

Святослав Терський, *Археологія міста Володимира. Монографія, Володимир-Волинський-Новоград-Волинський 2020, НОВО-град, ss. 244*

Swiatosław Terskij (Svâtoslav Ters'kij), pracownik naukowy Politechniki Lwowskiej, związany również z Lwowskim Muzeum Historycznym, to autor płodny, publikujący po kilka tekstów naukowych w roku. Gros jego publikacji to prace ogólne, sprawozdawcze i przyczynkarskie, ogłaszane zazwyczaj w piśmie Politechniki Lwowskiej, ale posiada w swym dorobku także monografie.

Włodzimierz Wołyński (w średniowieczu po prostu Włodzimierz) był niewątpliwie jednym z najważniejszych grodów południowo-zachodniej Rusi i jednym z głównych ośrodków politycznych historycznego Wołynia. Jego nazwę odnosi się do imienia księcia Włodzimierza Wielkiego. Był siedzibą najstarszego w tej części Rusi biskupstwa i miejscem pochówku członków rodów książęcych. Nie dziwi zatem, że dawny gród (jego dzieje i widoczne do dziś pozostałości) od dawna przykuwał uwagę badaczy. Stan badań nad przeszłością miasta, przede wszystkim stan badań archeologicznych, Terskij starał się podsumować już wcześniej: pierwsza jego książka na ten temat ukazała się 10 lat temu. Na pierwszy rzut oka, prócz kilku zabiegów formalnych (np. nieznaczących zmian w strukturze), obie publikacje różni przede wszystkim szerszy zakres chronologiczny nowej pracy, bowiem starsza publikacja dotyczyć miała przede wszystkim Włodzimierza „książęcego”¹.

Nowa praca Terskiego składa się ze wstępu, rozdziału poświęconego historii badań archeologicznych we Włodzimierzu i jego okolicach oraz trzech rozdziałów (podzielonych na podrozdziały) odnoszących się kolejno do: archeologii pradziejowej, okresu X–XIV i XV–XVIII w., oraz *Wniosków*. W tekście znajdują się czarno-białe ryciny w postaci zdjęć, map i planów oraz rysunków zabytków ruchomych. Do publikacji włączona została także niewielka wkładka z ilustracjami kolorowymi.

We wstępie Autor zwraca uwagę na wzrost zainteresowania dziejami miasta w ostatnich dwóch dekadach (w 2001 r. założono rezerwat historyczny Starodavnij Volodimir [Стародавній Володимир]) i powstanie kilku nowych prac poświęconych historii i archeologii terenów dorzecza środkowego Bugu. W dalszej części wstępu znajduje się skrótowy opis dziejów tego terenu, od epoki kamienia po wiek XVIII, głównie z perspektywy archeologicznej. Dopiero

¹ Por. С. Терський, *Княже місто Володимир*, Львів 2010. Termin „kniażyj” („kniaża doba”) w publikacjach ukraińskich odnosi się do okresu staroruskiego, zazwyczaj do końca X – połowy XIII (lub końca) w., choć w przypadku publikacji z 2010 r. zakres chronologiczny był znacznie szerszy, co niejako stało w sprzeczności z jej tytułem.

pod koniec odnajdziemy, sformułowane na zasadzie streszczenia zawartości, cele zaprezentowanej monografii, takie jak: analiza procesu formowania się struktur osadniczych w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego (od epoki kamienia począwszy), przegląd występujących tam kultur archeologicznych oraz omówienie zagadnienia powstania średniowiecznego grodu. Jak przyznał sam Autor, praca powstała także w celach popularyzatorskich.

W rozdziale pierwszym znajduje się obszerny opis historii badań archeologicznych stanowisk z obszaru dzisiejszego Włodzimierza Wołyńskiego i jego okolic od wieku XIX po ostatnie lata (podrozdział 1.1), a następnie przedstawienie dziejów kolekcji zawierających materiały archeologiczne pochodzące z miasta i jego otoczenia (podrozdział 1.2). Jak wynika z opublikowanego na s. 34–35 tabelarycznego zestawienia badań archeologicznych prowadzonych w latach 1955–2018, Autor kilkakrotnie prowadził takie prace na terenie współczesnego miasta Włodzimierza. Mimo to materiału ilustracyjnego w postaci dokumentacji rysunkowej i fotograficznej z badań Autora w tym rozdziale (i w kolejnych) pojawia się stosunkowo niewiele.

Rozdział drugi poświęcony został badaniom archeologicznym i dziejom osadnictwa na terenie Włodzimierza Wołyńskiego i jego okolic w okresie przedhistorycznym, to jest do tzw. okresu „słowiańskiego” (jego odpowiednikiem w terminologii polskiej jest faza plemienna okresu wczesnego średniowiecza). Po charakterystyce środowiska geograficzno-przyrodniczego zachodniej części Pobuża, Autor opisuje najważniejsze odkrycia archeologiczne związane kolejno z epokami kamienia, brązu, żelaza i początkami średniowiecza. W roli materiału ilustracyjnego, prócz „profesjonalnych” planów stanowisk, zdjęć i rysunków zabytków, w rozdziale tym znalazły się pochodzące z archiwów schematyczne szkice z dawnych wykopalisk.

Rozdział trzeci poświęcony został średniowiecznemu grodowi Włodzimierz jako centrum zachodniego Wołynia w X–XIV w. Znajdziemy tu między innymi skróconą historię miasta w tym okresie, sporządzoną na podstawie danych latopisowych oraz kilku źródeł nieruskich, a także dorobku ukraińskiej, rosyjskiej i polskiej historiografii. Omówione zostały poszczególne części dawnego Włodzimierza: *dietiniec* (w terminologii archeologii wschodniosłowiańskiej nazywany jest tak główny człon grodu), tzw. mały gród okolny (zajmowany przez cerkiew katedralną) i tzw. śródmieście (tj. pozostałe tereny grodu, otoczone wałem) oraz tzw. przedmieścia (w domyśle — tereny położone poza obwodem obronnym, zarówno najbliższe okolice grodu, np. osady podgrodowe, jak i np. osobne założenia obronne, w opinii Autora w jakiś sposób powiązane z Włodzimierzem).

Rozdział czwarty poświęcony został dziejom, rozplanowaniu i kulturze Włodzimierza w XV–XVIII w. Omówione zostały w nim te same co w rozdziale trzecim części składowe miasta i jego bliższe oraz dalsze otoczenie. Zaprezentowany opis dziejów w XV–XVII w. wskazuje na zmiany w strukturze, stopniową utratę znaczenia na rzecz Łucka i powolny upadek miasta w wieku XVIII.

Pracę zamyka krótki rozdział, w którym Autor sformułował kilka wniosków ogólnych, tj. zauważalny ogólnoruski wzorzec rozwoju przestrzennego

grodu (związany z „administracją” kijowską) i dalekosiężne kontakty handlowe Włodzimierza, podyktowane, zdaniem Autora, specyficznym położeniem grodu na mapie Rusi. Podsumowując pracę, Autor podnosi kwestię znaczenia badań archeologicznych i ochrony dziedzictwa kulturowego, porównując Włodzimierza do znacznie lepiej zbadanych i prezentowanych w publikacjach stanowisk grodowych, takich jak Brześć, Chełm czy Czermno.

Nowa publikacja na temat Włodzimierza Wołyńskiego jest lekturą interesującą, jednakże kilka poruszonych w niej zagadnień wymaga, moim zdaniem, szerszego komentarza, sprostowania i, być może, ponownej analizy w przyszłości.

Pomimo że rozdział pierwszy dotyczy historii, archeologii i muzealnictwa, przede wszystkim w XIX — do początku XXI w., Terskij odnosi narodziny powszechnego zainteresowania historią lokalną Włodzimierza i jego okolic (wyrażone, jak twierdzi Autor, w postaci legend) już do czasów... powstania Chmielnickiego² (sic!): „Zwiększeniu zainteresowania własną przeszłością sprzyjał wzrost świadomości narodowej, jaki nastąpił w związku odnowieniem państwowości Ukrainy w 1648–1649 r.”³ (s. 8). Mimo tego niezręcznego stwierdzenia, otwierającego opowieść na temat studiów nad starożytnościami Włodzimierza, pozostała część rozdziału napisana została poprawnie, choć bez pogłębionych refleksji nad metodyką wczesnych badań i niektórymi ustaleniami historyków, krajoznawców i pionierów archeologii.

W rozdziale trzecim, zanim omówiony został Włodzimierz staroruski, Autor w podrozdziale 3.1 (pt. *Początki formowania się miejskiej aglomeracji osadniczej w IX–X w. Pierwotne umocnienia obronne*) starał się odpowiedzieć na pytanie, czy na terenie późniejszego Włodzimierza lub jego okolic istniały struktury „plemienne”. Co ciekawe, ani w przypadku Łucka, ani Włodzimierza (czyli głównych grodów zachodniej partii historycznego Wołynia w okresie staroruskim) nie dysponujemy informacjami o dobrze udokumentowanej fazie plemiennej. Terskij wymienia nieliczne obiekty z IX–X w., odkryte na terenie

² Samo odniesienie pierwszych działań o charakterze inwentaryzacyjnym i początków studiowania przeszłości jeszcze do XVII w. jest jak najbardziej słuszne (Autor wspomina zresztą o „inwentaryzacji” włodzimierskich cerkwi, wydanej w 1695 r.), lecz wiązanie wzrostu zainteresowania lokalnymi starożytnościami z powstaniem Chmielnickiego jest moim zdaniem przesadą. W tym miejscu wspomnieć należy siedemnastowieczne „wykopaliska”, podejmowane przez przedstawicieli Cerkwi prawosławnej i unickiej, np. relacjonowane przez Jakuba Suszę prace biskupa chełmskiego Metodego Terleckiego w Chełmie (przeprowadzone już w 1640 r.) czy działalność metropolity Piotra Mohyły w Kijowie, por. np. M. Kamińska, *Pionierzy archeologii Kijowa*, w: *Ruś średniowieczna a sąsiedzi (IX — połowa XII wieku). Materiały pokonferencyjne z międzynarodowej konferencji naukowej, Kraków, 24–26 listopada 2010 r.*, red. V. Nagirny, Kraków 2011 (Colloquia Russica, t. 1), s. 117–120; P. Krasny, *O najdawniejszych badaniach archeologicznych w Polsce. Wykopaliska w Chełmie w 1640 roku*, „Historyka” 27, 1997, s. 109–114.

³ „Зростанню зацікавленості своїм минулим сприяв підйом національної свідомості, який відбувся у зв'язку з відновленням державності України у 1648–1649 pp.”

współczesnego miasta (głównie na stanowisku Apostoľščina [Апостольщина]). Mimo tak skromnych śladów zamieszkiwania terenu miasta w tym okresie, zdaniem badacza „pierwotny” Włodzimierz znajdował się w okolicach Soboru pw. Zaśnięcia Bogurodzicy (s. 90). I choć sam Autor słusznie zauważa, że „stan badań stanowisk Pobuża Zachodniego nie pozwala dziś jednoznacznie wyznaczyć plemiennej «stolicy» danego terytorium”⁴ (s. 88), w dalszej części podrzdziału następuje dość bałamutny wywód na temat hipotetycznej funkcji „grodu — ośrodka kultowego” (s. 88) i refugium (s. 93) w pobliskim Zimnem (już w okresie plemiennym? — M.K.) oraz na temat domniemanych „obozów drużynnych” (s. 91–94) z okolic Włodzimierza. Autor nie zapoznał się także z najnowszymi wynikami prac na grodzisku w Czermnie⁵, do stanu badań którego się odwołuje (napisał bowiem, że wał grodu powstał w XI w.; s. 88). Ogółem, Włodzimierz „plemienny” to obraz utkany na podstawie informacji (głównie z literatury z XIX i początku XX w.) o obiektach zaginionych, niebadanych lub materiałach niepublikowanych. Wobec skromnej bazy źródłowej dotyczącej „fizycznych” aspektów staroruskiego grodu, zwłaszcza w pierwszych wiekach jego funkcjonowania, we wstępie historycznym znajdziemy sporo hipotez, których (wobec braku badań archeologicznych) nie sposób ani wykluczyć, ani potwierdzić (s. 96).

W odniesieniu do identyfikacji *dietinca* Autor prezentuje „tradycyjny” pogląd na rozplanowanie Włodzimierza, to jest za główny człon włodzimierskiego grodu uznaje stanowisko Wały, na terenie którego zlokalizowano pozostałości zamku wznoszonego w ostatnich latach życia Kazimierza Wielkiego. Kwestię tę podnosił w ubiegłej dekadzie inny ukraiński badacz, Siergij Panyszko (Sergij Paniško), który, wskazując na relację Jana z Czarnkowa, uznał, iż pierwotne centrum władzy we Włodzimierzu znajdowało się w okolicach Soboru pw. Zaśnięcia Bogurodzicy i przeniesione zostało na teren zamku dopiero w czasach panowania polskiego⁶. Polski kronikarz twierdził bowiem, że (nieukończony)

⁴ „Таким чином, стан дослідження пам’яток Західного Побужжя не дозволяє на сьогодні однозначно визначитися з племінною «столицею» даної території”.

⁵ Por. np. T. Dzieńkowski, M. Wołoszyn, Czermno, gm. Tyszowce, pow. tomaszowski. *Zespół grodowy*, w: *Grody Lubelszczyzny od XI do XIV wieku*, red. E. Banasiewicz-Szykuła, Lublin 2019 (Skarby z Przeszłości, t. 20), s. 124–137; M. Wołoszyn et al., *Dying and Dating. A Burial in the Rampart of the Stronghold in Czermno-Cherven’ and its Significance for the Chronology of the Cherven’ Towns*, Mainz 2018 (Monographien des RGZM, Lebenswelten zwischen Archaeologie und Geschichte, t. 150), s. 459–480.

⁶ С.Д. Панишко, *Про локалізацію дитинця давньоруського Володимира*, „Археологія і давня історія України” 11, 2013, s. 114–126; idem, *Просторовий розвиток середньовічного Володимира*, w: *Минуле і сучасне Волині та Полісся. Місто Володимир-Волинський та Побужжя у світовій та українській історії. Успенський собор в історії міста Володимира-Волинського та України. Науковий збірник. Матеріали 55 Всеукраїнської наукової історико-краєзнавчої конференції, присвяченої 1000-річчю пам’яті київського князя Володимира Великого та 860-й річниці початку будівництва Успенського собору, 23 жовтня 2015 року*, м. Володимир-Волинський, red. А. Силіук, В. Пикалюк, Луцьк 2015, s. 69–79.

zamek kazimierzowski powstał obok „starego zamku”⁷. W rozdziale trzecim, ani w żadnej innej części książki, nie znajdziemy próby polemiki z alternatywną, względem prezentowanej w pracy, wizją położenia *dietinca*.

Wśród załączonych przez Terskiego ilustracji pochodzących z dokumentacji badań archeologicznych znajdziemy przeważnie ryciny obiektów i zabytków z badań tzw. Apostoľščiny w latach 1999–2000, prowadzonych przez Autora. Wśród nich znajduje się na przykład tzw. pałac bojarski z XIV w. (s. 134–135) i rzut poziomy obiektów z X–XVII w. odkrytych w jego otoczeniu (s. 135). Mimo że obiekty towarzyszące „pałacowi” zostały na czarno-białej ilustracji zaciemnione i podano głębokość ich odkrycia (?), odczyt rozplanowania zespołu „dworu bojarskiego” oraz zrozumienie podstaw jego datowania i interpretacji nie należą do najłatwiejszych (brak także obiecanego w tytule podrozdziału opisu stratygrafii). Nie przekonuje także powiązanie odkrytego w 2012 r. skarbu przedmiotów staroruskich z domniemanym dworem z wieku XIV (s. 137–138).

Zastanawiają także ramy chronologiczne rozdziałów trzeciego i czwartego — ewidentnie zastosowano tu arbitralny podział dziejów miasta, gdyż przełom XIV/XV w. nie stanowił widocznej cezury w dziejach Wołynia. Istotnym wydarzeniem dla Włodzimierza i jego rejonu (które mogłoby posłużyć za cezurę kolejnych rozdziałów) było opanowanie większości Wołynia przez Litwę w pierwszej połowie XIV w. (choć proces ten jest stosunkowo słabo naświetlony w źródłach) lub na przykład krótkotrwałe panowanie Kazimierza Wielkiego we Włodzimierzu i budowa murowanego zamku (jak wykazały badania, najprawdopodobniej nigdy nieukończonego, co stoi w zgodzie z przekazami źródłowymi)⁸. Najbardziej problematyczną, moim zdaniem, częścią rozdziału trzeciego jest opis okolic Włodzimierza, gdzie Autor spisał swe spostrzeżenia oparte na lokalnych toponimach. I tak na przykład przy opisie struktur osadniczych związanych z tzw. Drogą lwowską Autor pisze: „wieś Markostaw, oczywiście, pochodzi z XIII w., kiedy to gospodarka stawowa rozpowszechniała się w Europie i w ziemi halicko-wołyńskiej. Właśnie wtedy we Włodzimierzu żył bogaty mieszczanin Markoľt, wspomniany w latopisie w 1268 r. i biskup Marko, wspomniany w 1287 r.”⁹ (s. 152). Nie wiadomo skąd Autor czerpie swą pewność, że wieś ta

⁷ „Antiquo castro ligneo in suo statu remanente, rex Kazimirus praefatus in monte alterius castri regalis, in quo ecclesia cathedralis in honorem beatae virginis de coctis lateribus est fundata, de muro fortissimo infra duos annos non plenos, ante mortem suam aedificaderat, sed morte praeventus imperfectum dereliquit”, MPH, t. 2, red. A. Bielowski, Warszawa 1961, s. 643.

⁸ Por. С.Д. Панишко, О.Є. Златогорський, М.П. Вашета, *Дослідження на городищі „Вали” у м. Володимирі-Волинському*, „Археологічні дослідження в Україні” 2012, 2013, s. 136; С.Д. Панишко, О.Є. Златогорський, Т.В. Верба, *Дослідження на городищі „Вали”*, „Археологічні дослідження в Україні” 2013, 2014, s. 104–105; С.Д. Панишко, О.Є. Златогорський, Т.В. Верба, *Дослідження на городищі „Вали” у м. Володимирі-Волинському*, „Археологічні дослідження в Україні” 2014, 2015, s. 31–32.

⁹ „С. Маркостав, очевидно, походить з XIII ст., коли ставкові господарства одночасно набувають поширення в Європі та на галицько-волинських землях. Якраз

(i jej stawy) miała związek z którąkolwiek z wymienionych w *Kronice halicko-wołyńskiej* postaci. Wedle autorów *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*¹⁰ Markostaw pojawił się w źródłach w wieku XVI. Ponadto Terskij nie wspomina o żadnym zlokalizowanym na terenie wsi stanowisku archeologicznym z okresu staroruskiego. Podobne, równie słabo uargumentowane dociekania Autora dotyczą etymologii także innych zachodniowołyńskich toponimów, tj. miejscowości Hrebelka, Chwalemicze (obecnie Falemicze), Żytanie, Niskienicze i Chmielów (s. 152–154). Większość wspomnianych powyżej, wątpliwych moim zdaniem, lingwistyczno-historycznych ustaleń pojawiła się już w poprzedniej pracy Autora¹¹. W tym miejscu należy przypomnieć, że rzeczywiście wobec braku źródeł historycznych i archeologicznych badacze sięgają niekiedy po dane lingwistyczne, które mogą okazać się pomocne w badaniach przeszłości danego regionu. Jednakże, przy nieuwzględnieniu (lub braku próby ustalenia) tak kluczowych informacji jak czas i okoliczności powstania danego toponimu, a więc poprzez spłaszczenie perspektywy czasowej i nieuwzględnienie aspektu kulturowego danej nazwy, uzyskać można obraz zgoła fałszywy.

W poruszonej na s. 149–151 kwestii wczesnośredniowiecznych dziejów Zimnego brakuje próby ostatecznej odpowiedzi na pytanie o zasadność zaczerpniętej z tradycji identyfikacji znajdującego się tam Monasteru Zaśnięcia Matki Boskiej z tzw. monasterem świętogórskim z XI (lub nawet końca X) w. Autor zauważa jedynie, że z terenu współczesnego klasztoru brak jest materiałów młodszych niż XV–XVIII w. i że „pierwotny klasztor mógł znajdować się w innym miejscu” (s. 150).

Na s. 153 omówiony został oddalony o kilka kilometrów od Włodzimierza, nieco zapomniany przez badaczy, Uściług, nazwany dalej w pracy (np. s. 175) „włodzimierską przystanią”. Uściług, jak sama nazwa wskazuje, położony jest przy ujściu Ługu, nad którym leży sam Włodzimierz, do Bugu. Grodzisko w Uściługu, choć znane było archeologom już pod koniec XIX w., jest obiektem słabo rozpoznany archeologicznie i najprawdopodobniej zostało znacznie przekształcone w XV–XVI w.¹² Terskij wspomina o badaniach ratowniczych przeprowadzonych w Uściługu w latach 2014–2015, w czasie których w pobliżu wałów grodziska odkryto przycerkiewne cmentarzysko, założone, jak pisze Autor, „być może” w końcu XIII–XIV w. Niestety, w akapicie tym nie znajdziemy żadnego odwołania do literatury lub nawet nazwiska badacza prowadzącego te prace (czytelnik musi się domyślić, że są to opisane pokrótce na s. 41–42 badania

тоді у Володимирі жили багатий міщанин Марколт, згаданий у літописі від 1268 р. та єпископ Марко, згаданий 1287 р.”

¹⁰ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 15, cz. 2, red. B. Chlebowski, Warszawa 1902, s. 302.

¹¹ С. Терський, *Княже місто Володимир*, s. 109–117.

¹² В.Б. Антонович, *Археологическая карта Вольнской губернии*, Москва 1900, s. 66; П.А. Раппопорт, *Военное зодчество западнорусских земель X–XIV вв.*, Ленинград 1967 (Материалы и исследования по археологии СССР, t. 140), s. 40–41.

ratownicze Iwana Nazara [Ivan Nazar] i Jurija Kisilewicza [Ūriĵ Kìsilevič], którzy datowali odnalezione przez siebie pochówki na XV–XVI w. Warto zaznaczyć, że, jak podaje sam Autor, podczas badań tych odkryto tylko jeden obiekt datowany na XII–XIII w.).

Podrozdział 3.4 (pt. *Gospodarka i kultura Włodzimierza w świetle danych archeologicznych*) stanowi luźny esej na temat znaczenia uprawy roli i hodowli zwierząt, handlu, w tym dalekosiężnego, oraz lokalnej wytwórczości przeznaczanej na zaspokojenie potrzeb średniowiecznego grodu. Zawiera on wiele interesujących informacji, często jednak brak jest przypisów do jakichkolwiek źródeł. Na s. 155 Autor stwierdza, że: „Cechą charakterystyczną kultury materialnej halicko-wołyńskich miast w XIV w. są zdobione różnokolorową polewą naczynia, przeznaczone do dekoracji pomieszczeń”¹³, na s. 157 zaś: „Z Europy Środkowej, na przykład, napływał ołów, którym pokrywano włodzimierskie cerkwie w XII–XIII w.”¹⁴, nie wyjaśnia przy tym jednak, w jaki sposób do takich wniosków doszedł. Przy opisie stanowisk położonych w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego Autor niejednokrotnie odwołuje się do badań z XIX i początku XX w., zwłaszcza do ustaleń Aleksandra Cynkałowskiego (z którego badań należy korzystać ostrożnie, gdyż niejednokrotnie opierał się na źródłach starszych lub niesprawdzonych).

W podrozdziale 4.2 opisane zostały główne części Włodzimierza oraz okolice miasta w XV–XVIII w. Znajdziemy tu między innymi opis drewnianego zamku sporządzony na podstawie lustracji z 1545 i 1552 r., nie podano jednak informacji kiedy dokładnie zamek mógł przestać funkcjonować (wiadomo jedynie, że wały dawnego zamku ostatni raz miały zostać nadsypane w XIX w.).

Jedną z bardziej interesujących, moim zdaniem, kwestii dotyczących „przedmieść” Włodzimierza, jest zawarta w podrozdziale 4.2.3 informacja o domniemanym zamku bastionowym z XVI/XVII w. (rys. 4.5, s. 200), położonym na wschód od miasta, nad rzeczką Ryłowicą. Niestety, zamieszczony tu, niewiele mówiący plan (sporządzony zapewne jeszcze w latach trzydziestych XX w. przez Cynkałowskiego) i orientacyjny opis położenia „umocnień bastionowych” (informujący jedynie o niemożliwych do odnalezienia na dzisiejszych mapach „uroczyskach”) zmusza czytelnika do wejścia na Google Maps i poszukiwań tego obiektu na własną rękę. Brak choćby jednej fotografii przedstawiającej dzisiejszy stan obiektu (jeżeli faktycznie wciąż istnieje) jest moim zdaniem zaniedbaniem. Następnie, opisane obszernie i drobiazgowo Zimne (a właściwie znajdujący się w nim klasztor, po raz pierwszy wzmiankowany w źródłach w XV w.),

¹³ „Характерною особливістю матеріальної культури галицько-волинських міст XIV ст. є орнаментованіть різноколірною поливою посуд, призначений для декорації приміщень”. Niestety, w pracy zamieszczone zostały głównie czarno-białe fotografie, brak również dokumentacji badań obiektów mieszkalnych z XIV w., ukazującej np. kontekst odkrycia wspomianej ceramiki „dekoracyjnej”.

¹⁴ „З Центральної Європи, наприклад, поступав свинець, яким покривали володимирські храми у XII–XIII ст.”

potraktowane jako część „podmiejskiej infrastruktury”, zdominowało podrozdział jej poświęcony (s. 201–208). Dalej znajdujemy jedynie lakoniczne wzmianki o zamkach, dworach i klasztorach w Litowiu, Łokaczach czy na przykład Falemiczach (s. 208–209), czyli obiektach, moim zdaniem, równie ciekawych i niemal zupełnie nierozpoznanych.

W rozdziale pt. *Wnioski* Autor przyznaje, że na szczątkowy stan wiedzy o przeszłości Włodzimierza wpływ miało niemal zupełne zaniechanie badań archeologicznych na terenie miasta, a sporą część archeologicznej bazy źródłowej stanowią dziś przypadkowe znaleziska. Za plus nowej książki na temat Włodzimierza może być uznana publikacja niektórych materiałów późnośredniowiecznych i nowożytnych, bowiem w ukraińskiej literaturze archeologicznej brakuje prac poświęconych kulturze materialnej okresu późnego średniowiecza i epoki nowożytnej. Niestety, w wielu miejscach Autor nie zamieścił informacji na temat dokładnego kontekstu znalezisk, a część z nich to tzw. znaleziska luźne.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy nowa publikacja na temat Włodzimierza Wołyńskiego jest jedynie poprawionym i uzupełnionym wydaniem poprzedniej książki, czy też oryginalnym dziełem, mającym za zadanie popularyzować badania. Praca przedstawia co prawda kilka autorskich pomysłów w kwestii odtworzenia infrastruktury średniowiecznego i nowożytnego Włodzimierza, jednakże znajduje się w niej znikoma liczba informacji o nowszych badaniach, a także brak jest prób polemiki z innymi niż „tradycyjne” poglądami na temat rozplanowania średniowiecznego grodu oraz weryfikacji przepisywanych latami informacji, zaczerpniętych z literatury krajoznawczej. W wykazie wykorzystanej przez Autora literatury brakuje kilku wspomnianych wyżej prac, sam zaś spis literatury jest dość skromny jak na pracę o charakterze monograficznym.

Nowa monografia Włodzimierza Wołyńskiego (mimo zapewne sporego wysiłku włożonego w jej powstanie) doskonale uświadamia nam, jak daleko jesteśmy od możliwości ostatecznego wnioskowania na temat ewolucji przestrzennej tego ośrodka (przede wszystkim w odniesieniu do faz wczesnośredniowiecznych), zwłaszcza w zakresie chronologii umocnień, ich rozplanowania oraz funkcji poszczególnych części grodu. Wynika to nie tyle z nieco nieumiejętnej i momentami chaotycznej syntezy stanu badań dokonanej przez Autora, ile przede wszystkim z punktowego rozpoznania archeologicznego grodu i stanu publikacji wyników dotychczasowych badań oraz z braku weryfikacji informacji zawartych w dawnych pracach o charakterze krajoznawczym. Przyjąwszy jednak, że jednym z głównych założeń Swiatosława Terskiego była próba zwrócenia uwagi szerszego grona osób na słaby stan rozpoznania jednego z najstarszych i najważniejszych grodów Rusi, można przyznać, iż publikacja cel ten niewątpliwie spełnia, tj. stanowi ważny przyczynek i apel dotyczący potrzeby nowych badań.

Monika Kamińska
(Alicante)

Piotr Kołpak, *Kult świętych patronów Królestwa Polskiego w czasach Jagiellonów*, Kraków 2020, Societas Vistulana, ss. 431, Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, t. 4

Piotr Kołpak podjął się monograficznego opracowania kultu czterech patronów Królestwa Polskiego, to jest św. św. Wojciecha, Stanisława, Floriana i Waclawa. Postawił sobie za cel dowiedzenie, że uformowanie się tego zespołu świętych było inicjatywą biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, oraz prześledzenie funkcjonowania programu czterech patronów do końca „czasów Jagiellonów”, rozciągając ten okres aż do 1596 r. — momentu śmierci Anny Jagiellonki i opublikowania dodatku do brewiarza zawierającego już zupełnie inny, znacznie obszerniejszy zestaw patronów Polski. Można więc wyrazić wątpliwość co do precyzyjności określenia „czasy Jagiellonów”, które raczej kojarzy się z okresem rządów przedstawicieli tej dynastii. Ponadto, jak wykazuje Autor, nie dynastia była inicjatorem stworzenia grupy czterech patronów. Takie określenie cezury czasowej nie wydaje się zatem słuszne, chociaż sama cezura jest uzasadniona merytorycznie.

Jeszcze większe wątpliwości budzi zakres geograficzny. Skoro praca dotyczy kultu patronów Królestwa Polskiego, czyli koncepcji ściśle związanej z tym organizmem politycznym, należałoby przebadać terytorium Królestwa, powiększające się w XV i XVI w., a nie tylko obszar gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Natomiast w pracy z jednej strony uwzględniono księgi liturgiczne diecezji wrocławskiej, a z drugiej — wśród zabytków sztuki — wyłącznie obiekty z Małopolski, głównie z Krakowa i z węgierskiego Spiszu. Nie było powodów, aby biskupi wrocławscy z przelomu XV i XVI w. propagowali w swojej diecezji kult patronów Królestwa Polskiego i, jak sam Autor trafnie zauważa, ekspozowanie przez nich św. Waclawa było raczej ukłonem w stronę Czech, a nie Polski. Jednocześnie czytelnik nie dowie się, czy wśród piętnasto- i szesnastowiecznych zabytków z Wielkopolski, Kujaw, Mazowsza, ziem łęczyckiej i sieradzkiej, Pomorza Gdańskiego po 1466 r. oraz Rusi Czerwonej znajdzie się choć jeden przykład przedstawienia czterech patronów Królestwa w malarstwie czy rzeźbie. Nie dowiadujemy się zatem, czy prezentowany w pracy materiał jest wynikiem celowego ograniczenia kwerendy do Małopolski, co powinno zostać uzasadnione, czy takie przedstawienia rzeczywiście były na innych obszarach niespotykane. Każda z tych możliwości prowadzi przecież do zupełnie innych wniosków.

Układ monografii jest logiczny i spójny. Rozprawa składa się z ośmiu rozdziałów: wstępnego metodologicznego, kolejnych analizujących rozmaite przejawy funkcjonowania idei zespołu czterech patronów i ich kultu jako grupy, zawarte w ustawodawstwie synodalnym, liturgii, sztuce czy literaturze, oraz z obszernego podsumowania, stanowiącego dziewiąty, chociaż pozbawiony numeru, i najważniejszy rozdział pracy. Niewątpliwą zaletą rozprawy jest nie tylko zebranie obszernego materiału źródłowego, ale i jego różnorodność. Sięgnięcie przez Autora do statutów synodalnych i źródeł liturgicznych, literatury o różnym charakterze (historiografia, hagiografia, poezja), malarstwa, rzeźby,

drzeworytów czy pieczęci nie tylko przyniosło sporo informacji potrzebnych do udowodnienia postawionej w pracy tezy, ale będzie też stanowić ważną wskazówkę dla przyszłych badaczy kultów świętych, zachęcając do tak szeroko zakrojonych kwerend.

W pierwszym rozdziale zaprezentowano metodologię, założenia badawcze i zdefiniowano podstawowe pojęcia używane w pracy, między innymi „patron Polski”, określone za pomocą kilku kryteriów (s. 28). Nie wydaje się, by występowanie wszystkich tych kryteriów razem było niezbędne. Żywoty św. Floriana i św. Waclawa z pewnością nie były „osadzone na tle procesów państwowotwórczych” Polski, chociaż sprowadzenie relikwii rzymskiego męczennika istotnie miało przypieczętować uzurpację Kazimierza Sprawiedliwego i związaną z nią zmianę ustroju, w średniowieczu uważaną za moment przełomowy, oraz służyć pozyskaniu nowego patrona Polski, a przynajmniej jej części podległej władzy Kazimierza. Nie wykazano natomiast, by kult św. Waclawa był przed ukonstytuowaniem się grupy czterech patronów wykorzystywany w ceremoniale państwowym. Następnie Autor precyzyjnie określił najważniejszy problem pracy, czyli powstanie zespołu czterech patronów państwa. Wprawdzie postrzeganie św. św. Wojciecha, Floriana i Stanisława, a zdaniem Autora także św. Waclawa, jako patronów Polski można zauważyć już przed XV w., to jednak każdy z nich traktowany był jako orędownik indywidualnie, bez związku z kultem pozostałych świętych. Natomiast przedmiotem analizy w recenzowanej pracy jest zespół czterech patronów Królestwa, analogiczny do trafnie wskazanych zespołów patronów, które uformowały się w późnym średniowieczu w Czechach, na Węgrzech i w Skandynawii.

Za pierwsze świadectwo celowo sformułowanego programu czterech patronów Królestwa Autor słusznie uznał zapis statutów synodalnych Zbigniewa Oleśnickiego z 1436 r. Z przeprowadzonych analiz wynika, że ukształtowanie się tego zespołu było procesem długotrwałym i przebiegało z różnymi przeszkodami, takimi chociażby, jak rezerwa wobec kultu św. Waclawa w pierwszej połowie XIV w., wynikająca z wrogości wobec Władysława Łokietka postawy czeskiego stronnika biskupa Jana Muskaty. Jest też zrozumiałe, że do zestawu patronów Polski nie mógł wejść św. Zygmunt, którego relikwie czczono w Płocku zapewne od drugiej połowy XII w., a w każdym razie przed ufundowaniem przez Kazimierza Wielkiego hermy tego świętego ofiarowanej katedrze płockiej. Płock do połowy XV w. pozostawał poza granicami Królestwa, mimo osobistych rządów w księstwie płockim, przez pewien czas, Kazimierza Wielkiego, więc trudno było uznać króla Burgundów za patrona Polski.

Wskazano też, że polski zestaw patronów różnił się od czeskiego i węgierskiego brakiem orędowników należących do dynastii. Dodajmy, że świętych z rodziny panującej miała także Ruś. Trudno oczywiście odpowiedzieć na zadane w pracy pytanie, dlaczego Bolesław Chrobry, inaczej niż inni władcy-chryścianizatorzy, nie doczekał się kultu. Zapewne wobec rangi kultu św. Wojciecha otoczenie czią władcy nie było potrzebne dla ukształtowania się tożsamości chrześcijańskiego państwa. Także nieznanym bliżej konflikt między Gaudentym

a Bolesławem, na który wskazuje wzmianka Galla o klątwie rzuconej przez arcybiskupa, nie sprzyjał wyniesieniu władcy na ołtarze. Jednocześnie Autor podał pochodzące z Królestwa przykłady traktowania św. Jadwigi podobnie jak czterech męskich patronów, chociaż tej kwestii nie rozwinął. Oczywiście fakt, że za życia i z racji miejsca pochówku związana była z pozostającym poza obrębem zjednoczonego Królestwa Śląskiem, utrudniał możliwość uznania jej za orędowniczkę Polski. Natomiast była jedyną kanonizowaną w średniowieczu polską władczynią, a przez małżeństwo weszła do dynastii Piastów. Problem, na ile środowiska kościelne i polityczne w Królestwie Polskim w późnym średniowieczu traktowały ją jako patronkę związaną z Polską, jest wart dalszych badań.

Analiza zebranego materiału doprowadziła Autora do zaprezentowanego w *Podsumowaniu* wniosku, iż ideę czterech patronów propagowały pierwotnie elity kościelne, zwłaszcza biskupi krakowscy, a dopiero od XVI w. zyskała ona poparcie królów, czego dobitnym wyrazem było zamieszczenie drzeworytu z wyobrażeniem zespołu orędowników w druku Statutu Łaskiego w 1506 r., będącym wspólną inicjatywą króla Aleksandra i prymasa. Jednak już umieszczenie czterech orędowników w centrum grupy męczenników na jednym z obrazów tryptyku Trójcy Świętej, ufundowanego w 1467 r. przez Kazimierza Jagiellończyka do kaplicy grobowej królowej Zofii Holszańskiej, świadczy o recepcji tej idei przez króla. Jak słusznie wykazał Autor, dużą rolę w ugruntowaniu programu czterech patronów odegrał Jan Długosz, który około 1467 r., po paroletniej niełasce związanej z konfliktem o obsadę biskupstwa krakowskiego, ściśle współpracował z królem jako dyplomata. Dzięki temu, a także dzięki akcentowaniu kultu czterech patronów w liturgii, zwłaszcza w diecezji krakowskiej, jak wykazano to w pracy, król miał możliwość zapoznać się z tą koncepcją. Zatem przyswojenie sobie tego programu przed dwór mogło nastąpić już w czasach Kazimierza Jagiellończyka.

Potwierdzeniem szerokiej recepcji idei czterech patronów jest też ikonografia ukończonego w 1516 r. tryptyku w Krempachach, zawierającego wizerunki czwórki polskich orędowników i podobnego zespołu patronów Węgier. Domysł Autora, że dzieło to, zapewne fundacja kogoś z rodziny królowej Barbary Zapolyi, miało upamiętniać jej małżeństwo z Zygmuntem Starym i wobec śmierci królowej w 1515 r. trafiło do prowincjonalnego kościoła, wydaje się trafny, a sama interpretacja ikonografii tego zabytku jest ważnym osiągnięciem omawianej pracy. Tryptyk musiałby być zamówiony zapewne w samym 1512 r., gdy odbył się ślub pary królewskiej, lub niewiele później. Wynika stąd, że już wtedy koncepcja czterech patronów Królestwa była znana także poza granicami Polski i to w kręgach świeckich, a nie kościelnych. Zleceniodawcy ołtarza musieli odwoływać się do pojęć znanych szeroko, gdyż inaczej wymowa zamawianego przez nich dzieła nie byłaby zrozumiała. Powstanie tego ołtarza na Spiszu jako fundacji możnowładczej pośrednio wspiera domysł, że koncepcja czterech patronów była przyswojona przez dwór królewski zapewne już przed 1506 r., skoro zdążyła upowszechnić się w świadomości elit także w kraju ościennym.

Z zebranego przez Autora materiału wynika, że program czterech patronów był najszerszej rozpowszechniany za pomocą ksiąg liturgicznych zawierających różnego rodzaju modlitwy kierowane do zespołu orędowników, nie zawsze kompletnego, czy też teksty litanii z wyodrębnioną czwórką świętych. W pracy zaprezentowano takie przykłady z diecezji krakowskiej, płockiej, gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz odwołania do niekompletnego zespołu w księgach z diecezji przemyskiej i warmińskiej z 1617 r. (tylko św. św. Wojciech i Stanisław) oraz wrocławskiej (św. św. Wojciech, Stanisław i Waclaw). O ile rozumiały jest dość jednolity program w diecezjach metropolii gnieźnieńskiej położonych w Królestwie Polskim, o tyle interesujące są przypadki pozostałych diecezji, gdzie program ten zaznaczał się w postaci ułomnej. Od biskupów wrocławskich, jak już wspomniałam, trudno byłoby oczekiwać krzewienia kultu patronów Królestwa Polskiego, za to rozumiały jest propagowanie przez nich czci tak patrona metropolii gnieźnieńskiej, jak i królestwa czeskiego. Jedynie uwzględnienie kultu św. Stanisława jest, jak słusznie zauważył Autor, pewnym przejawem związku z kultem patronów Polski i stanowi dowód lawirowania pomiędzy metropolitami i władcami Czech. Ciekawsza jest sytuacja położonej na terytorium Królestwa Polskiego i podległej metropolitom lwowskim diecezji przemyskiej oraz stanowiącej dominium Polski diecezji warmińskiej, w okresie drukowania analizowanej agendy podległej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Fakt, że mimo związku tych diecezji z Królestwem Polskim zawierały one tylko zredukowany zespół patronów sugeruje, iż rola metropolii, w której rozprowadzono drukowane liturgiczne księgi krakowskie, w propagowaniu koncepcji czterech orędowników była kluczowa.

Wskazane przez Autora przykłady dzieł sztuki z przedstawieniami czterech patronów fundowanych zarówno przez osoby związane z dworem, jak Szydłowieccy, jak i przez mieszczan krakowskich potwierdzają recepcję tego programu w szerokich kręgach społeczeństwa w Małopolsce. Ze względu na brak informacji na temat obecności lub nieobecności takich przedstawień w innych dzielnicach trudno stwierdzić, czy recepcja ta ograniczała się tylko do tej prowincji. W niektórych wypadkach, jak na przykład późnogotyckiego retabulum z ołtarza głównego katedry wawelskiej, w ogóle nie ma pewności, czy rzeczywiście zawierały one wizerunki czterech patronów, skoro skrzydła ruchome się nie zachowały i znany jest tylko pogląd Jerzego Gądomskiego, że „awersy ruchomych skrzydeł mogłyby zawierać przedstawienia świętych Waclawa i Floriana” (s. 241). To jednak pozostaje jedynie hipotezą. Malarskie świadectwa kultu czterech patronów wymagają chyba jeszcze dokładniejszej analizy.

Obszerny rozdział poświęcono literackim świadectwom recepcji programu czterech patronów Królestwa. Motyw ten powtarza się kilka razy w dziełach Długosza, ale wskazano też inne teksty historiograficzne, hagiograficzne i poetyckie, w tym przekazy zawierające program zredukowany bądź do pary dwóch biskupów, bądź też wspominające tylko św. Stanisława. Warto byłoby w tym rozdziale zasygnalizować także treści zawarte w mało zbadanym tekście, którym jest znana w dwóch różniących się wersjach Translacja św. Floriana.

Powstanie tego utworu, zawierającego zresztą elementy dość archaicznej tradycji, jest datowane na XIV lub XV w., ale zachowany jest on tylko w rękopisach z XV w. Nawet jeśli powstał wcześniej, to co najmniej kilkakrotne jego skopiowanie w okresie kształtowania się koncepcji czterech patronów Królestwa wskazuje, iż jego treść znajdowała zrozumienie wśród ówczesnych czytelników. W żadnej z wersji Translacji nie ma wzmianki o zespole czterech patronów, ale można dostrzec ślady tworzenia się takiej grupy. Wedle wersji małopolskiej święty, mimo że o relikwie prosił papieża biskup krakowski, zadeklarował chęć przeniesienia się do Polski, a po zbliżeniu się do Krakowa zapowiedział, iż będzie od północy bronił miasta „a Pruthenis”, gdy przed innymi wrogami z drugiej strony obroni je przyszyły patron Królestwa. Ochrona Krakowa od północy przez św. Floriana jest traktowana jako komplementarna z ochroną, którą zapewni przyszyły patron Królestwa (św. Stanisław), zatem obaj patroni działają wspólnie. Rola św. Floriana jako patrona Polski podkreślona jest jeszcze mocniej w wersji wielkopolskiej, gdzie relikwie sprowadza z Rzymu i składa w stołecznym Krakowie biskup poznański, a głowa męczennika ma spocząć w katedrze pod wezwaniem św. Stanisława i św. Wacława. Jeśli, jak sądził Kazimierz Dobrowolski, uznać redakcję wielkopolską za późniejszą od małopolskiej, rozwój legendy byłby równoległy z procesem kształtowania się zespołu czterech patronów. Oczywiście wobec słabego stanu przebadania Translacji św. Floriana trudno tu o wysnuwanie wniosków z całą pewnością, ale sądzę, że sprawie tej warto się przyjrzeć.

Zaletą recenzowanej rozprawy jest trafne sformułowanie problemu badawczego, którym jest ukształtowanie się i funkcjonowanie pojęcia zespołu czterech patronów Polski i wykorzystanie bardzo różnorodnego materiału źródłowego do szukania przejawów tego kultu. Natomiast mankamentem pracy jest nieprecyzyjnie określony zakres geograficzny badań i niekiedy wyrywkowa kwerenda. Rozprawa Piotra Kołpaka posuwa zatem na przód wiedzę o kulcie świętych w Polsce późnego średniowiecza i o wykorzystywaniu tego kultu w propagandzie politycznej, formułuje ważne problemy i pobudza do dalszych badań i dyskusji.

Maria Starnawska
(Siedlce)

Grischa Vercamer, *Hochmittelalterliche Herrschaftspraxis im Spiegel der Geschichtsschreibung. Vorstellungen von „guter“ und „schlechter“ Herrschaft in England, Polen und dem Reich im 12./13. Jahrhundert*, Wiesbaden 2020, Harrassowitz Verlag, ss. 792, Quellen und Studien / Deutsches Historisches Institut Warschau, t. 37

Grischa Vercamer, jak sam relacjonuje we wprowadzeniu do swojej książki, spędził w trakcie studiów rok w Edynburgu, a potem — już jako doktor — przez wiele lat był związany z Niemieckim Instytutem Historycznym w Warszawie.

To doświadczenie było genezą pomysłu porównania kronik z Anglii, Niemiec (Rzeszy) i Polski. Na podstawie tego porównania przygotował on rozprawę habilitacyjną na Europa-Universität Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Rozprawa stała się następnie podstawą dla recenzowanej książki.

Tytuł pracy w dużej mierze zapowiada jej treść: dotyczy ona tego, jak kronikarze w pełnym średniowieczu pisali o sprawowaniu władzy. Szczególnie ważne są dla Autora wyobrażenia czy też koncepcje dobrych i złych rządów w Anglii, Polsce i Rzeszy w XII i XIII w. Wybór akurat tych krajów, poza inspiracją pochodzącą z kariery zawodowej Vercamera, wynika z chęci porównania Rzeszy z przykładami zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu Europy.

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów rzeczowych, zakończenia i aneksu zajmującego niemal połowę książki. Treść uzupełniają liczne nienumerowane tabele oraz sześć wykresów kołowych. We wstępie Vercamer tłumaczy między innymi wybór podstawy źródłowej. To sześć tekstów, po dwa na każdy omawiany region. Dla Anglii mamy *Historia Novella* Williama z Malmesbury i kronikę Rogera z Howden. Podstawą dla rozważań nad Polską są kroniki Galla Anonima i Wincentego Kadłubka. Wreszcie Rzesza omawiana jest na przykładzie *Gesta Fryderyka* napisanych przez Ottona z Fryzycji i Rahewina oraz anonimowej *Historia Welforum*. Chronologicznie najstarszym z tekstów jest kronika Galla z początku XII w., a najpóźniejszą kronika Wincentego z początku XIII stulecia.

We wprowadzeniu możemy też przeczytać o teoretycznych wyobrażeniach na temat władzy, zarówno w średniowieczu, jak i w czasach najnowszych. Vercamer często odwołuje się do Maxa Webera oraz, w mniejszym stopniu, do Michela Foucaulta. Badacz słusznie zauważa również pewien problem językowo-terminologiczny. *Macht* i *Herrschaft* (ten drugi termin wyróżniony w tytule książki), stosowane przez niemieckich historyków, nie mają odpowiedników jeden do jednego w języku angielskim czy polskim. Vercamer pisze, że w angielskim dla obu tych terminów używane jest jedno słowo: *power*. Czasem też, dla pewnego rozróżnienia, stosowane jest określenie *authority*, ale nie ma to charakteru systematycznego. Podobnie w języku polskim nie istnieje, według Vercamera, rozróżnienie i w literaturze stosowane dla obu terminów ma być jedno słowo: „władza”. Według niego lepszym terminem byłoby „władztwo”, ale jest ono rzadko wykorzystywane. W podsumowaniu tej części wstępu Autor definiuje *Herrschaft* jako władzę sformalizowaną, łączącą się z dobrowolnym porozumieniem elit z władcą, który przewodzi. *Macht* natomiast odwołuje się do sytuacji narzucania stanowiska, także wbrew woli innych.

Badacz omawia też uwagi historyków na temat *Herrschaft* oraz dwunasto- i trzynastowieczne teorie na jego temat. Otrzymujemy krótki wywód na temat teorii rytuału, ale i dłuższą prezentację teorii narratologii czy też rozważania, jak traktować topiczność tekstów średniowiecznych. Wstęp kończy się zwięzłym opisem metodologii. Vercamer wybrał z całości tekstu źródeł pojedyncze opowieści (takie, które były pewnymi narracjami, a nie prostym stwierdzeniem faktu). Każda taka opowieść została przypisana do jednej lub więcej kategorii opisujących władcę lub rolę, jaką pełni on w opowieści: władca jako sędzia

(*Richter*), zarządca (*Verwalter* bzw. *Herrschaft durch Administration*); polityk — dyplomata (*Politiker / Diplomat in Beratungssituationen*); dawca praw (*Gesetzgeber*), prezentowanie władzy, czyli wystąpienia władcy jako rządzącego (*Repräsentatn von Herrschaft / Inszenierung von Macht*); wojownik i wódz (*Kämpfer / Heerführer*); pobożny władca (*frommer Herrscher*); habitus władcy, jego zwyczaje i charakter (*Habitus / Gewohnheit dest Herrschers / Charaktereigenschaften*).

Vercamer traktuje ową kategoryzację opowieści i wprowadzenie jej do bazy danych jako innowację, a sama praca jest według niego pewnym sprawdzeniem tej propozycji, gdyż jakoby wcześniej nie zastosowano tak systematycznego i opartego na określonych kategoriach sposobu badania tekstów w kontekście idei i praktyki sprawowania władzy. Przy okazji opisu metodologii badacz przedstawia też jako nowość wprowadzenie omawianych przez siebie opowieści do bazy danych stworzonej przy użyciu programu Filemaker. Można zobaczyć, jak ona wygląda na średnio czytelnym zrzucie ekranu zamieszczonym w książce (s. 61). Pierwotnie baza danych miała zostać udostępniona, ale Autor zrezygnował z tego ze względu na nakład pracy, potrzebny do przerobienia jej do formy gotowej do publikacji¹. Zamiast tego Vercamer zdecydował się wydrukować jako aneks do książki wybrane elementy bazy danych (pomija m.in. tekst łaciński i tłumaczenie na niemiecki), takie jak komentarz (w aneksie jako „Analyse”, choć w zrzucie ekranu opisany jest jako „Kommentar”). Znajdziemy tu również informację, czy opowieść zalicza się do więcej niż jednej kategorii, a także pewne dodatkowe uwagi, takie jak to, czy w opinii kronikarza władca był dobry, a także czy jego czyn taki był. Zamiast tekstu kronik Vercamer umieścił krótkie omówienie ich treści.

W pierwszym rozdziale Vercamer bardziej szczegółowo omawia bazę źródełową. Przedstawia tam także inne kroniki z XII w. i tłumaczy, dlaczego wybrał akurat sześć wymienionych powyżej tekstów. Kryterium wyboru stanowiło to, czy tekst opisywał historię współczesną (w szerokim znaczeniu tego słowa) autorowi, a on sam był związany z dworem władcy i raczej mu przychylny. Teksty miały nie być z założenia hagiograficzne, choć autorzy byli instytucjonalnie powiązani z Kościołem.

Kolejny rozdział poświęcony jest sposobom sprawowania władzy w Anglii, Polsce oraz Rzeszy; materiałem dla badacza były w głównej mierze opracowania. Następny, najdłuższy rozdział dotyczy już samych opowieści kronikarzy. Vercamer podzielił je tak, że w kolejnych podrozdziałach omawia opowieści dotyczące wymienionych powyżej kategorii, czyli ról przypisanych panującemu, takich jak sędzia, wojownik czy pobożny władca. Najpierw następuje więc wprowadzenie do poszczególnych kategorii, po czym po kolei omówione są teksty, zaczynając od Williama z Malmesbury, przez Rogera z Howden, Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Ottona z Fryzyngi/Rahewina i na końcu *Historia Welforum*. Każdy z tych pod-rozdziałów ma własne konkluzje, które potem są

¹ Warto zaznaczyć, że Vercamer w przypisie deklaruje gotowość podzielenia się plikami bazy. Należy mieć jednak program Filemaker.

streszczone w podsumowaniu opisu kategorii. Ostatni rozdział książki to analiza zebranego już materiału pod kątem tego, jak w poszczególnych opowieściach oceniane są działania władców, w jaki sposób sprawowali oni władzę, dobrze czy źle.

Po omówieniu wszystkich tych zagadnień Autor przechodzi do podsumowania, czyli wyników i wniosków metodologicznych pracy. Proponuje, aby tę metodę zastosować także do autorów piszących o innych krajach. Widzi też w zebranych przez siebie materiale podstawę do dalszych analiz wizerunków poszczególnych władców. Według Vercamera, gdyby rozszerzyć bazę źródłową o teksty pochodzące z innych krajów, to można by ustalić kanon wyobrażeń na temat władania w Europie średniowiecznej, co mogłoby być także użyteczne dla badaczy epoki nowożytnej. Ze swoich rozważań Autor wysnuwa wniosek, że można mówić o narodowych cechach kronikarstwa XII w., czyli że istniały różnice w tym, jak w poszczególnych krajach prezentowano władców i sprawowanie władzy. Dostrzega on, że obecnie popularniejsze jest pisanie o europejskości albo o regionalizmie, ale ze względu na zagrożenie ze strony populistów i nacjonalistów, próbujących zmonopolizować kwestie związane z etnicznością, uważa, że należy wrócić do badania narodów. Badacz twierdzi też, że badanie narodów może wzmocnić europejską wspólnotę poprzez pokazywanie jej różnorodności.

Vercamer pisze, co zrozumiałe, książkę dla niemieckiego odbiorcy i z tego powodu w tekście dominuje niemiecka literatura przedmiotu. Szkoda jednak, że w gruncie rzeczy traktuje on dorobek polskich badaczy jako użyteczny właściwie tylko w kontekście opisu Polski. Także w rozważaniach metodologicznych nie znajdziemy wielu odniesień do prac polskich autorów. Choćby przy omawianiu teorii rytuału nie zaszkodziłoby pojawienie się krytyki koncepcji Gerda Althoffa pióra Jacka Banaszkiewicza. Zbigniew Dalewski jest tylko przywołany w przypisie w luźnej uwadze, że pewne opowieści Galla Anonima już były badane w perspektywie rytuałów. Takie spojrzenie, wyraźnie wynikające z przewagi czy wręcz dominacji dyskursu niemieckiego sprawia, że Autor w rzeczy samej nigdy nie zadaje sobie pytania — ważnego w kontekście tematyki książki — dlaczego w innych językach nie ma tak wyraźnego rozróżnienia między *Macht* i *Herrschaft*? Tym bardziej że — jak przypomina we wstępie — także łacina nie posiada terminologii takiej jak ta niemiecka. Wypada też, z pewną przykrością, zadać pytanie: skoro Vercamer tak mocno podkreśla potrzebę odbijania idei narodu z rąk populistów i nacjonalistów, to na ile wykorzystywani przez niego niemieccy badacze, którzy byli nazistami, wyrażali w swoich koncepcjach ideologię narodowosocjalistyczną? Na stronach książki pojawiają się tacy historycy jak Otto Brunner, Theodor Mayer czy Walter Schlesinger i dlatego szkoda, że nie pojawia się w niej także pytanie, na ile ich uwagi na temat średniowiecznego władztwa wynikały z dominującej wówczas ideologii.

Należy jednak przede wszystkim zadać pytanie o jedną z kluczowych opinii Vercamera — że jego propozycja badawcza jest nowatorska. Wydaje się, że przypisywanie opowieści do pewnych arbitralnych kategorii i na tej podstawie porządkowanie tychże opowieści nie jest nowatorskie. Samo wprowadzenie bazy danych nie jest innowacją istotną, a jedynie techniczną. Główną jej zaletą

jest to, że baza jest wygodniejsza w obsłudze niż papierowa kartoteka, tym bardziej że opowieści często przypisane są do więcej niż jednej kategorii. W druku jest to w oczywisty sposób mniej czytelne. Jednakże wobec braku powszechnego dostępu do samej bazy nie można docenić tego ułatwienia.

Wreszcie, biorąc pod uwagę, że dla Vercamera sposób opisywania sprawowania władzy ma mieć cechy narodowe, trzeba zadać pytanie odnośnie do sposobu doboru źródeł. Przedstawione przez niego wymogi co do tekstów są w gruncie rzeczy bardzo ogólne i nie jest jasne, na ile różnice wynikają z cech narodowych, a na ile z uwarunkowań gatunkowych tekstów. Dodajmy też, że mamy w sumie 48 opowieści dla Williama, 226 dla Rogera, 90 dla Galla, 107 dla Wincentego, 88 dla Ottona i Rahewina, i wreszcie 41 dla *Historia Welforum*. Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jest ich dużo, to w ramach poszczególnych kategorii często mamy tylko po kilka opowieści, co dobrze widać dzięki zamieszczonym w książce wykresom kołowym, pokazującym, ile procent z opowieści prezentuje władcę w danej kategorii (s. 356–361). Nie wydaje się w związku z tym, że na tak wątlej ilościowo podstawie można tworzyć tak daleko idące interpretacje odnośnie do średniowiecznego kronikarstwa. Pojawia się tutaj ryzyko niewspółmierności wniosków do materiału.

Na koniec należy dodać, że wydawnictwo Harrassowitz nie przyłożyło się do redakcji książki. Polskie tytuły książek nie są konsekwentnie tłumaczone na niemiecki (np. s. 140 przyp. 92). Zdarza się, że odnośnik do przypisu zamiast być na końcu strony trafia na początek pierwszego wiersza następnej (s. 147 przyp. 128). Skrótury potrafią się także zmieniać i wydanie Wincentego Kadłubka przygotowane przez Mariana Plezię na tej samej stronie raz może być zapisane zgodnie ze spisem skrótów jako „Vinc. CP”, a innym razem jako „Vinc., Chron.”

Widać, że Grischa Vercamer włożył wiele wysiłku w napisanie swojej książki. Pozostawia ona jednak czytelnika z poczuciem pewnych wątpliwości. Możliwe, że gdyby książka nie była pisana w ścisłym związku z ostatecznie niedostępną bazą danych, byłoby to dla niej korzystniejsze.

Antoni Grabowski
(Warszawa)

Andrzej Radziwiński, *Kontakty duchownych ze Stolicą Apostolską. Obrazy z życia średniowiecznego kleru w dokumentach Penitencjarii Apostolskiej*, Toruń 2020, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 244, *Ecclesia Clerusque Temporibus Medii Aevi*, t. 6

Ostatnia publikacja Andrzeja Radziwińskiego poświęcona dziejom średniowiecznej Penitencjarii Apostolskiej wpisuje się w obszar badań od lat eksplorowany przez Autora, czyli szeroko pojmowaną historię Kościoła. W pracy tej zostały

zamieszczone uwagi odnośnie do specyficznej kategorii źródeł, które od wielu lat były przezeń analizowane, a wyniki swych badań Autor ogłaszał drukiem w licznych artykułach na łamach czasopism naukowych i publikacji zbiorowych.

Tematyka życia codziennego średniowiecznego duchowieństwa w polskiej literaturze przedmiotu nie jest zbyt często podejmowana, stąd kolejna publikacja w dorobku Radziwińskiego poruszająca ten temat zasługuje na szczególne uznanie¹. Książka ta stanowi interesującą próbę ukazania dziejów dawnego duchowieństwa przez pryzmat wyjątkowego źródła, którym były supliki kierowane do Penitencjarii. W zamyśle Autora praca ta ma stanowić nie tylko monograficzne podsumowanie dotychczasowych badań nad papieskimi dyspensami (s. 17), ale i przybliżyć dzieje życia codziennego duchowieństwa. Poprzez sięgnięcie do źródeł proveniencji papieskiej możliwe jest odtworzenie przemilczanych dotąd aspektów codzienności, co wielokrotnie wykazywał Autor w swych artykułach, z których licznie czerpał w niniejszej publikacji. Dogłębna analiza dyspens i suplik czy innych źródeł proveniencji kościelnej pozwala na odkrycie świata dalekiego od wielkiej polityki czy dyskusji filozoficzno-teologicznych, acz nie mniej fascynującego². Wartość i znaczenie tych źródeł przed niemalże 30 laty podkreślał, podając pewne przykłady, wybitny edytor źródeł papieskich Stanisław Kuraś. Jego rozważania zasługują na uwzględnienie w recenzowanej pracy, na przykład we fragmentach odnoszących się do średniowiecznego systemu szkolnictwa, dziejów kancelarii, używania przez duchownych broni czy udziału przedstawicieli Kościoła w starciach zbrojnych³.

Praca Radziwińskiego została podzielona na wprowadzenie, objaśniające cele stojące przed publikacją, trzy rozdziały (podzielone na podrozdziały), podsumowanie oraz dwa dodatki źródłowe. Rozdziały pierwszy i drugi stanowią niejako tło historyczne i wprowadzenie do zasadniczych rozważań zawartych w części trzeciej. I tak czytelnik w rozdziale pierwszym otrzymał zwięzłą charakterystykę dziejów penitencjarii papieskiej (s. 19–47). Fragment ten można by znacząco rozbudować, gdyby celem rozprawy było monograficzne ukazanie historii tej instytucji, a nie dziejów średniowiecznego duchowieństwa przez pryzmat źródeł kierowanych właśnie do tego urzędu. Warto przypomnieć, że

¹ Spośród publikacji poświęconych tej kwestii zob. A. Radziwiński, *Życie i obyczajowość średniowiecznego duchowieństwa*, Warszawa 2002. Praca ta stanowi nawiązanie do klasycznej i ciągle aktualnej rozprawy Jana Fijałka, *Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej na tle ustawodawstwa synodalnego*, Kraków 1997 (wyd. 2).

² Warto tutaj odnieść się choćby do interesujących rozważań pióra Stanisława Byliny, przybliżających niby mało istotne wydarzenie, czyli mord w Kretkowie: S. Bylina, *Morderstwo w Kretkowie*, w: *Historia vero testis temporum. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Krzysztofowi Baczkowskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. J. Smołucha, A. Waśko, T. Graff, P.F. Nowakowski, Kraków 2008, s. 573–580.

³ Zob. szerzej S. Kuraś, *Supliki papieskie jako źródło do historii społecznej Polski średniowiecznej*, w: *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Chrobaczyński, A. Jureczko, M. Śliwa, Kraków 1993, s. 50–51, 55–57.

w języku polskim tej kwestii poświęcona jest odrębna, szeroko zresztą wykorzystywana w omawianej pracy publikacja Piotra Steczkowskiego (tam obszerny przegląd literatury dotyczącej dziejów penitencjarii, w tym publikacji włoskojęzycznych, niemalże pominiętych w rozważaniach Radziwińskiego)⁴. Następnie Autor dokonał charakterystyki samych źródeł, którymi są supliki (s. 47–65). Pytanie, czy zasadne jest aż tak dokładne ukazywanie formularza samych suplik i jego języka, z podaniem na przykład informacji o prowadzeniu narracji w drugiej osobie liczby pojedynczej (s. 48). Z całą pewnością, gdyby publikacja zogniskowana była jedynie wokół charakterystyki źródeł, byłoby to w pełni uzasadnione, jednakże cel pracy jest zgoła odmienny. Rozważania wokół formularza supliki zostały wzbogacone o podrozdział poświęcony dialogom zamieszczonym w analizowanym materiale źródłowym. Autor część z przytaczanych dialogów podał w brzmieniu łacińskim, a pewne fragmenty przetłumaczył na język polski. Uwzględniając myśl przewodnią publikacji, którą jest dotarcie do jak najszerszych rzesz czytelników (w tym celu supliki z dodatku źródłowego zostały ogłoszone w wersji łacińskiej i polskim tłumaczeniu), należałoby konsekwentnie podawać wersję polskojęzyczną. Warto byłoby ponadto zrezygnować z umieszczania w tekście głównym obszerniejszych, nietłumaczonych łacińskich cytatów (przykładowo: s. 29, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 54, 56, 59)⁵.

Rozdział trzeci dominuje zarówno treściowo, jak i objętościowo nad pozostałymi (s. 65–155). Z powodzeniem po lekkim rozbudowaniu mógłby stanowić osobną publikację. Część ta zawiera nader ważne uwagi, począwszy od ciekawych konstatacji o bardzo instrumentalnym traktowaniu dyspens, omówionym na przykładzie samego Zbigniewa Oleśnickiego i jego głośnego udziału w bitwie grunwaldzkiej (s. 66)⁶, aż po kwestie związane z życiem codziennym w szkołach czy spraw dotyczących przestrzegania celibatu.

Bezdyskusyjną zaletą recenzowanej książki jest właśnie mnogość dostarczonych informacji zawartych w rozdziale trzecim, bezcennych z punktu widzenia historii społecznej i dziejów codzienności, których próżno szukać w innych publikacjach naukowych. Uwagi Radziwińskiego o dyspensach związanych z herezją husycką (s. 150) stanowią cenne uzupełnienie do dziejów średniowiecznej religijności⁷. Podobnie jak z pozoru drobne wzmianki o udziale

⁴ P. Steczkowski, *Penitencjaria Apostolska (XIII–XVI w.). Powstanie, ewolucja, odnowienie*, Rzeszów 2013.

⁵ Sygnalizując kwestię umieszczania cytatów łacińskich, redakcja część z nich włączyła w tekst główny (s. 56, 59), a część niestety nie.

⁶ Do sprawy tej Autor powraca na s. 125, 146, warto odesłać czytelnika do klasycznych studiów o Oleśnickim pióra Marii Koczerskiej. Należałoby także odnieść się do ustaleń Tomasza Graffa i Zbyszka Górczaka: T. Graff, *Episkopat monarchii jagiellońskiej w dobie soborów powszechnych XV wieku*, Kraków 2008, s. 173 (tam dalsza literatura); Z. Górczak, *Suplika Zbigniewa Oleśnickiego w sprawie śmierci jego sługi. Nieznany epizod w biografii przyszłego biskupa*, „Scripta Minora” 2, 1998, s. 150–156.

⁷ W kontekście starć zbrojnych i udziału duchownych w konflikcie z husytami warto poinformować czytelnika o klasycznych rozprawach pióra Stanisława Byliny oraz

średniowiecznych duchownych w leczeniu zasługują nie tylko na pogłębiony komentarz, ale i są ciekawym źródłem do dziejów dawnej medycyny. Niby drobne informacje o sprawach obyczajowych (zob. rozdz. 2), takich jak choćby użycie włóczni przez jednego z duchownych (s. 51–52), mogą być kanwą do omówienia podejścia Kościoła do spraw korzystania przez kler z broni. Korespondują z tym uwagi dotyczące udziału duchownych w starciach zbrojnych, a nawet szokująca wzmianka o tym, jak to kleryk pełnił obowiązki dowódcy jednej z chorągwi (s. 131). Ważkie znaczenia z tego punktu widzenia mają uwagi odnośnie do posiadania przez duchownych małych noży czy siekierok i podejmowanych pewnych prób usprawiedliwiania użycia tych stosunkowo niewielkich narzędzi (s. 55 i n.).

Publikacja posiada klarowną i przejrzystą strukturę, czytelnik otrzymał omówienie najważniejszej literatury przedmiotu, którą oczywiście można by poszerzyć, albowiem tematyka penitencjarii papieskiej była wielokrotnie wzmiankowana przez badaczy z Europy Zachodniej⁸. Co zrozumiałe, recenzowana praca została napisana w oparciu o źródła proveniencji papieskiej. W rozdziałach przybliżających samą historię i rozwój penitencjarii papieskiej zostały one oczywiście uzupełnione pomnikami prawa kanonicznego, a także statutami synodalnymi charakteryzującymi obraz średniowiecznego duchowieństwa polskiego.

Najistotniejsze uwagi z punktu widzenia tytułowego życia codziennego średniowiecznego kleru (rozdz. 3 *Obrazy z życia codziennego duchowieństwa*, s. 65–155) zostały oparte na materiale ogłoszonym drukiem w niezwykle ważnych dla mediewistów wydawnictwach źródłowych, takich jak *Bullarium Poloniae*, uzupełnionym o wybrane supliki z *Repertorium Poenitentiarie Germanicum* czy z erudycyjnego studium Kirsi Salonen i Ludwiga Schmuğgego *A Ship from the „Well of Grace”. Medieval texts from Apostolic Penitentiary* (Washington 2010). O ile sięgnięcie do ostatnio tak dyskutowanych w nauce ekscerptów z *Bullarium*⁹ czy do *Repertorium* jest zrozumiałe, uwzględniając kontekst ziem polskich oraz diecezji należących do państwa krzyżackiego, to wykorzystanie materiału odnoszącego się do Skandynawii jest bardziej dyskusyjne. Autor, omawiając dzieje życia duchowieństwa średniowiecznego, wymiennie posługuje się przykładami odnoszącymi się do obszarów Polski, państwa krzyżackiego czy Skandynawii i innych regionów Europy. Pewne problemy kleru były wspólne, jednakże przyjęcie aż

takich badaczy jak choćby Paweł Kras, Paweł F. Nowakowski czy Paweł Karp odnoszących się do dziejów husytyzmu.

⁸ Czego dowodzi bibliografia rejestrowana choćby w bazie Brepols, odnotowująca przy wpisaniu ogólnego hasła „Penitencjaria” ponad sto rekordów: http://cpps.brepols.net.jhilwnim0b11.hps.bj.uj.edu.pl/bmb/search.cfm?action=search_simple_result&startrow=1&search_order=year_desc&add_to_search_history=1&log_simplesearch=1&source=IMB&source=BCM&allfields=penitentiary&author=&class_01=All+Academic+Disciplines&class_02=All+Geographical+Areas¢ury_from=¢ury_to= (dostęp: 22 VIII 2021).

⁹ Zob. szerzej recenzję pióra Marka D. Kowalskiego, *Krytyczne uwagi o najnowszym siódmym tomie „Bullarium Poloniae”, „RH” 73, 2007, s. 214–231.*

tak rozległego obszaru badawczego można uznać za dyskusyjne z racji specyfiki, jaką posiadał każdy obszar Europy. Najwymowniej dowodzą tego prace traktujące choćby o dyplomatyce czy rozwoju piśmienności pragmatycznej, które pokazują, jak wielką przepaść dzieliła choćby Rzeszę od obszarów Polski.

Jest rzeczą zrozumiałą, że włączenie przez Autora w narrację przykładów z różnych części Europy wynika z założeń samej pracy, odnoszącej się do wybranych przykładów życia codziennego średniowiecznego duchowieństwa bez zawężania ram geograficznych do pewnych archidiecezji, diecezji czy państw. Zabieg ten ożywia zresztą narrację, zarazem jednak powoduje, że czytelnikowi umyka pewna odmienność terenów Polski i państwa krzyżackiego. Warto jednakże się zastanowić, czy przykłady odnoszące się akurat do obszaru Skandynawii dobrze korespondują z tymi z Rzeszy, państwa krzyżackiego czy terenów Królestwa Polskiego. Czy nie lepszym rozwiązaniem byłoby skoncentrowanie uwagi na dwóch obszarach: archidiecezji gnieźnieńskiej, w oparciu o materiał dostarczony w *Bullarium Poloniae*, oraz na państwie krzyżackim, który to temat jest tak dobrze znany Autorowi rozprawy i od lat przezeń z powodzeniem eksplorowany. Nie umniejszyłoby to znaczenia publikacji, a czytelnik uzyskałby niejako kontynuację pomnikowej pracy ks. Jana Fijałka, uzupełnionej następnie o studia pióra Radziwińskiego. Jeśli natomiast przyjąć, jak to czyni Autor, zasięg rozważań odnoszący się do niemalże całej Europy, to stwierdzić należy, że brakuje tu przykładów z terenów Wysp Brytyjskich, Francji, Węgier czy choćby Hiszpanii. Wybór akurat Skandynawii uznać zatem trzeba za arbitralny.

Jedną z cech charakterystycznych całej książki jest nieobciążanie czytelnika nadmiernym aparatem naukowym, co wyraźnie widać w momencie, kiedy cytowany jest dekret Gracjana, który doczekał się przecież imponującej bibliografii. Spośród publikacji polskojęzycznych warto byłoby jednakże spożytkować artykuły poświęcone zagadnieniu ekskomuniki pióra Beaty Wojciechowskiej¹⁰, a w momencie analizowania statutów synodalnych odnieść się do uwag poczynionych przez Pavla Krafla¹¹. Razi także niewykorzystanie uwag dotyczących penitencjarii poczynionych przez Janusza Smołuchę, tym bardziej że polskojęzyczna literatura poruszająca to zagadnienie nie jest zbyt obszerna¹². Czytelnik nie odnajdzie wzmianek o literaturze traktującej o poszczególnych legatach papieskich czy o penitencjarzach (zob. np. s. 29). Jedynie sporadycznie Autor odsyła do prac przybliżających daną przywołaną w tekście postać (zob. np. s. 126, przyp. 319, s. 129 przyp. 329). Pewne wątki poruszone przez Radziwińskiego

¹⁰ Zob. wykaz najważniejszych publikacji: <https://ihis.ujk.edu.pl/dr-hab-beata-wojciechowska-prof-ujk/> (dostęp: 22 VIII 2021).

¹¹ Zob. wykaz ważniejszych publikacji: <https://ihpan.edu.pl/pracownicy/379-pavel-otmar-krafl/> (dostęp: 22 VIII 2021).

¹² W recenzowanej publikacji sięgnięto jedynie do jednego artykułu tegoż autora, pomijając jego rozprawę habilitacyjną, w której sporo miejsca poświęcono strukturze Kurii, w tym także penitencjarii, zob. szerzej J. Smołucha, *Polityka Kurii Rzymskiej za pontyfikatu Piusa II (1458-1464) wobec Czech i krajów sąsiednich. Z dziejów dyplomacji papieskiej w XV wieku*, Kraków 2008, s. 41-44.

zasługiwałyby na odesłanie czytelnika do ważniejszej literatury przedmiotu, choćby w momencie, kiedy omawiane są przypadki dokonywanych fałszerstw. Warto byłoby choćby poinformować czytelnika, jakie kary mogły spotkać osoby tym się parające. Autor wskazuje ważniejsze i cenniejsze rozprawy przybliżające zagadnienia poruszane w rozdziale trzecim, pomija jednakże wskazówki bibliograficzne do trzech podrozdziałów: 3,3: *Kancelarie* i 3,7: *Wojna i konflikty zbrojne*, w odniesieniu do podrozdziału 3,10: *Inne wydarzenia codzienne* jest to zrozumiałe z racji mnogości poruszanych tam zagadnień.

Niektóre tematy poruszone w pracy wymagałyby dokładniejszego omówienia. I tak w rozdziale trzecim, stanowiącym prawdziwą kopalnię informacji odnoszących się do życia codziennego, znajdują się wzmianki dotyczące dyspens związanych z opuszczaniem murów klasztornych. Temat ten zasługiwałby na nieco szersze potraktowanie i omówienie dalszych przykładów włóczęgostwa, choćby w oparciu o źródła traktujące o zakonnikach opuszczających klasztory na terenie Wysp Brytyjskich, przyjmując optykę pracy uwzględniającej całą Europę. Część duchownych po latach wędrowania miała nawet problem ze wskazaniem macierzystego konwentu¹³. Ponadto w momencie przytaczania spraw związanych z szeroko pojmowanymi przestępstwami należałoby czytelnika odesłać do erudycyjnego studium przybliżającego dominikański system penitencjarny pióra Tomasza Gałuszki OP¹⁴, jedynej publikacji w języku polskim tak wyczerpująco opisującej niejako drugą stronę przestępczości duchownych. Wątek schronienia przed wrogami w poświęconych murach można by poddać analizie z punktu widzenia prawa azylu. Podrozdział przybliżający życie średniowiecznych szkół (s. 80–88) należałoby uzupełnić o wnioski zawarte w pracach Krzysztofa Stopki. Przemoc stosowana wobec uczniów była częścią składową średniowiecznej szkoły, czego dowodzą choćby specjalne wierszyki czy opowieści o stosowaniu kar cielesnych, przytaczane przez nestora historii wychowania, Stanisława Kota, w jego tak ważnym i ciągle wykorzystywanym podręczniku historii wychowania¹⁵. Sprawy obyczajowe i życie studentów poruszane były między innymi przez wspomnianego wyżej Krzysztofa Stopkę¹⁶. Należy nadmie-

¹³ Takie przypadki odnotowuje wielotomowe wydawnictwo *Calendar of Entries in the Papal Registers Relating to Great Britain and Ireland*.

¹⁴ T. Gałuszka, *Kara więzienia w późnośredniowiecznej polityce penitencjarniej dominikanów polskich*, KH 117, 2010, 4, s. 65–79; zob. też erudycyjne eseje dotyczącej tej tematyki: idem, *Inkwizytor też człowiek. Intrygujące karty Kościoła*, red. M. Müller, Poznań 2016, s. 197–199, 206–208, 223–226.

¹⁵ S. Kot, *Historia wychowania*, t. 1: *Od starożytnej Grecji do połowy wieku XVIII*, Warszawa 1994, s. 135–136.

¹⁶ Zob. przykładowo K. Stopka, *Życie codzienne w kolegiach uniwersyteckich średniowiecza*, w: *Kolegia uniwersyteckie średniowiecznej Europy. Katalog wystawy Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, oprac. M. Gajek, Kraków 2007, passim; idem, *De disordine et disobedientia. Nieobyczajność studencka na Uniwersytecie Krakowskim w dawnych wiekach*, „Alma Mater” 2007, 95, s. 14–19. Spośród klasycznych rozpraw warto przytoczyć studium Jana Ptaśnika, *Obrazki z życia zakonów krakowskich w XV i XVI wieku*, Kraków 1900.

nić, że suplikę wystosowaną przez Mikołaja, syna Jakuba z Niepołomic, związaną ze sprawą śmierci ucznia, wspomina i omawia także Stanisław Kuraś¹⁷.

W momencie wprowadzenia informacji o przemocy stosowanej wobec kobiet (s. 111), zasadne byłoby odesłanie czytelnika do zachodnioeuropejskiej literatury przedmiotu przybliżającej to zagadnienie¹⁸. Wprowadzoną na marginesie rozważań uwagę o kuszeniu przez diabła (s. 120) warto odnieść do rozważań o jego roli w średniowiecznym społeczeństwie pióra Wojciecha Brojera¹⁹. Podobnie wypadałoby zastanowić się, czy sygnalizowanego tematu kradzieży relikwii nie rozbudować, zwłaszcza że zagadnienie to jest bardzo złożone i przybierało różne postaci na przestrzeni wieków średnich²⁰. Warto nadmienić, że suplikę Marcina syna Przybysława z Płońska (s. 128 oraz dodatek nr I w dziale nr VII s. 183–185) wspomina i omawia w swym artykule Stanisław Kuraś²¹.

Treść wybranych i charakterystycznych dla danego zagadnienia suplik, omawianych w rozdziale trzecim, została przetłumaczona na język polski w obszernym dodatku źródłowym (nr 1, s. 161–202). Na marginesie należy nadmienić, że *Dyspensa komisyryczna dla Stanisława z Białej, kapłana diecezji płockiej, będącego świadkiem w karczmie* (dodatek źródłowy I, cz. IV, s. 171–174) została uprzednio przetłumaczona i omówiona przez Janusza Smołuchę²². Wracając do kwestii tłumaczeń, warto podkreślić, że Autor sam część — jak nadmieniam — „barwniejszych dialogów” z suplik zamieścił w polskim przekładzie (s. 62, 63). Zastanawiamy wobec tego fakt ogłoszenia drukiem bez tłumaczenia polskiego dodatku źródłowego nr 2, obejmującego papieską prowizję Arnolda Klundera na prepozyturę w warmińskiej kapitule katedralnej. Skoro Autor dokonał wstępnej charakterystyki tego dokumentu, należałoby także poinformować czytelnika o instrukcji wydawniczej użytej do tej edycji.

Na uwagę zasługuje nader staranna szata graficzna książki. Publikacja została wzbogacona o liczne ilustracje ukazujące różne aspekty średniowiecznej

¹⁷ S. Kuraś, op. cit., s. 51.

¹⁸ Od wielu lat badacze z Europy Zachodniej z powodzeniem przybliżają to zagadnienie, zob. przykładowo szkice zawarte w tomie: *Domestic Violence in Medieval Texts*, wyd. E. Salisbury, G. Donavin, M. Llewelyn Price, Gainesville 2002.

¹⁹ W. Brojer, *Pakt z diabłem w średniowieczu, jeden motyw — dwa modele*, w: *Ludzie, Kościół, wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze — wczesna epoka nowożytna)*, red. W. Iwańczak, S.K. Kuczyński, Warszawa 2001, s. 347–373; idem, *Diabeł w wyobraźni średniowiecznej. Trzynastowieczne exempla kaznodziejskie*, Wrocław 2003.

²⁰ Zob. szerzej P.J. Geary, *Furta Sacra. Thefts of Relics in the Central Middle Ages*, Princeton 1990; W. Mruk, *Przeptyw relikwii z Ziemi Świętej do łacińskiej Europy w wiekach średnich*, w: *Mare apertum. Przeptyw idei, ludzi i rzeczy w świecie śródziemnomorskim*, red. D. Quirini-Popławska, Kraków 2007 (Portolana, t. 3), s. 253–262.

²¹ S. Kuraś, op. cit., s. 57.

²² J. Smołucha, *Sacra Poenitentaria Apostolica i jej działalność w XV w.*, w: *Miłosierdzie — teoria i praktyka życiowa*, red. P.F. Nowakowski, W. Szymborski, Kraków 2009, s. 222–223.

rzeczywistości. W tym przypadku zasadne byłoby zwrócenie większej uwagi na dobór miniatur i ich opracowanie. Uwagi te nie odnoszą się do Autora, odpowiada za nie przecież wydawnictwo. I tak należałoby przede wszystkim wprowadzić numerację ilustracji, ponadto w momencie, kiedy tekst przybliża wydarzenia odnoszące się do ziem polskich, należałoby zamieścić miniatury dotyczące tych obszarów. Znana i często reprodukowana miniatura ukazująca użycie ognia greckiego nie jest powiązana z tekstem, który dotyczy udziału duchownych w starciach zbrojnych, ale bez użycia takiej broni. Miniatura obrazująca bitwę pod Azincourt nie koresponduje z przytaczanymi suplikami, w których poruszono temat bombard, a nie łuków ukazanych powyżej.

Publikacja, którą otrzymał czytelnik, została napisana w sposób przystępny i stanowić może interesującą lekturę nie tylko dla historyków mediewistów. Jest to efektem „lekkiego pióra” Autora oraz formy pracy, nieobciążonej nadmiernym aparatem bibliograficznym. Jak nadmieniał Radziwiński we wstępie, jest to efekt „«poczytywania» źródeł, przy kawie lub herbacie” (s. 11), co jednakże zaowocowało gruntowną kwerendą w źródłach drukowanych, stanowiących w przeważającej części podstawę publikacji.

Pracę trudno ocenić jednoznacznie, gdyż łączy ona cechy z jednej strony publikacji naukowej (jest przecież opatrzona aparatem naukowym), z drugiej jednak pracy mającej na celu popularyzację wyników badań. Książka ta z powodzeniem może i powinna być wykorzystywana na konwersatoriach z historii średniowiecznej, zajęciach z antropologii historycznej, dziejów codzienności czy nauk pomocniczych historii właśnie dzięki wspomnianym wyżej tłumaczeniom wybranych suplik, ułatwiającym adeptom historii poznawanie różnych kategorii źródeł.

Podsumowując, czytelnik otrzymał godne polecenia studium z zakresu średniowiecznej historii codzienności, które w przystępny sposób wprowadza go w złożone dzieje średniowiecznej penitencjarii apostołskiej. Autor spożytkował (szczególnie w przypadku pierwszych dwóch rozdziałów) ustalenia najważniejszych rozpraw traktujących o przeszłości penitencjarii. Ten fragment z racji syntetycznego charakteru można by, bez uszczerbku dla warstwy merytorycznej, skrócić tak, aby skoncentrować się na najcenniejszym fragmencie książki, którym jest rozdział trzeci. Bezdyskusyjną zaletą omawianej rozprawy jest zebranie i omówienie suplik odnoszących się do obszarów Polski i ziem państwa krzyżackiego, ilustrujących wybrane problemy dnia codziennego średniowiecznego kleru. Jednocześnie według deklaracji Autora praca ma przekrojowo podejść do zagadnienia, przybliżając codzienność kleru w średniowiecznej Europie. Takie założenie stanowczo wymagałoby poszerzenia bazy źródłowej o supliki odnoszące się do pozostałych krajów i regionów Europy. Z kolei skoncentrowanie się na materiale dotyczącym ziem polskich mogłoby pełniej zilustrować specyfikę tych ziem, podobnie jak poszerzenie zgromadzonego materiału o przykłady z Europy Środkowej umożliwiłoby uchwycenie odrębności tego regionu. Pozostaje wyrazić nadzieję, że Autor zdecyduje się w przyszłości na drugie wydanie, opatrzone szerszym komentarzem, tak aby kolejne rzesze

adeptów historii nie musiały borykać się z przeszukiwaniem zasobów internetu czy bibliografii historii Polski w nadziei na natrafienie na publikacje uzupełniające przytaczane tematy.

Wiktor Szymborski
(Kraków)

Miri Rubin, *Cities of Strangers. Making Lives in Medieval Europe*, Cambridge–New York 2020, Cambridge University Press, ss. 190

Wiosną 2020 r. ukazała się książka Miri Rubin poświęcona problematyce obcych w mieście średniowiecznym między XI a XV w. Publikacja powstała w oparciu o cykl czterech wykładów wygłoszonych przez historyczkę w 2017 r. na Uniwersytecie w Belfaście, w ramach liczącej sobie ponad pół wieku tradycji tzw. *Wiles lectures*. Wśród wcześniejszych wykładowców tego cyklu znaleźli się m.in. Eric Hobsbawm, Alfred Cobban, Ian Kershaw, Adrian Hastings czy Peter Burke. Studia powstałe w oparciu o wygłoszone wykłady od kilkudziesięciu lat ukazują się nakładem prestiżowego Cambridge University Press. Tak stało się również i tym razem.

Miri Rubin zaliczana jest do czołowych brytyjskich mediewistów ostatnich dekad. Prowadzone przez nią badania dotyczą szeroko rozumianych problemów kultury religijnej średniowiecznej Europy. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim: rozwój kultu eucharystycznego i maryjnego, praktyki i rytuały religijne, znaczenie wspólnot i korporacji, wreszcie relacje między wyznawcami różnych religii w średniowieczu. Jej praca pt. *Corpus Christi. The Eucharist in the Late Medieval Culture* (Cambridge 1991) uznawana jest za dzieło przełomowe w dziedzinie badań nad kulturą religijną tej epoki. Rubin jest także aktywną wykładowczynią, bierze udział w licznych sympozjach i dyskusjach naukowych; to badaczka „zaangażowana”, która bardzo często zabiera głos jako popularyzatorka. Silne przekonanie o wpływie współczesności badacza na jego postrzeganie historii i wybór przedmiotu badań stanowi klucz do lektury jej najnowszej pracy, *Cities of Strangers*. Warto zaznaczyć (za Autorką), że na kształt książki miały wpływ wydarzenia 2015 r.: kryzys imigracyjny w Europie Zachodniej, wywołany między innymi przez wojnę w Syrii, oraz podjęte w jego następstwie głośne decyzje rządu Republiki Federalnej Niemiec o gotowości przyjęcia około miliona nowych przybyszów (s. 19, 26). Pytania wywołane przez te wydarzenia towarzyszyły Rubin w trakcie pisania omawianej pracy. Z kolei na pierwszy jej odbiór przez czytelników nieunikniony wpływ miały niedawne doświadczenia. Los chciał, że praca, w której istotną cezurę stanowi kryzys połowy XIV w. oraz konsekwencje wywołane epidemią czarnej śmierci, wyszła drukiem kilka miesięcy po wybuchu pandemii w 2020 r.

Praca brytyjskiej badaczki liczy sobie zaledwie 190 stron, z których prawie połowa to aparat krytyczny, wspólny indeks pojęć i nazwisk oraz obszerny

wykaz bibliograficzny. Tak niewielka objętość książki poświęconej jednemu z najciekawszych i szeroko badanych problemów historii społecznej miast europejskich może negatywnie zaskoczyć. Dla wielu praca może okazać się nazbyt ogólna, niekiedy „szkolna”, przeznaczona przede wszystkim dla szerszego grona adeptów historii, a nie badaczy zajmujących się statusem „obcego”, „nowego”, „innego” w mieście średniowiecznym. Zresztą, co warto w mojej ocenie zauważyć, ten ostatni termin (ang. *other*), konsekwentnie nie pojawia się w książce, choć niektóre jej partie jasno dowodzą, że socjologiczna i antropologiczna kategoria „inności” musiała mieć istotny wpływ na podejście Autorki do badanej problematyki i ostateczny kształt prezentowanej tu pracy.

Na konstrukcję publikacji, jej charakter i stopień szczegółowości wpłynął związek opublikowanych esejów z wygłoszonymi przez Rubin wykładami¹. Badaczka zachowała podział na cztery studia: 1) *Cities and their Strangers*; 2) *Strangers into Neighbours*; 3) *Jews: Familiar Strangers*; 4) *Women: sometimes strangers in their Cities*. Praca pozbawiona jest wstępu teoretycznego, jego niektóre zadania spełnia rozdział pierwszy i trzeba przyznać, że z uwagi na złożoność badanych zjawisk pozostawia on niedosyt. Rubin tłumaczy tu, że jej nadrzędnym celem przy pisaniu książki było podkreślenie heterogeniczności grupy obcych w miastach średniowiecznych, wskazanie różnorodnych strategii i działań w odniesieniu do nich w ośrodkach o odmiennych uwarunkowaniach i stopniu samorządności, wreszcie pokazanie, jak na przestrzeni kilku wieków zmieniły się tożsamości/kategorie/statusy obcych i co owe zmiany powodowało. Autorka lakonicznie wyjaśnia również, co w pracy nad książką okazało się szczególnie użyteczne: było to założenie, że społeczeństwo miasta średniowiecznego stanowiło dynamiczne, poddawane ciągłym zmianom „urządzenie”, w czym powołuje się na myśl Félix’a Guattariego i Gilles’a Deleuze’a (s. 22), tym samym umiejscawiając swoje rozważania w głównym nurcie humanistyki zachodniej ostatnich dekad². Wśród innych inspiracji, już z dziedziny historii średniowiecza, Rubin wymienia niedawno wydane studium Patrick’a Lantschnera poświęcone naturze konfliktów wewnętrznych w sześciu miastach późnośredniowiecznej Europy, które szybko zebrało w świecie anglosaskim *gros* pozytywnych recenzji³. Lektura tych oszczędnych uwag wstępnych pozwala czytelnikowi na wyciągnięcie pierwszego wniosku: zastosowana przez Rubin perspektywa

¹ Wykłady wciąż można odnaleźć i obejrzeć na platformie youtube.com (listopad 2021).

² Guattari i Deleuze posługują się terminem *agencement*. W przekładzie angielskim użyto terminu *assemblage* (choć nie użyli go autorzy pracy wydanej w oryginale po francusku). W języku polskim termin niekiedy tłumaczony jest jako „układ” bądź „asamblaż”, terminy te nie oddają jednak w pełni znaczenia oryginału. Zob. G. Deleuze, F. Guattari, *Tysiąc Plateau*, tłum. M. Herer, red. J. Bednarek, Warszawa 2015.

³ P. Lantschner, *The Logic of Political Conflict in Medieval Cities. Italy and the Southern Low Countries, 1370–1440*, Oxford 2015. Badacz omawia sytuację w Bolonii, Florencji, Weronie, Liège, Lille i Tournai.

badawcza będzie odwoływać się przede wszystkim do założeń i ustaleń najnowszej historiografii, w mniejszym stopniu będzie zaś korzystać z tradycyjnych badań nad statusem „obcego” i nowego obywatela w społeczeństwach miejskich epoki przednowoczesnej.

Dalsza lektura pracy pozwala podzielić książkę na dwie części. Pierwsze dwa z czterech studiów mają charakter syntetyczny, wprowadzają czytelników w omawianą problematykę na poziomie ogólnym. W tej części pracy Autorka krótko przedstawia ważniejsze procesy przemian społecznych, gospodarczych i politycznych między X a XV w. (s. 2 i n.). Definiuje zasady obecności „obcych” oraz opisuje strategie przyciągania nowych przybyszów do miasta, stopień ich integracji i asymilacji wewnątrz społeczeństw miejskich. Stara się dowieść prawnych i kulturowych podstaw dla zaistnienia procesów, które były wspólne dla ośrodków o różnej wielkości oraz uwarunkowaniach społeczno-politycznych. W rozdziale pierwszym, który ma charakter ściśle wprowadzający w problematykę, pojawiają się uwagi o szerokim zakresie znaczeniowym terminów używanych w średniowieczu dla określenia „obcych” przebywających w mieście (łac. *forinsecus*, *forensis*, *alieni(genus)*, *extraneus*). Zostają one skontrastowane z pozostałymi kategoriami: obywatelstwem (łac. *civitas*, *cives*) i stałym zamieszkaniem pozbawionym statusu obywatelstwa (łac. *inhabitans*, *habitatores*, *incolae*) (s. 16–18).

Problemy te zostają przedstawione w bardziej pogłębiony sposób w rozdziale drugim. W tym miejscu badaczka dzieli obcych na różne grupy, omawiając przy tym ich odmienny status (s. 25–49). Pojawiają się tu krótkie charakterystyki nie tylko grup imigrantów, którzy na stałe osiadają w murach miasta i zmieniają charakter swojej działalności, ale i tymczasowo zatrudnianych przez samorządy urzędników pochodzących spoza miasta, stałych kolonii kupieckich czy podróżujących między klasztorami mendykantów i kaznodziei. Badaczka wymienia czynniki, które wpływały na przyciąganie i zatrzymywanie się w miastach tych przybyszów, struktury społeczne, które definiowały zasady ich funkcjonowania w mieście oraz podmioty, których działalność polityczna miała decydujący wpływ na status przybyszów do miasta (rządy komun miejskich, decyzje władców, polityka cechów, korporacji i zakonów). Stara się przy tym zachować jak najszerszą perspektywę, wychodząc często poza utarte ścieżki myślenia o obywatelach i nieobywatelach średniowiecznego miasta. Dla wykładu Rubin kluczowe znaczenie ma podkreślenie wspólnotowego charakteru społeczeństwa miejskiego, a następnie reguł, które tą wspólnotowością rządziły: inkluzji i ekskluzji. Omawiając współfunkcjonowanie różnych grup, Autorka podkreśla rolę zaufania społecznego jako długo wypracowywanej wartości życia miejskiego. Konsekwentnie, to w kryzysie zaufania upatruje przyczyn późnośredniowiecznych przemian w traktowaniu „nowego przybysza” bądź „obcego, stałego mieszkańca”. Nie jest to oczywiście teza nowa – w historiografii poświęconej późnemu średniowieczu przeświadczenie o społecznych konsekwencjach kryzysów XIV stulecia jest już obecnie dobrze ugruntowane i szeroko przyjęte. Trzeba też powiedzieć, że

w badaniach nad wiekiem XIV wciąż pozwala na nowe, ciekawe interpretacje⁴. Rubin czyni z kryzysu zaufania społecznego jeden z najważniejszych wniosków studium, który łączy pierwszą (rozdziały 1 i 2) i drugą część pracy w spójną całość (rozdziały 3 i 4).

Formułując te ogólne uwagi, Rubin miała zadanie niełatwe. Musiała w krótkiej, akademickiej formie skonfrontować się z badaniami, które posiadają długą i bogatą tradycję, charakteryzując się wykorzystaniem różnorodnej bazy źródłowej, na dodatek w różnym stopniu zachowanej dla poszczególnych regionów Europy. Pomimo niewielkiej objętości pracy i jej ogólnego charakteru, Rubin nie generalizuje. Biegłe żongluje ciekawymi przykładami miast z różnych regionów i podaje stosowane w nich praktyki i rozwiązania prawne. Synteza nie odbywa się tu zatem kosztem tej różnorodności. Badaczka odwołuje się do prac najnowszych, co pozwala prześledzić także nowe ustalenia i pomysły historiograficzne w badaniach nad grupami obcych w miastach niemal całego kontynentu. W jej rozważaniach najbardziej brakuje rozwinięcia: przedstawione kategoryzacja, szeroka perspektywa i błyskotliwa interpretacja źródeł znalazłyby znacznie lepsze zastosowanie, gdyby Autorka zdecydowała się na dokładniejsze, bardziej wyczerpujące studium.

Nie sposób nie zauważyć, że bogatsza egzemplifikacja omawianych zjawisk pojawia się wówczas, gdy badaczka odwołuje się do regionów dobrze znanych z jej własnych badań (zaliczyć do nich należy przede wszystkim miasta Półwyspu Apenińskiego i Wysp Brytyjskich) oraz ośrodków świetnie opracowanych w dotychczasowych badaniach (np. miasta regionu Niderlandów, terenów dzisiejszej Francji i Niemiec). To z nich pochodzi ogromna większość omawianych materiałów. I tak, dla przykładu, gdy Rubin omawia status obcych w świetle ustawodawstwa miejskiego, skupia się głównie na analizie ustawodawstwa z miast północnowłoskich. Najważniejszym źródłem w tym wypadku pozostają dla niej monumentalne, przeważnie trzynasto- i czternastowieczne rewizje wilkierzy miejskich z komun włoskich (*statuti*), które na szerszym tle europejskim stanowią źródła szczególne i niełatwe dla badań porównawczych⁵. Warto przy tym zaznaczyć, że badaczka w kilku miejscach odwołuje się również do sytuacji obcych w miastach Europy Środkowo-Wschodniej. Stanowi to niewątpliwą zaletę jej studium i wyróżnia ją wśród wielu opracowań, które ograniczają się do regionów Europy Zachodniej⁶. Przy informacjach bibliograficznych w tych partiach tekstu niepokoi natomiast nieuwaga redaktorska — polskie

⁴ Zob. dla przykładu m.in. wydane niedawno studium procesu i konsekwencji bankructwa banków florenckich w połowie XIV w., L. Tanzini, *1345. La bancarotta di Firenze. Una storia di banchieri, fallimenti e finanza*, Roma 2018.

⁵ O źródłach tych zob. *Statuts, écritures et pratiques sociales dans les sociétés de l'Italie communale et du midi de la France (XII^e-XV^e siècle)*, red. D. Lett, Roma 2021.

⁶ Omawiając problemy miast Europy Środkowo-Wschodniej, Rubin odwołuje się głównie do prac Benedykta Zientary, Jerzego Piekalskiego, Andrzeja Janeczka, Marcina Starzyńskiego, Katalin Szende, Olgi Kozubskiej-Andrusiv i Martyna Rady'ego.

nazwiska pojawiają się z błędami zarówno w przypisach, jak i spisie bibliograficznym pracy⁷.

Można uznać, że pierwsza część książki służy przedstawieniu badanego zjawiska w świetle źródeł (przede wszystkim normatywnych) i ustaleń bogatej literatury przedmiotu. Zasadniczym problemem tej części jest to, kogo średniowieczne miasto (jego ustawodawcy) uznawało za „obcego”, w jaki sposób regulowało jego obecność, nadawało przywileje bądź ograniczenia. To zatem część poświęcona analizie zjawiska z punktu widzenia „użytkowników” badanej kultury (metoda emiczna). W drugiej części książki Rubin w pewnej mierze zmienia tę perspektywę — przyjmuje stanowisko obserwatora-badacza wyposażonego w kategorii poznawcze nietypowe dla kultury średniowiecza (metoda etyczna)⁸. Rozdziały trzeci i czwarty poświęcone są studiom przypadków: przedstawieniu wybranych grup społeczeństwa miejskiego, Żydów i kobiet. Szczególnie wybór tej ostatniej grupy nie jest tutaj oczywisty. Rubin przekonuje jednak, że współczesne narzędzia analityczne oraz niedawno prowadzone badania pozwalają na omówienie sytuacji kobiet w kategoriach „obcości”, choć w epoce nigdy nie zostałyby one w ten sposób określone. Podobnie Żydzi w ustawodawstwie miejskim rzadko zwani byli *forinseci* bądź *alieni*, a jednak to, co wiemy o ich zmieniającym się statusie w społeczeństwie miejskim, pozwala na analizowanie ich sytuacji w kategoriach „obcości” i wyobcowania (s. 51). Można by zresztą pójść tą drogą dalej (i być może byłoby to wówczas ujęcie bardziej nowatorskie): status „obcości” we wspólnocie politycznej niektórych ośrodków przypisywany był niekiedy tym, którzy pozbawiani byli praw politycznych na przykład z uwagi na pochodzenie i status społeczny (chodzi tu np. o florenckich czy bolońskich magnatów). Te przykłady „wyobcowania” na pewno były Autorce znane, a mimo to nie włączyła ich do swojego studium.

Decydując się na przedstawienie przypadków Żydów i kobiet, Rubin stara się dostrzec podobieństwa w statusie społecznym tych dwóch grup, obserwuje także podobne cechy przemian zachodzących w późnym średniowieczu w stosunku do nich — postępującą regulację ich działań, niekiedy stygmatyzację i dyskryminację. Realizuje również jedną z zasad przywołaną i lakonicznie wyłożoną na początku książki: stosuje tzw. anachronizm kontrolowany (*anachronisme contrôlé*)⁹. To rodzaj prezentyzmu, praktyki poznawczej, która wedle badaczki jest nie tylko przydatna, ale i w dużej mierze dla współczesnego historyka naturalna (s. 19). Rubin

⁷ Np. (Andrzej) Janaczek zamiast Janeczek, (Marcin) Strazynski zamiast Starzyński.

⁸ Rozróżnienie na metodę emiczną i etyczną (ang. *emic* i *ethic*) zostało wprowadzone w drugiej połowie XX w. na gruncie antropologii kognitywnej, dotyczy analizy danej kultury ze strony jej użytkowników oraz z perspektywy obserwatora z zewnątrz.

⁹ Termin użyty pierwszy raz w 1993 r. przez francuską badaczkę starożytności, Nicole Loraux, zob. eadem, *Eloge de l'anachronisme en histoire*, „Le Genre humain” 27, 1993, s. 23–39; więcej: S. Wahnich, *Sur l'anachronisme contrôlé*, „Espaces Temps” [nr spec.], „Les voies traversières de Nicole Loraux. Une helléniste à la croisée des sciences sociales”, 87–88, 2005, s. 140–146.

podkreśla tym samym swoje pełne zrozumienie dla stosowania analizy, w której kluczem stają się niedawno ukute kategorie i współczesne teorie humanistyczne, konsekwencją zaś rekonfiguracja pojęć i postrzegania danej rzeczywistości¹⁰.

W rozdziale trzecim Rubin przedstawia diachroniczne studium obecności Żydów w miastach średniowiecznej Europy. W pierwszej części eseju badaczka skupia się na działaniach cesarzy, monarchów i książąt wobec mniejszości wyznaniowych i narodowych, powołuje się na przykłady legislacji normujących status Żydów zamieszkujących różne państwa (s. 51–56). Rubin pokazuje tu, jak istotnym elementem władzy zwierzchniej była polityka wobec obcych oraz jakie były jej konsekwencje dla obecności Żydów na terenach Europy Zachodniej i Środkowej. Ta część tekstu w niewielkim stopniu poświęcona jest miastom, zgodzić się jednak należy z Autorką, że prezentacja niemal standardowych rozwiązań prawnych jest niezbędna dla zrozumienia diaspory żydowskiej tego okresu. Niestety Rubin nie odwołuje się tutaj do działań i przywilejów nadawanych na terenach polskich, już wszakże w dużej mierze dobrze opracowanych i przedstawionych nie tylko w literaturze polskojęzycznej¹¹. Badaczka porównuje także pozycje, które Żydzi mogli osiągnąć na dworach królewskich i książęcych oraz w miastach; podkreśla, że choć w tych ostatnich nigdy nie otrzymali wpływu na politykę miejską, byli jednak nazywani niekiedy szczególnym łacińskim mianem *concives*, współobywateli. Za literaturą przedmiotu przywołuje tu przykłady miast niemieckich, z których materiał źródłowy dowodzi wysokiego stopnia integracji Żydów w społeczeństwie i systemie prawnym. Wywód w tym rozdziale wyraźnie dzieli się na dwie części — część pierwsza dotyczy XII i XIII w., część druga poświęcona jest kryzysowi XIV i XV w. (s. 59–70). W tej ostatniej Rubin omawia zjawisko rosnącej niechęci wobec Żydów i jej powiązania z prądami kulturowymi w miastach Europy Zachodniej i Środkowej. Kluczową rolę odgrywa tu ustalenie konsekwencji polityki ekspulsji: wykluczenia i prześladowania, w których szerzeniu ogromną rolę odegrać mieli wędrujący między miastami kaznodzieje. Są to także ustalenia dobrze znane polskim czytelnikom m.in. z prac poświęconych działalności Jana Kapistrana.

Podobną strukturę ma rozdział czwarty, poświęcony kobietom widzianym jako obcy w mieście średniowiecznym. W oparciu o bogatą literaturę przedmiotu z ostatnich lat Rubin błyskotliwie ilustruje przykładami istotną rolę kobiet w miejskiej gospodarce, rodzinnych przedsięwzięciach i miejskich wspólnotach religijnych (s. 71–81). Następnie pokazuje, jak odmienny był ich status wedle

¹⁰ Warto tu przypomnieć głos badaczki w dyskusji poświęconej prezentyzmowi w naukach historycznych i badaniach nad różnymi epokami, która ukazała się na łamach periodyku „Past and Present”: „the engaged use of concepts and posing of ethical questions is the most honest — and perhaps the only — way of making history that does justice to the past and is accountable in the present”, zob. M. Rubin, *Presentism's Useful Anachronisms*, „Past and Present” 234, 2017, s. 236–244, cyt. s. 238.

¹¹ Brak m.in. pracy podstawowej: H. Zaremska, *Juden im mittelalterlichen Polen und die Krakauer Judengemeinde*, Osnabrück 2013 (oryg. polski: *Żydzi w średniowiecznej Polsce. Gmina krakowska*, Warszawa 2011).

prawa (w niektórych miastach nadawano im także status obywateli, choć nigdy pełen) oraz różnorodne sposoby traktowania. Ważne są tu zaczerpnięte ze źródeł procesowych przykłady dopuszczenia do występowania kobiet w sprawach sądowych w różnych miastach średniowiecznej Europy (s. 81–82). Za istotny i zarazem zamykający studium temat posłużył z kolei rozwój ustawodawstwa antyzbytkowego. Posługując się ustaleniami na temat regulacji wymierzonych w aparycję kobiet w przestrzeni miejskiej, zbytek ich wystawnych ubiorów i ostentację w rytuale, Rubin odniosła się do rekonstrukcji statusu kobiet w społeczeństwie. Zabieg ten umożliwił Autorce także odwołanie do rozdziału poprzedniego: w ramach ustawodawstwa antyzbytkowego regulowano bowiem także to, jakie ozdoby i znaki mogli nosić na ulicach miasta Żydzi. Pracę zamykają krótkie konkluzje (s. 91–98), w których Autorka ponownie podkreśla wpływ współczesnych jej wydarzeń na wybór tematyki wykładów oraz formułuje krótkie streszczenie wątków i wniosków pojawiających się w poszczególnych studiach.

W *Cities of Strangers* Miri Rubin przedstawiła zjawisko funkcjonowania obcych w mieście średniowiecznym jako problem ważny i wielostronny, wskazała również mniej oczywiste źródła, które w świetle najnowszych ustaleń mogą posłużyć do jego zbadania. Dzięki nietuzinkowej erudycji i znajomości literatury przedmiotu badaczce udało się w niewielkiej formie przedstawić materiał w sposób ciekawy i syntetyczny. Książka jest łatwa w odbiorze — to zbiór czterech esejów historycznych błyskotliwie napisanych w formie akademickiego wykładu. Do ich lektury trzeba jednak przystąpić bez nadziei na wyczerpującą i szczegółową prezentację omawianego zjawiska. Lekturze tej towarzyszyć może również przekonanie, że praca została skrojona na miarę czytelnika zainteresowanego dziejami średniowiecznych miast, ale niezajmującego się zawodowo tą tematyką. Istotnym walorem pozycji jest próba poszerzenia popularnego rozumienia kategorii „obcego” i nowego przybysza/obywatela w mieście średniowiecznym. Nie sądzę jednak, by dla badaczy historii społecznej pełnego i późnego średniowiecza postulaty te okazały się szczególnie nowatorskie, zaproponowane ujęcie to przede wszystkim sprawne podsumowanie badań i tendencji ostatnich dziesięcioleci.

Anna Pomierny-Wąsińska
(Warszawa)

Krzysztof Mrozowski, *Przestrzeń i obywatele Starej Warszawy od schyłku XV wieku do 1569 roku*, Warszawa 2020, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 369

Przedmiotem recenzji jest książka Krzysztofa Mrozowskiego poświęcona przestrzeni i obywatelom Starej Warszawy w okresie od schyłku XV w. do 1569 r., tj. *de facto* do unii lubelskiej, kiedy to Warszawa staje się miejscem sejmów

Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Należy podkreślić, że ten okres rozwoju miasta dotychczas nie został opracowany w sposób satysfakcjonujący i brakowało publikacji, która w sposób dogłębny i metodyczny byłaby mu poświęcona. Cezury chronologiczne podejmowanego zagadnienia — zwłaszcza końcowa, kiedy miasto zmienia swój charakter — nie budzą zastrzeżeń i są w pełni uzasadnione. Bazę źródłową stanowią przede wszystkim księgi miejskie: radzieckie, ławnicze oraz *album civium*, choć Autor pomocniczo wykorzystuje również Metrykę Koronną, dokumenty pergaminowe oraz księgi ziemskie i grodzkie warszawskie¹.

Praca składa się ze wstępu i trzech rozdziałów, które podzielone zostały na zagadnienia tematyczne. Każdy rozdział zakończony jest podsumowaniem, ujmującym syntetycznie najważniejsze ustalenia, co jest bardzo pomocne, bo ułatwia czytelnikowi przyswojenie najistotniejszych wniosków. Oprócz zakończenia otrzymujemy streszczenie całej pracy w języku polskim i angielskim, wykaz źródeł i literatury, spis map, planów, tabel i wykresów oraz indeksy osób i nazw geograficznych.

W rozdziale pierwszym Mrozowski zajmuje się przestrzenią miasta. Bada czynniki rozwojowe warszawskiego ośrodka po lokacji oraz obraz przestrzeni, jaki rysuje się na podstawie ksiąg miejskich. W części pierwszej rozdziału Autor wskazuje i analizuje elementy, które określały główne kierunki rozwoju przestrzennego Starej Warszawy z perspektywy powstawania (i przemian) najważniejszych instytucji kościelnych w mieście. W kolejnej części podjął próbę zrekonstruowania układów sąsiedzkich funkcjonujących na całym obszarze miasta. Już we wstępie recenzji warto podkreślić, że niewątpliwą zaletą pracy jest to, że ustalenia ze starszej literatury varsavianistycznej w tej części (oraz w późniejszych partiach pracy) traktowane są w sposób ostrożny i krytyczny. Obraz przestrzeni Starej Warszawy w księgach miejskich od schyłku XV w. do 1569 r. stanowi istotę drugiego podrozdziału. Na podstawie akt miejskich i znajdujących się tam zapisek dotyczących obrotu nieruchomościami przy poszczególnych ulicach, Autor weryfikuje ich nazwy oraz ustala liczbę i rodzaj zabudowy. Śledzi ponadto proces kształtowania się poszczególnych nazw, dokonując tego na podstawie opracowanego przez siebie katalogu określeń stosowanych wobec poszczególnych ciągów komunikacyjnych. Mrozowski stwierdza, że proces ten miał charakter ciągły i otwarty. Na podstawie analizy transakcji nieruchomości weryfikuje i podaje przykładowo właściwe położenie ulicy Cudnej, która odpowiadała północnemu odcinkowi dzisiejszej Piwnej. Istotnym osiągnięciem badacza jest również wskazanie właściwej lokalizacji ulicy Żydowskiej i źródłowe odczytanie liczby nieruchomości, które się przy niej znajdowały. Należy podkreślić, że badania Mrozowskiego, czytelnie ujęte

¹ Autor zaznacza, że pełniejszą kwerendę przeprowadzono jedynie dla lat 1520–1532, 1540–1541. Brak informacji, dlaczego poszukiwań w księgach ziemskich i grodzkich nie kontynuowano do końca badanego okresu.

na planach miasta, walnie przyczyniają się do wyjaśnienia wszelkich niejasności związanych z nazewnictwem ulic Starej Warszawy w analizowanym okresie.

Podobna metoda zastosowana została w opracowaniu zagadnienia przestrzeni *extra muros* – na przedmieściach, gdzie Autor dostrzegł istotne zmiany w używaniu nazw, wskazując również tereny, które nie miały jednoznacznych określeń w źródłach. Szczególną trudnością, co zostało podkreślone, okazało się dokładne zdefiniowanie przestrzeni i układów sąsiedzkich na podstawie częstotliwości występowania określeń topograficznych przedmieścia wschodniego – Rybaków i zabudowań skarpy. Kończąc opis ulic przedmieścia zachodniego, Autor wymienił również ulicę św. Jerzego, która niestety nie została oznaczona na ogólnym planie (s. 69). Cennym ustaleniem jest również weryfikacja poprawności nazwy ulicy Tylnej, znajdującej na przedmieściu południowym, która dotychczas w literaturze varsavianistycznej znana była jako Usilna. Załączone w tekście plany Starej Warszawy i przedmieść są czytelne i starannie opracowane. Jednakże zostały oparte na podkładach planów funkcjonujących w literaturze varsavianistycznej i na niektórych załączonych w pracy opracowaniach kartograficznych (s. 186, 197, 206) widoczne są zarysy Zamku Królewskiego właściwe dla czasów późniejszych, co może powodować pewne zamieszanie.

W części rozdziału *Przestrzeń prywatna* otrzymujemy informacje o liczbie posesji podlegających jurysdykcji miejskiej w przestrzeni *infra muros* oraz na przedmieściach. To cenne ustalenia, gdyż oparte zostały na danych z ksiąg miejskich. Wzbogaca to naszą wiedzę o liczbie posesji, dotychczas opartą głównie o lustrację oraz spis szosu (1579). Mrozowski dokonuje również charakterystyki domu i działki mieszczańskiej. W tym miejscu pracy można mieć wrażenie lekkiego niedosytu. Wymieniając poszczególne typy nieruchomości, Autor charakteryzuje na przykładach: kamienicę miejską, kamienicę/dom miejski o zredukowanym programie, dom przedmiejski i ogród mieszczański. W podsumowaniu zgodnie z rzeczywistością stwierdza, że „w zapisach z ksiąg miejskich nie ma informacji na temat liczby pięter poszczególnych kamienic czy domów, nie zaznacza się również wielkości czy rozległości działek i ogrodów” (s. 126). Analizując jednak szczegółowo przestrzeń Starej Warszawy i podejmując wątek przestrzeni prywatnej, może warto byłoby zgłębić wskazane na s. 117 zagadnienie powierzchniowo największych (i najmniejszych) parceli mieszczańskich. Próba ich określenia pozwoliłaby czytelnikowi lepiej uchwycić fizyczność miasta, jak również mogłaby stanowić element porównawczy w badaniach innych miast. Brak szerzej rozbudowanego ujęcia dynamicznego w zakresie przestrzeni prywatnej, tj. rozbudowy i zmian funkcji kamienic w tytułowym okresie, nie jest niedopatrzaniem Autora, ale niestety wiąże się ze specyfiką materiału źródłowego. Należy zaznaczyć, że przytaczana egzemplifikacja źródłowa opisywanych wewnątrz kamienic i zabudowy działek mieszczańskich pochodzi w większości z końcowego przedziału podejmowanego tematu (lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XVI w.). Trzeba zgodzić się z ogólnym stwierdzeniem

Autora, że „poziom życia w wielopoziomowych kamienicach, złożonych z licznych pomieszczeń o sprecyzowanych funkcjach, był wyższy niż w budynkach o bardziej ograniczonej formie”. Wydaje się jednak, że wskazana byłaby dalej idąca refleksja, dotycząca nieco trudniejszego do określenia trzeciego wymiaru przestrzeni — wysokości kamienic. Interesującą i cenną konstatacją Mrozowskiego jest stwierdzenie, że bez względu na położenie, analizowane obiekty w przestrzeni prywatnej „cechowały się podobnymi rozwiązaniami formalnymi” (s. 152). W kolejnej części rozdziału badacz dokonuje podziału hierarchii przestrzeni, za wyznaczniki biorąc wysokość płaconego szosu (1579), ceny nieruchomości oraz rozmieszczenie siedzib przedstawicieli władz miasta (s. 150). To bardzo interesujące i cenne ustalenia, które można wykorzystać jako materiał porównawczy w dłuższej perspektywie oraz w stosunku do innych miast.

Drugi rozdział zatytułowany *Socjotopografia Starej Warszawy od schyłku XV wieku do 1569 roku* podzielony został na trzy podrozdziały. W pierwszym, wprowadzającym (*Struktura zawodowa Starej Warszawy*), badacz rozważa kwestie natury metodologicznej i źródłoznawczej. Syntetycznie zarysowuje rozwój organizacji cechowej Starej Warszawy do roku 1569, porządkując ostatecznie narrację za pomocą tabel. W kolejnej części (*Topografia zawodowa Starej Warszawy*) Autor lokalizuje posesje zamieszkiwane przez tworzących zbiorowości przedstawicieli poszczególnych cechów. Mrozowski podjął trud ujęcia trwałości lokalizacji określonych profesji. Opracował łącznie około 40 grup zawodowych (blisko 770 obywateli miasta), zaznaczając lokalizację poszczególnych zajęć na planach Starej Warszawy. W osobnej tabeli Autor dodatkowo zestawiał liczbę przedstawicieli poszczególnych zawodów w konkretnych strefach (i ulicach) miasta. Oprócz tego czytelnik otrzymuje szerokie ujęcie tematu, w ramach którego wyszczególnione zostały rodzaje zawodów w odniesieniu do lokalizacji w przestrzeni miasta i przedmieść.

Przy formułowaniu wniosków Autor jest bardzo ostrożny, zdając sobie sprawę z charakteru materiału źródłowego. Jest świadomy niedoskonałości przedstawionego obrazu. Efekty ujęć hierarchii majątkowej zestawia z innymi ośrodkami (Poznaniem i Toruniem), wskazując na podobieństwa i różnice oraz cechy charakterystyczne dla Starej Warszawy. *Summa summarum* należy stwierdzić, że próba ustalenia hierarchii zawodowej opartej na wskaźniku zamożności mieszkańców miasta może wydawać się zabiegiem nieco dyskusyjnym. Biorąc jednak pod uwagę liczne zastrzeżenia metodologiczne poczynione przez badacza oraz specyfikę dostępnego materiału źródłowego, zastosowana metoda jest ostatecznie przekonująca. Autor zdaje sobie przy tym sprawę z trudności ścisłego określenia przynależności poszczególnych profesji do grup i problematyczności tej metody.

Ostatni, trzeci rozdział poświęcony jest nowym obywatelom Starej Warszawy w latach 1508–1569. Rozważania oparte na przykładzie blisko 1400 osób poprzedzone zostały cennymi spostrzeżeniami dotyczącymi sytuacji i czynników związanych z przyjmowaniem do prawa miejskiego. Ujmując tę problematykę

w sposób dynamiczny, Mrozowski przedstawia czytelnikowi gruntowną analizę zjawiska. Przybliży nie tylko średnią liczbę osób w poszczególnych latach, wskazując także na czynniki wpływające na częstotliwość przyjęć, ale również podaje, jak wyglądało to w poszczególnych miesiącach w ciągu roku. Analizując pochodzenie nowych obywateli przybyłych do Starej Warszawy, Autor podaje odległość do ośrodków, z których się wywodzili. Potwierdza też wcześniejsze ustalenia na temat najważniejszego zaplecza demograficznego dla Starej Warszawy (ziemia warszawska)² oraz podaje inne ważniejsze kierunki i ośrodki, skąd pochodzili nowi obywatele. Określa również czynniki gospodarcze, wpływające na imigrację do Starej Warszawy.

I w tym rozdziale za wartościowe należy uznać opracowania kartograficzne, pokazujące kierunki migracji i wielkość głównych ośrodków, z których pochodzili nowi obywatele Starej Warszawy. Badacz rozpatruje również zawody przyjezdnych. Dochodzi przy tym do bardzo interesującego wniosku, stwierdzając, że „liczne występowanie wśród osób wpisanych do *album civium* przedstawicieli zawodów nisko kwalifikowanych sugeruje, że uzyskanie obywatelstwa Starej Warszawy nie było bardzo trudne, a sama grupa pełnoprawnych mieszkańców miasta miała dość egalitarny charakter” (s. 287–288).

W ostatnim podrozdziale pracy Autor wskazuje miejsca, które nabywali i w których osiedlali się nowi obywatele. Należy przyznać, że ich zbiorowość, analizowana przez Mrozowskiego wielowymiarowo i poddawana różnorodnym zabiegom metodologicznym, ukazuje pełniejszy niż dotąd znany obraz miasta. Wśród rozpatrywanej grupy brakuje jednak szlachty, która w końcu badanego okresu, choć wówczas tylko incydentalnie, to jednak również zaznaczyła swoją obecność poprzez wejście do grona obywateli. Można żałować, że nie został rozwinięty interesujący wątek dotyczący aspiracji warszawskiego patrycjatu, wiążący się, jak podaje badacz, „przede wszystkim z uzyskaniem nobilitacji i zainwestowaniem zgromadzonego kapitału w posiadłości ziemskie”. Niezwykle ciekawe byłoby prześledzenie dróg i tendencji przemieszczania się pomiędzy dwoma stanami, co zamarkowane zostało jedynie w przypisie (nr 158, s. 315).

Pomimo kilku drobnych zastrzeżeń, które bardziej wiążą się z charakterem bazy źródłowej niż celowymi działaniami bądź zaniechaniami Autora, należy stwierdzić, że książka w sposób wyczerpujący wypełnia dotychczasową lukę dotyczącą zagadnienia przestrzeni i obywateli Starej Warszawy do roku 1569. Otrzymujemy pracę o wysokim poziomie naukowym, z cennymi ustaleniami, prezentującą interesujący socjotopograficzny obraz przestrzeni Starej Warszawy. Co najistotniejsze, poza szczegółową rekonstrukcją układów sąsiedzkich Autorowi udało się skorygować błędnie do tej pory ujmowane w literaturze lokalizacje dwóch ulic, a także zweryfikować liczbę nieruchomości w Starej Warszawie podlegających jurysdykcji miejskiej. Cennym wkładem w rozwój wiedzy

² W. Szaniawska, *Mieszkańcy Warszawy w latach 1525–1655*, „Rocznik Warszawski” 7, 1966, s. 123–124.

o mieście w tym okresie jest również ustalenie szczegółowych danych o zawodach jego mieszkańców, a także wskazanie koncentracji profesji w konkretnych lokalizacjach. Badacz, analizując Starą Warszawę przed 1569 r., określa ją jako ośrodek „ciągle jeszcze typowy”, niezmieniony przez procesy, które nastąpiły później. Stwierdza, że przestrzeń miasta była otwarta dla nowych obywateli. W niektórych kwestiach szczegółowych dotyczących społeczności Starej Warszawy (np. wysoka pozycja zawodów związanych z obróbką skóry), która powiększana była w znaczącej mierze z najbliższego lokalnego mazowieckiego zaplecza, Autor potwierdza dotychczasowe ustalenia literatury.

Należy również podkreślić walory językowe pracy. Redakcja tekstu oraz korekta są na bardzo wysokim poziomie, stąd książkę czyta się dobrze — nawet partie tekstu zawierające analizy danych nie powodują u czytelnika większego znużenia. Na wyróżnienie zasługuje również opracowanie graficzne (plany, mapy) i czytelne ujęcia danych na wykresach i w tabelach. Podsumowując walory tej udanej i ważnej publikacji, należy mieć nadzieję, że model wypracowany przez Krzysztofa Mrozowskiego będzie inspiracją, ale i punktem odniesienia dla badaczy miast tego okresu oraz istotnym punktem wyjścia do opracowania kolejnych epok dziejów Warszawy.

Krzysztof Zwierz
(Warszawa)

Akta sejmikowe województwa bełskiego. Lata 1572-1655, wyd. Michał Zwierzykowski, Robert Kołodziej, Kraków 2020, Księgarnia Akademicka, ss. 811

Od wielu już lat wśród polskich i zagranicznych historyków panuje swoista moda na badanie historii parlamentaryzmu Rzeczypospolitej. Prace prowadzone w tym obszarze koncentrują się na kilku kierunkach, z których do najważniejszych należą dzieje parlamentu polskiego (sejmu, senatu) oraz sejmików szlacheckich — zgromadzeń, które genetycznie związane z sejmem, na przestrzeni wieków ewoluowały, zmieniając się w instytucję określaną współcześnie samorządem. O ile jednak badania nad parlamentem są dość dobrze rozwinięte, to prace związane z poznaniem historii sejmików, ich roli w państwie polsko-litewskim i społeczeństwie (nie tylko szlacheckim) wymagają prowadzenia wieloletnich programów badawczych, których najważniejszym rezultatem powinna być profesjonalna edycja źródeł — laudów, instrukcji poselskich i innych dokumentów wytworzonych przez sejmiki lub z nimi związanych (np. uniwersałów). Tylko kompletny zestaw źródeł historycznych do dziejów sejmików szlacheckich umożliwi odtworzenie specyfiki funkcjonowania tych ważnych organów w strukturze administracyjnej państwa oraz więzi łączących poszczególne zgromadzenia sejmikowe i ich uczestników z podobnymi w całej Rzeczypospolitej.

Skala trudności tego zadania jest dziś niemożliwa do określenia, a to ze względu na stan i rozproszenie materiału źródłowego. Wiemy doskonale, że dla wielu sejmików odtworzenie tego typu informacji źródłowych nie będzie możliwe ze względu na brak akt, które przez ostatnie 200 lat były systematycznie niszczone w wyniku chociażby prowadzonych działań wojennych. Nie zmienia to faktu, że nawet na podstawie szczątkowych niekiedy źródeł „sejmikowych” wiemy o wiele więcej niż przed kilkunastoma czy kilkudziesięcioma laty. Co więcej, wiedza ta staje się powszechniejsza ze względu na coraz większą możliwość poszukiwania tych materiałów (digitalizacja zbiorów) oraz budowaną przez lata współpracę międzynarodową, zwłaszcza z historykami rosyjskimi, ukraińskimi i białoruskimi.

Efektom takiej właśnie współpracy, a przede wszystkim ogromnego zaangażowania badawczego, jest wydana w 2020 r. publikacja *Akta sejmikowe województwa bełskiego. Lata 1572–1655*, przygotowana przez znany i doświadczony zespół Autorów: Michała Zwierzykowskiego i Roberta Kołodzieja. Swą systematyczną i wieloletnią współpracę przyzwyczaili już badacze tych zagadnień, a zarazem czytelników, do prac, których publikacja za każdym razem stanowi ważne wydarzenie w dziejach historiografii polskiej. Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego są tu typowym, ale nie jedynym przykładem¹. Obaj badacze są też autorami wielu publikacji, w tym monografii z zakresu historii parlamentarizmu, publikowanych w serii *Staropolski Parlamentaryzm*.

Powstałe w 1462 r. województwo bełskie nie należało do województw „górných”, a jego przedstawiciele nie odgrywali pierwszoplanowej roli na forum sejmowym². Jednak skomplikowane dzieje tego obszaru oraz fakt wcześniejszego przynależenia do innych jednostek administracyjnych państwa polskiego sprawiają, że stanowi ono ciekawy przedmiot badań. Bogata historia tego obszaru bez wątpienia wpływała na decyzje podejmowane przez zamieszkujących to województwo mieszkańców, a informacje o kontaktach szlacheckich decydentów z innymi sejmikami są w stanie uzupełnić widzę na temat lokalnego parlamentarizmu. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę przedwojenni i uznani w środowisku naukowym badacze: Antoni Prochaska i Wojciech Hejnosz. To oni właśnie, jako pierwsi zaczęli gromadzić materiały archiwalne związane z sejmikiem bełskim, z zamiarem ich opublikowania. Zamyśl ten pokrzyżował wybuch II wojny światowej, a po jej zakończeniu — niesprzyjająca sytuacja

¹ *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wyd. M. Zwierzykowski, Poznań 2008; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1733–1763*, wyd. idem, Warszawa 2015; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1668–1675*, wyd. M. Zwierzykowski, R. Kołodziej, A. Kamieński, Poznań 2018; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1676–1695*, wyd. iidem, Poznań 2018; *Akta sejmikowe województwa bełskiego. Lata 1696–1772 (1792)*, wyd. M. Zwierzykowski, R. Kołodziej, Kraków 2021. W przygotowaniu: *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1633–1668*; *Akta sejmikowe województw Wielkopolski właściwej. Lata 1764–1793*; *Akta sejmikowe województwa bełskiego. Lata 1656–1695*.

² *Urzędnicy*, t. 3, z. 2, s. 5–7.

polityczna³. Nie oznacza to wcale, że polscy i ukraińscy historycy nie korzystali z tego zasobu, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich 30 lat pojawiło się wiele cennych publikacji. Bez wątplenia dla Autorów recenzowanego wydawnictwa znaczenie miało przygotowanie do druku — jeszcze przez Hejnosza — akt bełskich. Po dokładnym zapoznaniu się z całym materiałem doszli oni jednak do wniosku, że sposób prezentacji całości, właściwy dla *Akt grodzkich i ziemskich*, nie odpowiada już poziomowi wydawnictw współczesnych. Z tego też powodu wynika konieczność ponownego opracowania materiałów, a przede wszystkim przeprowadzenia ogromnej kwerendy archiwalnej i bibliotecznej. Efekty tej kwerendy przerosły wszelkie oczekiwania i, jak stwierdzają Autorzy, „tylko w bardzo nielicznych, wyjątkowych przypadkach wydawcy jako podstawę edycji przyjęli odpisy Hejnosza”. Główny wysiłek w tym względzie Autorzy skierowali na przejrzenie wszystkich ksiąg grodów województwa bełskiego: Bełza, Buska, Horodła i Grabowca. Są one przechowywane w archiwach we Lwowie i w Lublinie, a część z nich w Mińsku i w Kijowie. Poszukiwania aktów bełskich były też prowadzone w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, w Bibliotece Narodowej w Warszawie, w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, w AGAD oraz w archiwach w Berlinie i Sztokholmie. Zwierzykowski i Kołodziej zgromadzili w ten sposób kilkaset dokumentów, które dowodzą odbycia aż 250 różnego rodzaju sejmików i zjazdów w latach 1572–1655. O skali włożonej przez Autorów pracy świadczy fakt, że spośród 533 opublikowanych dokumentów, aż 381 nie zostało uwzględnionych przez Hejnosza. Wśród nich dominują uchwały sejmikowe — lauda, których Autorzy odnaleźli aż 70. Dość pokaźną grupę dokumentów stanowią też instrukcje dla posłów sejmikowych. Jest ich w wydawnictwie aż 49. Dużym zbiorem są także uniwersały, których wydawnictwo zawiera 113. Na ogólną liczbę tekstów związanych z funkcjonowaniem sejmiku bełskiego w XVI i pierwszej połowie XVII w. składają się również manifestacje, protestacje oraz dokumenty o innym charakterze (limity, atestacje, recesy itp.).

Ramy chronologiczne edycji akt bełskich odpowiadają zasadom chronologicznym dość powszechnie stosowanym przy wydawaniu tego typu publikacji. Szczególnie data końcowa — w przybliżeniu połowa XVII w. — jest powszechnie stosowaną cezurą, co nie oznacza, że jedyną możliwą do przyjęcia. Autorzy tego nie wyjaśniają, ale krótkie spojrzenie na planowane kolejne tomy dowodzi, że ramy wynikają wprost z liczby dokumentów źródłowych, a tym samym systematyki wydawniczej.

Edycja została oparta o sprawdzony już schemat, zastosowany przez Adama Przybosa i Włodzimierza Dworzaczka — autorów wydawnictw akt sejmikowych województw krakowskiego, poznańskiego i kaliskiego. Chronologiczne zestawienie wszystkich sejmików i zjazdów umożliwia więc bezproblemowe odnalezienie poszukiwanej informacji, co więcej, w większości przypadków każdy

³ О. Вінниченко, *Невиданий 26-ий том „Актів grodzkich i ziemskich”*, „Вісник Львівського університету. Серія історична” 33, 1998, s. 207–217.

komplet dokumentów składających się na poszczególny sejmik został wzbogacony o informacje dodatkowe na temat różnych osób lub wydarzeń.

Zakładając, że ogromny materiał dokumentujący funkcjonowanie sejmiku bełskiego (edycja liczy aż 813 stron, z czego akta zostały opublikowane na s. 7–716) posłuży do badań historycznych nad staropolskim parlamentaryzmem, Autorzy dokonali modernizacji języka w oparciu o wskazówki zaczerpnięte z instrukcji wydawniczej Kazimierza Lepszego. Krótko mówiąc, język akt został przez nich tak dostosowany, aby w jak największym stopniu możliwe było zrozumienie często zawilej i wielopoziomowej treści tych dokumentów. Wszędzie tam, gdzie było to możliwe, zrezygnowano z użycia wielkich liter, pozostawiając je wyłącznie w nazwach ważniejszych instytucji (np. Trybunał). Przy wydawaniu dokumentów staropolskich ogromną rolę odgrywa również precyzyjne odtworzenie nazwisk i tytułatury, co nie zawsze jest możliwe. Wielu problemów przysparza zwłaszcza poprawny zapis nazwisk, a tym samym właściwa identyfikacja osób. Nasi przodkowie niestety nie przywiązywali do tej kwestii szczególnej uwagi, uznając zapewne, że i tak każdy z uczestników sejmiku zna lub przynajmniej kojarzy wymienioną osobę. Tak więc różnorodność zapisu nazwisk została w edycji ujednoczona, a jeśli było to niemożliwe, z odpowiednim komentarzem pozostawiano je w oryginalnym brzmieniu. Ten konieczny zabieg ułatwia identyfikację wymienionej w akcie osoby, co w przeciwnym razie nie byłoby możliwe (np. wymieniona na s. 244: Helźbieta, Hieremiowa [pisownia oryginalna] — to Elźbieta z Łozińskich, żona Jeremiego Mołyły, hospodara Mołdawii). W podobny sposób ujednoczone zostały tytuły wszędzie tam, gdzie w aktach zamieszczono różną ich pisownię, np. „J.K.M.”, „jm.” czy „ichm.”

W skrupulatnym przygotowaniu materiału źródłowego do druku Autorzy nie pominęli także problemu nazw geograficznych, wszędzie tam, gdzie było to konieczne, dostosowując je do zapisów zamieszczonych w *Wykazie urzędowych nazw miejscowości*. Zabieg ten, bardzo cenny przy identyfikacji przestrzennej, umożliwia zlokalizowanie wielu mniejszych miejscowości oraz odtworzenie nazwy współczesnej (np. na s. 91: Potylicz, m. w pow. bełskim [obecnie wieś Потелич w rej. żółkiewskim, obw. lwowskim, Ukraina]). Wreszcie — jak piszą sami Autorzy — dla wygody korzystających z edycji wyjaśniono zapisy z kalendarza kościelnego.

W wydawnictwie oprócz wstępu w języku polskim i ukraińskim zamieszczona została bibliografia przedmiotowa i jeden z wykazów ze skrótami dotyczący bibliografii, nazw archiwów, bibliotek, wyższych godności i tytułów oraz skrótów powszechnie używanych. Dla wygody czytelnika informacje te umieszczono na początku edycji, co znacznie ułatwia ich odnalezienie. Skróty tytułów urzędniczych zamieszczone zostały na końcu edycji, przed indeksem osobowym. Całość wraz z hasłami rzeczowymi zawierającymi deskryptory geograficzne uzupełnia indeks geograficzny.

W podsumowaniu wypada postawić pytanie dotyczące kompletności całego zbioru. Bez wątplenia Michał Zwierzykowski i Robert Kołodziej wykonali wręcz benedyktyńską pracę, rejestrując — w moim przekonaniu — pełną listę sejmików

bełskich, które obradowały w latach 1572–1655. Zadanie to bez wątpienia nie było łatwe. O stopniu kompletności całego zbioru świadczy chociażby zarejestrowana liczba odbytych sejmików i zjazdów w województwie bełskim oraz porównanie tej wielkości do podobnych w sąsiednich województwach i ziemiach⁴. Tylko w latach 1572–1575 w województwie bełskim szlachta obradowała na dziesięciu sejmikach i zjazdach. W analogicznym okresie w ziemi chełmskiej odbyło się siedem takich zgromadzeń, a w województwie lubelskim — cztery⁵. Bezkonkurencyjny też był sejmik bełski w latach kolejnych. Autorzy edycji odnotowali aż 25 zgromadzeń, w których szlachta bełska brała udział w latach 1575–1586, i 126 w latach 1587–1632. W tych samych latach chełmianie obradowali na 78 sejmikach i zjazdach (6 — w latach 1575–1586, 72 — w latach 1587–1632), a lublinianie na 120 tego typu zgromadzeniach (10 — w latach 1575–1586, 110 — w latach 1587–1632). Jak łatwo obliczyć, zdaniem Autorów sejmik bełski w całym omawianym okresie odbył aż 161 posiedzeń, gdy tym czasem chełmski 85, a lubelski 124.

Efekt wielkiego trudu włożonego przez Autorów w przygotowanie edycji został w sposób staranny i przejrzysty dla czytelnika wydany przez Księgarnię Akademicką w Krakowie. Na pochwałę i wzorcowe wręcz potraktowanie zasługuje elegancka czcionka całego dzieła, staranna korekta i brak błędów literowych. Innymi słowy doświadczenie obu Autorów w wydawaniu dokumentów sejmikowych oraz publikacja ich w renomowanym wydawnictwie naukowym stanowi przykład do naśladowania i właściwie ustanawia pewien standard edytorski w tym zakresie. Z pewnością po *Akta sejmikowe województwa bełskiego* sięgną nie tylko badacze tych zagadnień, ale też czytelnicy interesujący się dziejami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Robert Kozyrski
(Lublin)

⁴ Do porównania liczby odbytych sejmików wykorzystano akta zgromadzeń w Chełmie i Lublinie z lat 1572–1632. Ze względu na specyfikę odbywania sejmików nie wzięto pod uwagę ziem: lwowskiej, halickiej, przemyskiej i sanockiej województwa ruskiego. Co prawda zgromadzenia te kwestie zarządu wewnętrznego rozpatrywały na forum lokalnym, ale formalne decyzje określające całokształt działań szlachty ruskiej tych terytoriów były wyłączną domeną zjazdów wojewódzkich w Wiszni. Tylko sejmiki chełmskie posiadały autonomię pozwalającą na prowadzenie własnej, partykularnej polityki, niezależnej od pozostałych zgromadzeń województwa ruskiego. Zob.: *Akta sejmikowe ziemi chełmskiej 1572–1668*, oprac. W. Bondyra, H. Gmiterek, J. Ternes, Lublin 2013; *Akta sejmikowe województwa lubelskiego 1572–1632*, oprac. H. Gmiterek, Lublin 2016.

⁵ Analizie poddane zostały okresy odpowiadające panowaniu czterech kolejnych władców: Henryka Walezego, Anny Jagiellonki, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Należy jednak podkreślić, że zestawienie to ma wyłącznie charakter poglądowy. Do okresów panowania poszczególnych władców sztucznie wliczyliśmy też sejmiki i zjazdy, które poprzedzały ich elekcję. Dodatkowym elementem, który uniemożliwia precyzyjne porównanie liczby zorganizowanych zgromadzeń sejmikowych na tych obszarach, są te sejmiki i zjazdy, na których dokonywano np. elekcji kandydatów na urzędy ziemskie.

Bożena Popiołek, *Dobrodziejki i klienci. Specyfika patronatu kobiecego i relacji klientalnych w czasach saskich*, Warszawa 2020, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, ss. 632, *Silva Rerum* — Muzeum Pałac w Wilanowie

Przystępując do omawiania recenzowanej książki, w pierwszej kolejności należałoby zadać pytanie o cel i zakres podjętych przez Autorkę badań. Obszerną odpowiedź znajdujemy we wprowadzeniu do tego opracowania:

To właśnie zagadnienie patronatu kobiecego i budowania przez kobiety własnego zaplecza klientalnego stanowi podstawowy cel badań [--] nad sferą wzajemnych relacji i ról społecznych kobiet i mężczyzn z różnych warstw dawnego społeczeństwa polskiego w okresie saskim (*gender relation[s]*). Istotne z punktu widzenia tych badań jest także pytanie o rolę kobiecych dworów szlacheckich, które z powodzeniem funkcjonowały w skomplikowanym systemie klientalnych zależności, a jednocześnie te zależności inicjowały i realizowały. Warto tu zwrócić szczególną uwagę na rolę i pozycję wdów, które osiągały nieporównywalną samodzielność prawną i majątkową. I nie chodzi tu bynajmniej o udowadnianie, że kobiety też zakładały swoje stronnictwa czy partie, ale o pokazanie roli, jaką odgrywały w procesie rekrutacji klienteli, ich inicjatyw i zadań jako patronek. Takie podejście do zagadnienia patronatu kobiecego pozwoli być może zerwać z powszechnym przekonaniem o braku inicjatyw kobiecych, nikłych możliwościach działania i wszechobecnym ograniczeniach prawnych. Mamy nadzieję, że uzyskane tą drogą wnioski wprowadzą szereg nowych ustaleń i przyczynią się do podjęcia dalszych badań w tym kierunku (s. 21).

Jeśli chodzi o bazę źródłową pracy, to Autorka wykorzystała

przede wszystkim różnorodną korespondencję, która jest podstawowym źródłem do badania relacji klientalnych. Masowy charakter źródeł epistolograficznych, a jednocześnie ich intymny i prywatny charakter pozwolił wejrzeć we wzajemne relacje społeczne nadawcy i odbiorcy listów — w tym wypadku relacje patron/patronka — klient/klientka, mechanizmy kreowania więzi społecznych, zaangażowanie polityczne, zagadnienia ekonomiczne, religijne i artystyczne. Listy klientalne i supliki były swego rodzaju rytuałem kulturowym przez pokolenia, gdzie pod pokładami rozbudowanej ceremonialności pojawiały się rzeczywiste cele i oczekiwania obu negocjujących ze sobą stron (s. 27).

Oprócz korespondencji, w książce wykorzystano testamenty, intercyzy, umowy dożywocia, akta rozwodowe, rachunki, umowy dzierżawne, wykazy służby, akta nadań i fundacji, pamiętniki i raptularze oraz gazety i druki ulotne. Kwerenda źródłowa objęła zasoby Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Narodowego w Krakowie, Archiwum Państwowego w Rzeszowie, Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie, Biblioteki Gdańskiej PAN, Biblioteki Kórnickiej PAN, Biblioteki PAN w Krakowie, Zakładu Narodowego

im. Ossolińskich we Wrocławiu, Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy w Kijowie, Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie, Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka, Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Wilnie, Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Mińsku oraz Sächsisches Hauptstaatsarchiv w Dreźnie. Jeśli dodamy do tego cztery starodruki, dziewięć wydawnictw źródłowych i niemal 340 opracowań, to przyznać musimy, że recenzowana praca została oparta na bardzo solidnych podstawach.

Omawiana książka składa się z wprowadzenia, trzech rozdziałów merytorycznych oraz podsumowania. W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Patronki, protektorki, dobrodziejki – charakterystyka badanej grupy*, zgodnie z zapowiedzią Autorki dokonać miano zdefiniowania pewnych pojęć, które miały się okazać „przydatne w toku omawiania poszczególnych zagadnień i form patronatu kobiecego” (s. 32). Odnotujemy zatem, że panie będące w prawdziwym tego słowa znaczeniu „patronkami” nie zmierzały w czasach panowania Augusta II (bo temu okresowi w istocie poświęcone jest całe opracowanie) do budowy własnego stronnictwa politycznego czy faksji. „Działania [tych] kobiet były najczęściej pozakulisowe, nieoficjalne i nastawione przede wszystkim na osiągnięcie głównego celu, jakim było zwiększenie prestiżu i potęgi rodziny. Podejmowały je zwykle w porozumieniu z małżonkami, a kiedy tych brakło [– –] działały w interesie synów, braci lub zięciów” (s. 38). W swoich rozważaniach Autorka posługuje się również pojęciem „brokerka”. Jej zdaniem,

nie wszystkie panie odgrywały w jednakowym stopniu rolę patronek, mimo iż stosowano wobec nich to określenie. Część kobiet ograniczała swoje działania do pośredniczenia w różnorodnych sprawach jako liderki grup wpływów lub pośredniczki w interesach swoich patronów/patronek. Same nie tworzyły własnych kręgów klientalnych, ale chętnie korzystały z możliwości działania, jakie miały w określonych środowiskach – na dworze królewskim czy wśród prowincjonalnej szlachty – czerpiąc z tego zyski, niekoniecznie materialne (s. 42–43).

Zwróćmy w tym miejscu uwagę na fakt, że tak naprawdę wszystkie „patronki” mogły podejmować w pełni samodzielne decyzje jedynie w sprawach majątkowych (jeśli rzecz jasna dysponowały samodzielnością w tym zakresie). We wszystkich innych kwestiach, zwłaszcza natury politycznej i sądowej, uzależnione były bowiem od mężczyzn. Dostrzegła to również Popiołek, która stwierdza, „że nawet patronki o silnie utrwalonej pozycji występowały w roli pośredniczek-brokerek wobec swoich mężów, krewnych i przyjaciół” (s. 47).

Sporo miejsca w swoich rozważaniach poświęciła Autorka stosunkom panującym pomiędzy patronkami a ich klientelą. Zwróciła uwagę na fakt, że kobiety-patronki mniej uwagi poświęcały sprawom natury politycznej, „koncentrując się mocniej np. na kwestii opieki kolatorskiej, wychowawczo-oświatowej czy polityki rodzinnej przejawiającej się m.in. w kreacji małżeństw” (s. 51). Odnosiła ważny problem natury metodologicznej, stwierdzając, że na podstawie

zachowanych źródeł trudno określić, kto tak naprawdę był klientem, a kto dworskim oficjalistą czy sługą. Zdarzały się bowiem przypadki, że „dworski oficjalista związany z patronką umową o pracę i otrzymujący z tego tytułu wynagrodzenie zostawał wynajęty do innych zadań, stawał się klientem” (s. 51). Zaznaczymy na marginesie, że zasygnalizowana tu kwestia nie znalazła w tekście książki swojego rozwiązania i pisząc o ludziach związanych w ten lub inny sposób z bohaterkami swojej pracy, Popiołek nie czyni w zasadzie rozróżnienia pomiędzy klientami, dworzanami, administratorami majątków, dzierżawcami, sługami itd. W tej części omawianego opracowania otrzymujemy również informację o zobowiązaniach patronów wobec ich klienteli. „Bycie patronem (płci obojga) wymagało też określonego postępowania — poza obroną i protekcją interesów swoich klientów i sług — stosownej prezentacji własnej osoby [chodzi tu o odpowiednio liczne i wystawne orszaki towarzyszące magnatom w czasie różnego rodzaju wystąpień] czy dbałości o odpowiednie relacje z klientami” (s. 53). W dalszej części rozdziału pierwszego Autorka omawia działalność kobiet-patronek jako kolarerek, opiekunek zgromadzeń zakonnych, fundatorek, pośredniczek w zabiegach o godność kościelne, opiekunek artystów, mecenasek kultury i sztuki oraz osób zaangażowanych w działalność o charakterze dobroczynnym. Cały podrozdział poświęciła też tzw. patronkom sądowym, stwierdzając z daleko idącą przesadą, że „mimo prawnych ograniczeń, sądownictwo i udział w procesach sądowych stały się w początkach XVIII w. prawdziwą domeną kobiet i obszarem znacznych wpływów kobiecych” (s. 86). W ostatnim fragmencie pierwszego rozdziału przedstawiono natomiast zaangażowanie patronek w kształcenie i wychowanie dzieci klientów oraz w politykę matrymonialną.

W rozdziale drugim, zatytułowanym *Kobiece kręgi klientalne*, przedstawiono działalność siedmiu kobiet-patronek, uznanych przez Popiołek za najbardziej reprezentatywne postaci dla badanej przez nią grupy. Szczegółowe rozważania w tym zakresie poprzedzone zostały uwagami wstępnymi, wśród których pojawiają się sądy o bardziej ogólnym charakterze. Znalazło się tutaj m.in. następujące stwierdzenie:

Przeprowadzone badania pokazują, iż w proces tworzenia własnych kręgów klientalnych i podejmowania działań patronackich angażowały się głównie kobiety zamożne, z najwyższych warstw społeczeństwa szlacheckiego dawnej Rzeczypospolitej. Większość z nich wywodziła się z grona elit senatorskich, w których tradycje patronackie, mecenasowskie i klientalne były silnie ugruntowane. W środowisku tym funkcjonowały niemal identyczne mechanizmy kreacji grup klientalnych, co więcej, odwoływano się przy tym do tych samych środowisk rekrutacji klientów — okolicznej szlachty, głównie średniej, właścicieli i rezydentów dworów szlacheckich, wyższej służby, lokalnych urzędników, arendarzy (s. 153).

W tej części narracji Autorka odwołała się również do przykładów działalności patronackiej kobiet niewchodzących w skład wyselekcjonowanej przez nią grupy. Tę ostatnią zbiorowość tworzyły: Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska

(zm. 1704), podskarbina wielka koronna, Teresa z Potockich Zamoyska (zm. 1711), starościna płoskirowska, Konstancja ze Słuszków Denhoffowa (zm. 1723), wojewodzina malborska, Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska (zm. 1729), kasztelanowa krakowska, Konstancja Marianna z Potockich Szczukowa (zm. 1733), podkanclerzyna litewska, Konstancja Ludwika z Tarłów Mniszchowa (zm. 1739), marszałkowa wielka koronna, oraz Anna Katarzyna z Sanguszków Radziwiłłowa (zm. 1746), kanclerzyna wielka litewska. Przedstawieniu ich rozległej działalności na różnych polach Popiołek poświęciła aż 216 stron tekstu. Zwróćmy uwagę na fakt, że Anna Zamoyska, Konstancja Denhoffowa, Konstancja Szczukowa i Anna Radziwiłłowa to wdowy, które w pełni potrafiły wykorzystać swoją pozycję prawną i majątkową w bardzo długim okresie wdowieństwa. O roli politycznej i działaniach podejmowanych na różnych polach aktywności przez Elżbietę z Lubomirskich, żonę ostatniego z Sieniawskich, Adama Mikołaja (zm. 1726), napisano już tak wiele, że wystarczy w tym miejscu odwołać się jedynie do wcześniejszych ustaleń¹. Spośród całej siódemki patronek tylko Konstancja Mniszchowa osiągnęła znaczącą pozycję w skali całego państwa dzięki wpływowi na męża, marszałka wielkiego koronnego Józefa Wandalina (zm. 1747). Dziwić może natomiast obecność w tym gronie Teresy z Potockich, zameężnej najpierw za wojewodą pomorskim Janem Krzysztofem Gnińskim (zm. 1703), a następnie za ordynatem Tomaszem Józefem Zamoyskim (zm. 1725), starostą płoskirowskim, która — jak przyznaje sama Autorka — „nigdy nie odegrała samodzielnej roli politycznej” (s. 242).

W rozdziale trzecim pt. *Kobiety dwór szlachecki w systemie zależności klientalnych*, Popiołek podjęła próbę przedstawienia wszystkich aspektów funkcjonowania dworów utrzymywanych w czasach panowania pierwszego Sasa przez kobiety-patronki. Znajdujemy tu zarówno rozważania o charakterze ogólnym, jak i liczne egzemplifikacje. Nieco miejsca poświęcono kwestii zdobywania środków na utrzymanie dworu i rekrutacji zatrudnionej tam służby. W podrozdziale zatytułowanym *Skład dworu* przedstawiono problemy związane ze służbą żeńską (m.in. mamkami i akuszerkami), służbą męską (kucharzami, piekarzami, cukiernikami, ogrodnikami, muzykami, medykami, aptekarzami, nauczycielami, guwernerami, służbą stajenną, leśnikami i myśliwymi), dworzanami pochodzenia szlacheckiego, rezydentami oraz ludźmi z zewnątrz, świadczącymi różnego rodzaju usługi (artystami, rzemieślnikami, kupcami, dostawcami). Osobny fragment tego rozdziału poświęcono administracji dóbr, czyli oficjalistom i arendaarzom. W kręgu zainteresowań Autorki znalazły się również problemy związane z czasem trwania i wynagrodzeniem za służbę. W omawianym rozdziale przedstawiono też trzy dwory kobiece, których skład udało się zrekonstruować na

¹ Por. m.in. B. Popiołek, *Królowa bez korony. Studium z życia i działalności Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej (ok. 1669–1729)*, Kraków 1996; A.K. Link-Lenczowski, B. Popiołek, *Sieniawska z Lubomirskich Elżbieta Helena*, PSB, t. 37, Warszawa–Kraków 1996–1997, s. 90–96; A. Słaby, *Rządząca oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Kraków 2014.

podstawie zachowanych źródeł, a mianowicie Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej (zm. 1753), Marianny z Bielińskich Lubomirskiej (zm. 1730) oraz Joanny z von Steinów Lubomirskiej (zm. 1783). Omawianą pracę zamyka bardzo syntetyczne, bo liczące zaledwie cztery strony podsumowanie.

Przyznać trzeba, że lektura recenzowanej tu książki nie należy do zadań najłatwiejszych. Jej treść została bowiem nasycona ogromną liczbą bardzo szczegółowych informacji. To samo w sobie nie stanowi rzecz jasna żadnego problemu. Gorzej, że narracja jest miejscami zbyt rozwlekła, Autorka nie trzyma się jej głównego nurtu i często wprowadza jakieś wątki poboczne. Właściwie we wszystkich rozdziałach podejmuje te same problemy i odwołuje się do tych samych przykładów. Być może wynika to z faktu, że praca została oparta głównie na źródłach epistolarnych, wśród których dominuje korespondencja Anny Franciszki z Gnińskich Zamoyskiej, Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej, Józefa Mniszcha i jego żony Konstancji z Tarłów, Jana Tarły i jego czterech kolejnych żon², Stanisława Szczuki i jego żony Konstancji Marianny z Potockich oraz Franciszka i Anny z Tarłów Cetnerów. Wszystko to razem sprawia, że w recenzowanej książce zbyt często mamy do czynienia z różnego rodzaju powtórzeniami. I tak, na s. 118 czytamy:

Ludwika Załuska ubiegała się o protekcję ordynatowej Teresy z Potockich Zamoyskiej, „będąc zapędzoną w usłudze starościca” i prosiła: „kiedy oddalony od innych, szczególnie garnie się do łask WM Pani Dobrodziki, zbliżając się w ściślejszy obowiązek zacnej krwi Jego Mości Dobrodzieja przez zaręczoną Jej Mość Pannę Katarzynę Szydłowską, kasztelankę sierpską. WMM Pannę, który czas aktu weselnego otrzymaliśmy deklaracją na ostatnie dni zapustne. Chciejże tedy moja śliczna Matuleńku tego Najniższego siostrzeńka swego wziąć swoją Pańską protekcję i łaskę, a i nas też Koligatów obowiązać ściślejszą usługą swej obligacją”.

Abstrahując już od faktu, że mamy tu do czynienia ze zwykłym zaproszeniem na wesele, odnotujmy, że na s. 120–121 znalazł się dokładnie ten sam cytat, poprzedzony tym razem następującym wprowadzeniem: „Podobnej sytuacji chciała uniknąć Ludwika Załuska, która ubiegała się o protekcję ordynatowej Teresy z Potockich Zamoyskiej, «będąc zapędzoną w usłudze starościca» i prosiła:...” Na s. 184 czytamy z kolei:

Znany agent brandenburski Wojciech Konstanty Breza (zm. 1698), wojewoda poznański, w każdym liście do Anny Franciszki Zamoyskiej po śmierci jej męża deklarował chęć służenia dozgonną pomocą i ofiarował jej życzliwe i stateczne usługi, „tak w rzeczach publicznych do skarbu należących, jako i prywatnych

² Żonami Jana Tarły (ok. 1684–1750), od 1736 r. wojewody sandomierskiego były: Maria (Marianna) z Lubowieckich, córka starosty oświęcimskiego Adama Józefa, Elżbieta z Modrzewskich (Modrzejowskich), córka podskarbiego nadwornego koronnego Andrzeja, Elżbieta z Branickich, córka wojewody podlaskiego Stefana Mikołaja oraz Zofia z Krasieńskich, córka kasztelana wiślickiego Aleksandra.

WMM Pani interesach. Dlatego prosiłem JWM Pana podstolego wschowskiego, brata mego, aby do WMM Pani jechał i na miejscu moim onej służył, a zaraz żeby mi dawał wiadomość, jeżeli w czym jest potrzebna WMM Pani szczerza usługa moja, którą WMM Pani ofiaruję jako ten, który z dawna jestem i być chcę zawsze WMM Pani uprzejmie życzliwym sługą”.

Na s. 206 możemy się z kolei dowiedzieć, że Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska po śmierci męża znalazła sprzymierzeńców m.in. „w znanym konfidentie brandenburskim Wojciechu Konstantym Brezie (zm. 1698), czy prymasie Michale Stefanie Radziejowskim. Breza, który współpracował z Zamoyskim, chętnie świadczył przysługi Annie Franciszce”, po czym następuje cytat z przywołanego wcześniej listu od słów „tak w rzeczach publicznych” do „uprzejmie życzliwym sługą”. Podobnych przykładów znajdziemy w tekście recenzowanej książki dużo więcej.

Wśród usterek redakcyjnych rzuca się w oczy przypadek, kiedy w zakończeniu jednego z akapitów mowa jest o Teresie z Lubomirskich ks. neuburskiej (zm. 1712), a kolejny zaczyna się w następujący sposób: „Kilku klientów jej męża przejęła jej bratowa i jednocześnie późniejsza synowa, Teresa z Potockich Gnińska *secundo voto* Zamoyska (zm. 1713)” (s. 183). Rzecz jasna mowa tu nie o księżnej neuburskiej, a o Annie Franciszce z Gnińskich Zamoyskiej, wdowie po Marcynie Zdzisławie, podskarbin wielkim koronnym. Z podobną sytuacją mamy do czynienia na s. 216, gdzie po akapicie poświęconym Marcinowi Leopoldowi Zamoyskiemu otrzymujemy informację, że „Do usług podskarbin gotowa też była jego małżonka, Marianna z Szydłowskich”. Przy czym nie chodzi tu wcale o żonę wspomnianego wcześniej Zamoyskiego, a o jego ciotkę, żonę Władysława Gnińskiego, jednego z braci Anny Franciszki Zamoyskiej. Do rzędu usterek redakcyjnych zaliczyć należy stwierdzenie, że Maria Józefa z Wesslów Sobieska miała czterech braci, podczas gdy następnie wymieniono imiennie pięciu (s. 171). Tego samego rodzaju uchybieniem jest nazwanie kasztelanii czernihowskiej „kancelarią” czernihowską (s. 201). Z zamieszczonej na s. 255 informacji, że Stanisław Ernest Denhoff, miecznik koronny i hetman polny litewski przejął co prawda większość majątków po matce, ale „nie obyło się bez ostrej rywalizacji i długotrwałych procesów sądowych z żoną młodszego brata Konstancją z Podbereskich Denhoffową (zm. 1725) [powinno być zm. 1722/23 — Z.A.], wojewodziną połocką” można by wnosić, że mowa jest o bratowej Stanisława Ernesta. W rzeczywistości jednak chodzi tu o wdowę po młodszym bracie jego matki, Konstancji ze Słuszków Denhoffowej, zmarłym w 1713 r. wojewodzie połockim Dominiku Słuszcze. Podobną pomyłką jest stwierdzenie, że wspomniany Denhoff „skupił w swoich rękach wszystkie dobra denhoffowskie po śmierci swoich wujów” (s. 386). Jest sprawą oczywistą, że Autorce chodziło o to, że Stanisław Ernest Denhoff przejął litewskie dobra dziedziczone po rodzinie swojej matki, a więc Słuszkach. Na marginesie warto też dodać, że wujowie hetmana polnego litewskiego nosili nazwisko Słuszka, a nie Słuszko, jak konsekwentnie nazywani są przedstawiciele tej znanej rodziny w całym tekście oraz w indeksie.

Z pewnym zdziwieniem muszę odnotować, że Autorka ma problem z interpretacją pojawiającego się w źródłach określenia „pan”, którym w czasach staropolskich zastępowano słowo kasztelan. Kiedy bowiem w jednym z cytowanych przez nią listów pojawiło się określenie „panna poznańska”, zidentyfikowała ją jako wojewodziankę poznańską i nie potrafiła udzielić odpowiedzi, o którą pannę chodzi (s. 116–117). Tymczasem sprawa jest wyjątkowo prosta. Ze źródła wynika jednoznacznie, że mowa tu o bratanicy wojewodziny kaliskiej Teresy z Opalińskich Breziny, a więc kasztelance poznańskiej Katarzynie Opalińskiej, późniejszej żonie króla Stanisława Leszczyńskiego. Wspomnianym na s. 255 „panem kijowskim” nie był też oczywiście wojewoda kijowski Józef Potocki, jak sugeruje Popiołek, ale kasztelan kijowski Feliks Czermiński (nazwany wcześniej przez Autorkę bliżej nieznanym Czermińskim)³. Mam także poważne wątpliwości co do tego, czy w tekście recenzowanej książki prawidłowo interpretowane jest słowo „arendarz”. Określenia tego używa Autorka w odniesieniu do oficyalistów dworskich zarządzających dobrami (s. 236, 319, 506–508). Tymczasem w dobie staropolskiej arendarzami nazywano dzierżawców dóbr, którzy użytkowali je na zupełnie innych zasadach. Dzierżawca taki wnosił z góry opłatę za cały okres dzierżawy (najczęściej 12–36 miesięcy), a następnie przejmował te dobra w użytkowanie, starając się uzyskać z ich eksploatacji sumę większą niż ta, którą wcześniej wyłożył. Nie trzeba dodawać, że system ten był rujnujący dla dóbr wypuszczanych w arendę. Poważne zastrzeżenia budzi nadużywanie przez Autorkę pojęcia „korupcja”. Niemal wszystkie działania podejmowane przez patronów wobec ich klientów określane są mianem „korupcyjnych”. Nie ma to wiele wspólnego z ówczesną rzeczywistością i z pewnością nie wyczerpuje znamion określanego mianem korupcji przestępstwa. Pozwolę sobie również zauważyć, że deputatami byli wybrani przez szlachtę i kapituły sędziowie Trybunałów Koronnego i Litewskiego. Dalekie od wymaganej w tym przypadku precyzji są więc określenia „deputat sądowy”, „deputat lubelski”, „trybunał lubelski” (aczkolwiek w tym przypadku jest to określenie zaczerpnięte bezpośrednio ze źródeł z epoki) czy też „trybunał wileński”. Dodajmy również, że w Trybunale Litewskim zasiadali deputaci brasławscy, a nie braclawscy (s. 264), a wspomniany na s. 331 ksiądz Wężyk był z kolei deputatem wybranym przez kapitułę kijowską, a nie „deputatem do kapituły kijowskiej”.

Wypada również sprostować kilkanaście ewidentnych błędów i pomyłek. Wojewoda ruski August Aleksander Czartoryski, będąc senatorem, nie mógł się starać o posłowanie z ziemi sanockiej (s. 56). Z tego samego powodu marszałkiem sejmu grodzieńskiego w 1744 r. nie mógł zostać wybrany wojewoda

³ Por. K. Piwarski, *Czermiński Felicjan*, PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 337–338. Zabrakło tu jednak informacji o rodzicach kasztelana kijowskiego, którymi byli Jerzy Czermiński i Justyna ze Świderskich. W tej ostatniej kwestii por. AP w Lublinie, Lubelskie grodzkie, Relacje nr 100, Ex parte Świderska contra Czermiński relatio, k. 162–162v. Tu we wpisie do akt z 25 kwietnia 1676 r. wspomniane dzieci nieżyjącego już Jerzego i Justyny Czermińskich: Feliks (Felicjan), późniejszy kasztelan, oraz Teresa i Katarzyna.

belski Antoni Michał Potocki (s. 155). Wymienionych na s. 183 pisarzy prowentowych, komisarzy, ekonomów, poborców i arendarzy z całą pewnością nie można nazwać „urzędnikami ziemskimi”. Stanisław Krzycki (zm. 1681) był kasztelanem poznańskim (tak w indeksie), a nie plockim (s. 200). Anna z Potoczkich Stanisławska rzeczywiście była córką wojewody braclawskiego Stefana. Nie była jednak siostrą Stanisława Rewery Potockiego (s. 202, 295), który był synem kasztelana kamienieckiego Andrzeja, a więc bratem stryjecznym wspomnianej Anny. Wspomniany na s. 225 wojewodzie ruski Przeclaw Lanckoroński (zm. 1697) był kasztelanem czechowskim, a nie starostą czchowskim. Zabiegający o województwo połockie w 1718 r. Zenowicz (zapewne Franciszek, starosta śnitowski) znosił się ze szlachtą dlatego, że nominacja królewska na to krzesło senatorskie musiała zostać poprzedzona formalną elekcją kandydata dokonaną na sejmiku połockim. Tenże Zenowicz nie mógł też niczego „aktywować” w grodzie połockim (s. 265). W tym przypadku chodziło bowiem o aktykowanie, czyli wpisanie wspomnianego dokumentu do akt grodzkich. Na s. 266 Stanisław Ernest Denhoff omyłkowo został nazwany cześnikiem koronnym. Anna z Tarłów Tarłowa (zm. 1751), żona kuchmistrza koronnego Stanisława, nie była bynajmniej córką Kazimierza Tarły, starosty goszczyńskiego (s. 293). Jej rodzicami byli bowiem kasztelan przemyski Mikołaj Jan Tarło (zm. 1685) i Franciszka ks. Wiśniowiecka. Kuchmistrzowa koronna była więc stryjeczną siostrą swojego męża⁴. Wspomniany na s. 329 Franciszek Szembek (zm. 1693) nie był kasztelanem krakowskim, tylko kamienieckim (a to jednak spora różnica). Ordynacja utworzona przez rodzinę Myszkowskich to raczej ordynacja pińczowska, a nie myszkowska (s. 349). Zmarły w 1596 r. Prokop Sieniawski nie był marszałkiem wielkim koronnym (s. 425), ale marszałkiem nadwornym. Anna z Lubomirskich Rzewuska, żona kasztelana krakowskiego Wacława, nie była wnuczką Konstancji z Tarłów Mniszchowej. Jej dziadkami byli bowiem mąż Konstancji, marszałek wielki koronny Józef Mniszech i jego pierwsza żona, Eleonora Ogińska. Adam Mikołaj Sieniawski zatrudniał też na swoim dworze raczej tłumacza z języka tureckiego, a nie „osmańskiego” (s. 481).

W kilku miejscach sformułowania Autorki budzić muszą uzasadnione wątpliwości. Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska nie mogła planować wszczęcia procesu o odzyskanie Tarnowa (s. 241), gdyż miasto to nigdy nie należało do młodszej linii rodu Zamoyskich. Być może chodziło tu o wysunięcie pretensji do Tarnowa po wymarciu potomków Katarzyny z Ostrogskich Zamoyskiej, która wniosła połowę dóbr tarnowskich Tomaszowi Zamoyskiemu, kanclerzowi wielkiemu koronnemu. Z cytowanego na s. 249 listu Adama Mikołaja Sieniawskiego

⁴ W kwestii pochodzenia Anny z Tarłów Tarłowej por. M. Smoleński, *Melsztyn. O zamku, jego panach, kościele i plebanach, z dodatkiem o Domosławicach*, Kraków 1888, s. 72–80; L. Zarewicz, *Leliwita Spycimir kasztelan krakowski praojciec Melsztyńskich i Tarnowskich (1313–1352) oraz monografia Melsztyna*, Kraków 1890, s. 92–99; Z. Anusik, *O księżętach Wiśniowieckich raz jeszcze. W związku z wystąpieniem Ilony Czamańskiej*, „Przegląd Nauk Historycznych” 17, 2018, 1, s. 217–218.

absolutnie nie wynika, że pozycja Teresy z Potockich Zamoyskiej była „niewiele znacząca”. Nie zgodziłbym się też ze stwierdzeniem, że uzyskanie przez Stanisława Szczukę urzędu podkanclerzego litewskiego osłabiło jego możliwości protekcyjne i ograniczyło kontakty z dworem (s. 295). Wdowa po Szczuce nie mogła podjąć zabiegów o zatrzymanie w swoim ręku starostwa lubelskiego (s. 306), gdyż było to starostwo grodowe, którego nie mogły (z oczywistych względów) trzymać kobiety. Nie bardzo rozumiem, co Autorka miała na myśli pisząc, że przyjaźń Józefa i Konstancji z Tarłów Mniszchów z Anną Katarzyną z Sanguszków Radziwiłłową nie była przyjaźnią równego z równym (s. 373). Czyżby uważała marszałka wielkiego koronnego i jego żonę za klientów kanclerzyny wielkiej litewskiej?

W epistolografii staropolskiej dominował zwyczaj określania występujących w listach urzędników jedynie za pomocą sprawowanych przez nich urzędów. W recenzowanej książce mamy do czynienia z pewną niekonsekwencją. Niektórzy urzędnicy zostali zidentyfikowani z imienia i nazwiska, podczas gdy inni figurują w tekście jedynie ze swoimi urzędami. W uzupełnieniu powiedzmy więc, że w roku 1676 obożnym koronnym (s. 204–205) był Stanisław Koniecpolski, późniejszy kasztelan krakowski. Wspomniany na s. 208 starosta halicki (1695) to Józef Potocki, w przyszłości kasztelan krakowski i hetman wielki koronny. Urząd kasztelana krakowskiego pełnił w lipcu 1702 r. (s. 214) Hieronim Augustyn Lubomirski. W czerwcu 1704 r. koniuszym koronnym był Jerzy Stanisław Dzieduszycki, a strażnikiem koronnym Stefan Potocki (s. 214). Kasztelanem sandomierskim był w roku 1714 (s. 258) Józef Władysław Gonzaga Myszkowski, ordynat pińczowski. W 1718 r. urząd kasztelana wileńskiego (s. 264) sprawował Ludwik Konstanty Pociąg (zm. 1730), hetman wielki litewski. Nie mógł on być zatem podskarbin wielkim litewskim w 1723 r. (s. 447). Wspomnianym tu podskarbin był wówczas bowiem Stanisław Poniatowski, ojciec przyszłego króla. Ten sam urząd w roku 1735 (s. 362) sprawował z kolei Jan Michał Sołłohub. Dwaj zmarli w 1731 r. senatorowie odnotowani na s. 333 to kanclerz wielki koronny Jan Sebastian Szembek i wojewoda ruski Jan Stanisław Jabłonowski. Wspomnianym na s. 362 zmarłym kasztelanem wiślickim był z pewnością Franciszek Aleksander Szembek, który rozstał się z tym światem w 1724 r. Starostą goszczyńskim był w 1711 r. (s. 366) Józef Tarło (zm. 1713). Urząd podkanclerzego koronnego pełnił w 1729 r. (s. 376) Jan Aleksander Lipski. Zamieszczona na s. 397 wzmianka o śmierci wojewodów bełskiego i poznańskiego (rok 1727) dotyczy zmarłego w 1726 r. Stefana Aleksandra Potockiego (wojewody bełskiego) oraz zmarłego w grudniu tego samego roku wojewody poznańskiego Andrzeja Aleksandra Radomickiego. W 1730 r. kasztelanem czerskim był Kazimierz Franciszek Rudziński, a wojewodą sandomierskim Jerzy Aleksander Lubomirski (s. 402). Odnotowany na s. 433 biskup kujawski to Konstanty Felicjan Szaniawski. Dodajmy wreszcie na zakończenie, że w 1711 r. wojewodą czernihowskim (s. 481) był Franciszek Załuski, a urząd podkanclerzego litewskiego w roku 1719 (s. 496) sprawował Kazimierz Czartoryski. W tym miejscu warto też odnotować występujące w czasach saskich zjawisko uzurpowania sobie urzędów

ziemskich przez szlachtę. Na kartach recenzowanej książki również pojawia się kilku takich fałszywych urzędników. Mikołaj Złotoliński z całą pewnością nie był cześnikiem sieradzkim (s. 450), Piotr Blumberg stolnikiem ostrzeszowskim (s. 492), a Stanisław Pilli podczaszym czernihowskim (s. 537). Józef Gościmiński nie mógł z kolei sprawować urzędu cześnika ruskiego (s. 489) z tego prostego powodu, że urząd taki nie istniał.

I jeszcze jedna sprawa. Niezwykle cenną częścią omawianej monografii są zawarte w przypisach obszerne informacje o kobietach pojawiających się na jej kartach (*nota bene* przypisy zostały wydrukowane tak małą czcionką, że zapewne jedynie niewielu czytelników zechce zadać sobie trud zapoznania się z ich treścią). Tu jednak czeka nas kolejna niespodzianka. Autorka konsekwentnie stosuje bowiem zasadę, że najpierw informuje o matce, a dopiero później o ojcu opisywanej przez siebie postaci. Nie wiem, jakie poglądy wyznaje Popiołek i jakie motywy kierowały nią przy wyborze takiego właśnie rozwiązania. Chciałbym jednak przypomnieć, że książka poświęcona jest epoce staropolskiej i patriarchalnemu społeczeństwu żyjącemu w granicach dawnej Rzeczypospolitej, gdzie obowiązujący system prawny w wielu aspektach był dyskryminujący dla kobiet. Dzieci dziedziczyły po ojcu nie tylko nazwisko, ale również pozycję i status społeczny. Rzecz jasna nie zamierzam w tym miejscu podważać znaczenia żony i matki w rodzinie szlacheckiej czy magnackiej. Niemniej jednak byłoby chyba lepiej dla wszystkich, gdyby Autorka trzymała się starych, dawno zaaprobowanych i powszechnie przyjętych reguł. Zaproponowane przez nią rozwiązanie uznać trzeba za niczym nieuzasadnioną i ze wszech miar szkodliwą fanaberię. Byłoby też dobrze, gdyby wszyscy bez wyjątku historycy zajmujący się w swoich badaniach okresem staropolskim zaaprobowali zasadę, że genealogia jest taką nauką pomocniczą historii, w której nie obowiązuje grzecznościowa formuła *ladies first*⁵.

Podsumowując swoje uwagi, stwierdzić muszę, że w recenzowanej pracy w całej rozciągłości potwierdzono sformułowaną na wstępie i dość oczywistą tezę, że „tylko wyjątkowo silne i przedsiębiorcze jednostki, dysponujące znacznym zapleczem finansowym i zdolnościami mediacyjnymi, były w stanie stworzyć, uzależnić i utrzymać wokół siebie grupę klientów” (s. 25). Zgodzić się też trzeba z Autorką, że „działania patronackie nie były zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn” (s. 561), a „kobiety klientyzm nie odbiegł zasadniczo od męskich działań w tym zakresie. Był może bardziej zawołowany, łagodniejszy w formie i silniej akcentowany w obszarze ekonomicznym, sądowniczym i kulturowym niż w przypadku mężczyzn” (s. 563). Należy jednak również wyraźnie zaznaczyć, że omawiana, bardzo obszerna, wielowątkowa książka, jak na ironię chyba

⁵ Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na fakt, że rozpisując się na temat Konstancji ze Słuszków Denhoffowej (por. s. 251–268), Autorka „zapomniała” wspomnieć o tym, że ojcem wielokrotnie przywoływanego w tekście Stanisława Ernesta Denhoffa, jedynego syna Konstancji, był jej pierwszy mąż, Władysław Denhoff, wojewoda pomorski, który zginął w pierwszej bitwie pod Parkanami 7 października 1683 r.

nazwana przez Autorkę „krótkim studium” (s. 25), przynosi mnóstwo różnego rodzaju informacji o społeczeństwie szlacheckim przełomu XVII i XVIII w. Jej lektura może okazać się przydatna dla historyków prowadzących badania z zakresu dziejów obyczajów, historii kultury, genealogii, biografistyki, a nawet dziejów politycznych. I z tego właśnie powodu po omawianą tu monografię sięgnie z pewnością niemałe grono badaczy i miłośników historii.

Zbigniew Anusik
(Łódź)

Andrzej Klonder, *Prowincjusze i detaliści. Drobny handel i rzemiosło w Rzeczypospolitej w XVII – początku XVIII wieku*, Warszawa 2020, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, ss. 162

Andrzej Klonder, wieloletni redaktor naczelny „Kwartalnika Historii Kultury Materialnej”, od kilkadziesiąt lat związany z Instytutem Etnologii i Archeologii PAN, nie zwykł pisać książek zbyt rozwlekłych. Najważniejsze prace tego renomowanego badacza, aby odwołać się do tytułów publikowanych w serii *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej*, jak np. *Browarnictwo w Prusach Królewskich (2 połowa XVI-XVII w.)* (Wrocław 1983), *Napoje fermentacyjne w Prusach Królewskich w XVI-XVII wieku. Produkcja, import, konsumpcja* (Wrocław 1989) czy też *Wszystka spuścizna w Bogu spoczywającego. Majątek ruchomy zwykłych mieszkańców Elbląga i Gdańska w XVII w.* (Warszawa 2000), nie przekraczały objętością 200 stron. Pisanie zwięzłych rozpraw historycznych jest w ostatnich czasach umiejętnością dość rzadką; często obecnie publikowane książki, już choćby z racji potaniaenia druku, stają się coraz bardziej opasłe. I niejednokrotnie trudno jest pod fałdami erudycji, licznych adresów bibliograficznych do prac przeczytanych i nieprzeczytanych, doszukać się oryginalnych, konkretnych wniosków autorskich. Często gubią się one w potokach zdań i tłumaczeń. Jakkolwiek by było, z tym większym rozrzewnieniem sięgam po lakoniczne i powściągliwe w szafowaniu zbędnymi wywodami prace sprzed kilkadziesiąt lat autorstwa Andrzeja Wyczańskiego, Antoniego Mączaka, Andrzeja Wyrobisza i wielu innych klasyków polskich badań nad dziejami społeczno-gospodarczymi nowożytnej Rzeczypospolitej. Od lat z równie wielkim zainteresowaniem korzystam z prac Klondera, który łączy i godzi z dobrym skutkiem warsztaty badacza społecznych dziejów kultury materialnej oraz historyka dziejów gospodarczych.

Autor w swojej najnowszej pracy poświęconej drobnemu handlowi i rzemiosłu w Rzeczypospolitej w XVII do początków XVIII w. stara się powrócić do przerwanej przed kilkoma dekadami dyskusji poświęconej wyjaśnieniu specyfiki rozwoju ekonomicznego nowożytnej Polski. Pracę *Prowincjusze i detaliści. Drobny handel i rzemiosło w Rzeczypospolitej w XVII – początku XVIII wieku* opublikował

Instytut Archeologii i Etnologii PAN, a recenzentami wydawniczymi byli Andrzej Karpiński (IH PAN) oraz Ryszard Szczygieł (UMCS).

Cele pracy wynikają niejako w sposób naturalny ze specyfiki urbanistycznej większości prowincji państwa polsko-litewskiego, również po części i całej Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie ciężar lokalnego kontaktu gospodarczego spoczywał na małym mieście. Innymi słowy w mieście, „którego nazwiska nie powiem [--], ponieważ zbiór pustek tak zowiem [--] było trzy karczmy, bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki” (I. Krasicki, *Monachomachia*, 1778). Tyle poety wizja złośliwa, chociaż ilustracje królewskich ziem z XVII i XVIII w. raczej bez ogródek zdradzają, że opis ten często nie odbiegał znacząco od stanu rzeczywistego. Badania nad zjawiskami mało spektakularnymi, a do takich należy małomiasteczkowość, wymagają zarówno kompetencji z zakresu dziejów kultury materialnej, jak i ściśle z nią powiązanej historii gospodarczej. Kwestionariusz badawczy pozwalający na uchwycenie standardów życia małego miasta, sporządzony przed laty m.in. przez Wyrobisza oraz uzupełniony przez Marię Bogucką, w zasadzie nie został zrealizowany albo został przed laty zarzucony wraz z wieloma niewiadomymi. W ramach „rewitalizacji polskiej historii gospodarczej” (*Wstęp. Małe miasta w historiografii. Stan i perspektywy badań*, s. 12) Klonder proponuje skupienie się właśnie na gospodarkach i życiu pospolicznych, szarych i niewyróżniających się mieszczan z prowincji. Rozważania nad specyfiką polskiej prowincjonalności od dłuższego już czasu towarzyszą zainteresowaniom badawczym Autora. Wspomnę opublikowane w latach 2004 i 2015 tomy z pokonferencyjnymi materiałami poświęconymi temu zagadnieniu¹. W treści najnowszej książki Autor wraca do pewnych wątków i źródeł rozpoznanych we wcześniejszych analizach, czyli m.in. struktury towarów oferowanych poprzez detalistów, jak również odzwierciedlenia oferty rzemieślniczej (towarów i usług) w inwentarzach mieszczkańskich. Klonder przedstawił autorską wizję badawczą Polski małomiasteczkowej, starając się uchwycić strukturę zawodową mieszkańców żyjących z rzemiosła oraz drobnej wymiany handlowej i usług, ukazując przy tym zarówno specyfikę handlu kramarskiego, jak i cen oferowanych wyrobów i usług. Innym, dodatkowym tematem rozważań stało się samo pojęcie kramu oraz oferowanych tam towarów, różnego rodzaju „norymberszczyzny” czy też „towarów szockich”, jak mawiano niegdyś o wielobranżowej ofercie sklepów z „mydłem i powidłem”. We wstępie do pracy pominięto omówienie cezury oraz dokonanego wyboru terytorialnego. Skądinąd łatwo się jednak domyślić, że cezura końcowa związana jest z wielką wojną północną (1700–1721), która wraz z towarzyszącą epidemią dżumy (1708–1711) zrujnowała infrastrukturę kraju, podważając podstawy egzystencji społeczeństw małomiasteczkowych. Jeśli chodzi o zakres terytorialny, to mamy do czynienia przede wszystkim z województwami koronnymi; litewskim miasteczkom nie poświęcono w niniejszej pracy wiele uwagi.

¹ *Cywilizacja prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. Jankowski, A. Klonder, Bydgoszcz 2004; *Cywilizacja prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej. Cykl. 2: Nie wszystkich umrę. Pamięć o zmarłych w kulturze staropolskiej*, red. iidem, Bydgoszcz 2015.

Praca została podzielona na pięć rozdziałów. Pierwszy (s. 13–21) został poświęcony analizie źródłowej taks wojewodzińskich, w drugim (s. 23–51) przedstawiono ofertę towarów (pieczywo, alkohol, odzież, obuwie, wyroby żelazne) i usług w województwach kaliskim, łęczyckim, sieradzkim i brzesko-kujawskim wraz z porównaniem ofert handlowych warszawskiej z małomiasteczkową (kaliską). Rozdziały trzeci (s. 53–62) i czwarty (s. 63–76) stanowią kontynuację rozważań z rozdziału drugiego, rozciągając analizę na przedstawienie oferty miejskiej z innych regionów Korony (Śądeckie, Ziemia Chełmska, Warmia), a następnie różnymi krajami Rzeszy. Rozdział piąty i ostatni (s. 77–122) to już przedstawienie asortymentu kramarskiego, polskiego i europejskiego, zarówno widzianego przez pryzmat prac ówczesnych uczonych, jak i ustawodawców. Pracę zamykają tabelaryczne aneksy (s. 129–154), które ukazują proponowane w literaturze przedmiotu podziały branż rzemieślniczych w Polsce w XV i XVI w. (aneks 1) oraz strukturę rzemiosł i usług w Pabianicach i Łęczycy w XVI–XVII w. (aneksy 2–3), następnie zawody uprawiane w miastach wybranych województw i ziem (aneksy 4–7), usługi i produkty kowalskie (aneks 8), ostatecznie w celach porównawczych strukturę zawodową w wybranych miastach Rzeszy (aneksy 9–10).

Autor obszernie analizuje taksy wojewodzińskie, cytując obficie asortyment wraz z cenami, co dobrze koreluje z materiałami zestawianymi przez starszych badaczy ruchu cen dla dużych miast polskich w XVI–XVIII w.²; sporo danych dotyczących codziennych ubiorów uzupełnia ustalenia Ireny Turnau³. Równie szeroko została wykorzystana literatura podręcznikowa z XVII–XVIII w., czyli dwu- lub wielojęzyczne wokabularze, które służyły do nauki języków obcych, również w celach handlowych⁴. Tego rodzaju poradniki z epoki doskonale sprawdzają się jako źródło pomocnicze, pozwalające na rozwiązywanie terminologicznych niejasności, już nie wspominając o możliwości ożywienia samej narracji. W kwestiach porównawczych Klonder sięga do repozytoriów z ustawami administracyjnymi (*Polizeiordnungen*) dla krajów Rzeszy, w których ogłaszano odpowiednie stawki na różnego rodzaju produkty codziennego użytku. Zgodzić się należy z opinią Autora, który podkreśla „niejednoznaczność” wyników przeprowadzonych badań (s. 123). Poza ukazaniem struktury profesji oraz cenami kramarskimi ustalonymi w urzędowych taksach (przede wszystkim pieczywa, piwa, wódki i innych wyrobów spożywczych, odzieży i obuwia), Autorowi

² Możliwe są porównania np. z cenami we Lwowie, Krakowie, Warszawie czy Lublinie: zob. S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w latach 1500–1914*, Lwów 1928 (wyd. 2 Lwów 1934); idem, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934; E. Tomaszewski, *Ceny w Krakowie w latach 1600–1795*, Lwów 1934; W. Adamczyk, *Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII wieku*, Lwów 1935; J. Pelc, *Ceny w Krakowie w latach 1369–1600*, Lwów 1935; S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1701–1815*, Lwów 1936.

³ I. Turnau, *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991.

⁴ Zob. przegląd bibliograficzny: H. Glück, K. Schröder, *Deutschlernen in den polnischen Ländern vom 15. Jahrhundert bis 1918. Eine teilkommentierte Bibliographie*, oprac. Y. Pörzgen, M. Tkocz, Wiesbaden 2007.

udało się uchwycić pewne specyficzne zmiany w modzie (np. z jednej strony upowszechnienie kontusza w drugiej połowie XVII w., z drugiej m.in. wielką popularność niemieckich wzorów odzieżowych). Ciekawe, że o ile pojawiają się rozróżnienia pomiędzy odzieżą szlachecką i chłopską, o tyle żadnej odzieży nie zidentyfikowano jako typowej dla mieszczan.

Autor podkreśla rolę kramarzy żydowskich w podtrzymywaniu ciągłości handlowej w czasie katastrofalnych zniszczeń okresu wielkiej wojny północnej (1700–1721). Tym bardziej zabrakło mi nieco w pracy osobnych działów poświęconych właśnie kramarzom żydowskim czy szkockim, jak również rozróżnienia pomiędzy kramarzami a straganiarzami, przy czym Klonder używa dla tych ostatnich raczej określenia budnicy, a nie *Häcker*, jak to ma miejsce w materiałach dla wielkich miast pruskich Gdańsk, Elbląg czy Toruń. Choć Autor skromnie podkreśla, że niniejsza praca stanowi jedynie „szkic do obrazu [mniejszych miast Korony — E.K.], jaki może powstać w przyszłości” (s. 127), to upomnę się o pewne nieodnotowane pozycje bibliograficzne, jak np. praca Stanisława Gierszewskiego ukazująca problem małomiasteczkowości na przykładzie województwa pomorskiego w Prusach Królewskich. Książka ta wraz z krytycznymi uwagami Wyrobisza ukazuje wysoki poziom obowiązującej przed ponad 50 laty dyskusji merytorycznej⁵. Jest do czego wracać.

Na koniec drobna uwaga. Choć książka została poświęcona mniejszym ośrodkom miejskim, do których pasowałby któryś z motywów z nieocenionego *œuvre* Piotra Norblina, to jednak na okładce znajduje fragment ryciny Matthäusa Deischa z widokiem gdańskiego Długiego Targu z cyklu *50 Prospective von Danzig* z lat 1761–1775 i nie jest to, jak podano na stronie redakcyjnej, „fragment ryciny Mariana Trochy”, lecz to tylko drobiazgi. Końcowy efekt może pozostawiać czytelnika z pewnym niedosytem, co nie wynika z lakoniczności samej narracji, raczej z bardzo szerokiego zakresu podjętej problematyki, której po prostu nie sposób domknąć w ramach jednej książki. Andrzej Klonder stawia wiele frapujących pytań, dotyka licznych interesujących wątków. I z pewnością ukazanie potencjału poznawczego tkwiącego w przedstawionych źródłach wyszło mu najlepiej. Może nie będzie to daremne wołanie na puszczy i niektórzy historycy młodego pokolenia będą częściej wracać do trudnych warsztatowo, lecz równie niezbędnych poznawczo zagadnień z dziejów społeczno-gospodarczych epoki nowożytnej.

Edmund Kizik
(Gdańsk)

⁵ S. Gierszewski, *Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII wieku*, Gdańsk 1966; A. Wyrobisz, *Badania nad historią małych miast w Polsce (w związku z książką St. Gierszewskiego „Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII wieku”*, Gdańsk 1966), PH 59, 1968, 1, s. 124–137.

Correspondance du roi Stanislas-Auguste et de Luigi Malabaila di Canale (1765-1773), ed. Jakub Bajer, Warszawa 2020, Instytut Historii PAN, ss. 378

Przedmiotem niniejszego omówienia jest krytyczna edycja korespondencji króla Stanisława Augusta z Luigim Malabailą di Canale, sardyńskim posłem przy wiedeńskim Burgu, pełniącym jednocześnie funkcję nieoficjalnego reprezentanta ostatniego polskiego króla nad Dunajem, z lat 1765–1773. Stanowi ona owoc projektu naukowego finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki. Wydawca, Jakub Bajer, warszawski historyk młodszego pokolenia, uwzględnił również listy bliskich współpracowników Stanisława Augusta, jego braci Andrzeja i Michała, oraz Jacka Ogrodzkiego, szefa królewskiego Gabinetu. Do druku podał także kilka dotyczących spraw polskich listów Canala do kierownika austriackiej polityki zagranicznej, Wenzla Antona von Kaunitza oraz Davida Murray'a (lorda Stormonta), angielskiego dyplomaty akredytowanego przy dworze Marii Teresy, wcześniej reprezentującego interesy dworu św. Jakuba w Warszawie, przyjaciela i protektora interesów polskich w Burgu.

Omawiane wydawnictwo zawiera 212 listów w języku francuskim, przecho- wywanych przede wszystkim w Archivio di Stato w Turynie. Pojedyncze listy podane do druku znajdują się także w zbiorach Archiwum Głównego Akt Daw- nych w Warszawie, Biblioteki Czartoryskich, Saskiego Archiwum Państwowego w Dreźnie oraz Haus-, Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu. Edycja poprzedzona została obszernym wstępem w języku francuskim. Składa się on z dwóch zasad- niczych części. W pierwszej przedstawione zostały dzieje korespondencji, w dru- giej zasady edytorskie. Wyrazy zapisane w sposób archaiczny, końcówki fleksyjne czasowników, litery wielkie i małe, akcenty i interpunkcja zmodernizowane zostały zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. W oryginalnej pisowni pozos- tawiono te słowa, których zapis świadczył o innej wymowie niż współczesna. Wszystkie nazwy własne (nazwiska postaci, nazwy miejscowe) dla zachowania francuskiej wymowy oddane zostały w postaci występującej w rękopisie. Wśród problemów edytorskich, z którymi zmierzyć się musiał Wydawca, dwie rzeczy wymagają szczególnego podkreślenia. Istotny problem stanowiły liczne błędy w deszyfracji. Dotyczy to przede wszystkim korespondencji z lat 1771–1772, okresu, w którym listy wysyłane z Warszawy były najobszerniejsze. Część pism zawiera niewłaściwie odcyfrowane pojedyncze litery czy nawet słowa. Opustki i błędy nie zostały przez sardyńskiego dyplomatę i jego sekretarzy poprawione, a jedynie czasem — za pomocą podkreślenia lub przekreślenia — oznaczone na tekście. Jeśli niewłaściwie odcyfrowane litery lub słowa odtworzyć można było na podstawie kontekstu lub struktury gramatycznej zdania, zostały one podane przez Wydawcę w nawiasach kwadratowych. Melioracje tego rodzaju odnotowane zostały w przypisach tekstowych. W przypadku brulionów i minut Canala (zresztą nie w każdym przypadku identyfikacja była możliwa, o czym Bajer informuje czytelnika) konieczne było poczynienie pewnych uzupełnień. Sardyński dyplomata niekiedy opuszczał bowiem spójniki, przyimki i zaimki,

czasem także pojedyncze słowa. Wszystkie listy poprzedzone zostały nagłówkami, w których odnotowano bieżący numer, nazwiska wystawcy i odbiorcy, datę i miejsce napisania listu. Zamieszczono również informacje o miejscu przechowywania rękopiśmiennego oryginału oraz jego formie (oryginał, brulion, minuta, projekt, kopia, wyciąg, regest). Wydawca identyfikował również rękę, za pomocą której list został spisany (autograf, sekretarz) oraz autora deszyfracji.

Przypisy rzeczowe, przygotowane w języku francuskim, służą głównie identyfikacji postaci przywoływanych na kartach korespondencji. Bajera nie ogranicza się wszakże do wskazania nazwisk interesujących go osób: podaje istotne z punktu widzenia treści korespondencji dane biograficzne, które pozwalają na pełniejsze zrozumienie informacji zawartych w liście. Zestawienie szczegółów życiorysu wymagało od Wydawcy nie tylko wykorzystania polskich, włoskich i niemieckich słowników biograficznych oraz literatury przedmiotu. Nierzadko był on zmuszony do znacznego pogłębienia kwerendy i odwołania się do starych druków i rękopisów. W edycji zamieszczono 13 faksymiliów czystopisów (wygotowanych ręką głównych bohaterów edycji i ich sekretarzy) oraz minut i brulionów. Pozwalają one wejrzeć w edytorski warsztat Bajera: porównanie podobizn z tekstem przedłożonym przez wydawcę pozwala stwierdzić, że w wysokim stopniu opanował on umiejętności edytorskie.

Tom uzupełniają wykaz skrótów (s. 46–47), indeksy nazwisk (s. 365–372) i geograficzny (s. 373–376) oraz wykaz najważniejszych problemów poruszanych na kartach korespondencji (s. 376–378, uporządkowany według relacji Rzeczypospolitej z poszczególnymi państwami). W wydawnictwie zamieszczone zostały podobizny mało znanych portretów Stanisława Augusta, pędzla Marcella Bacciarellego, oraz Canala, autorstwa Martina van Meytensa, przechowywane na co dzień w zbiorach prywatnych.

Poznanie stosunków polsko-austriackich w dobie panowania Stanisława Augusta stanowi wciąż istotny dezzyderat badawczy. Pogłębienie wielu istotnych wątków w relacjach pomiędzy dworem warszawskim i wiedeńskim Burgiem, zwłaszcza dla pierwszego okresu epoki stanisławowskiej, utrudnia ograniczona baza źródłowa. W latach 1764–1771 nie działało nad Dunajem stałe polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne. Nieformalnymi agentami króla pozostawali brat Andrzej, od 1752 r. znajdujący się na austriackiej służbie, kuzynka Izabela z Łubieńskich Salmour oraz wspomniani już Stormont i Canale. Korespondencja Stanisława Augusta z wyżej wymienionymi, przechowywana niegdyś w królewskim archiwum, bruliony listów królewskich oraz nadsyłane nań odpowiedzi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zaginęły na podwiedeńskim zamku Liechtenstein, gdzie zdeponowane zostały przez królewskiego bratanka, księcia Stanisława¹. Jak ustalił wydawca, bruliony listów księcia Andrzeja i królewskie

¹ W klasycznej już pracy z zagadnieniem tym mierzył się Piotr Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta. Monografia archiwoznawcza*, Warszawa 1958. Przyjmowano dotąd, że ta część królewskiego archiwum, która zdeponowana została na zamku Liechtenstein, musiała bezpowrotnie zaginąć. Intensywne próby odnalezienia zaginionego

autografy po śmierci męża spaliła z kolei Teresa z Kinskych Poniatowska. Tym większego znaczenia nabiera dla badaczy wymiana listów z Canalem. Sardyński dyplomata korespondencję z polskim królem i jego współpracownikami traktował jak prywatną. Miało to znaczenie dla jej wewnętrznej konsystencji: poza niewielką częścią dotyczącą uznania królewskiego majestatu Stanisława Augusta z lat 1765–1766 nie była uporządkowana tak dobrze jak urzędowa, którą poseł prowadził z dworem turyńskim. Po śmierci Canala, który zmarł w Wiedniu w lipcu 1773 r., jego sekretarz, obawiając się przejęcia pism pozostawionych przez dyplomatę przez służby austriackie, nieuporządkowane materiały pospiesznie spakował do zapieczętowanych skrzyń. Ostatecznie jesienią 1774 r. trafiły one do Turynu, gdzie w postaci dwóch znacznej objętości woluminów włączono je do zbiorów miejscowego archiwum dworskiego. W końcu XIX w. próbę zmierzenia się z polskim wątkiem w życiu i działalności Canala podjął Domenico Perrero². Nie przeprowadziwszy dokładnej kwerendy w turyńskich zbiorach, historyk doszedł do wniosku, że zasadnicza część listów Stanisława Augusta kierowanych do sardyńskiego dyplomaty zaginęła. Uwagę tę powtórzyła w latach sześćdziesiątych XX w. w dysertacji doktorskiej Ada Ruata³. Spośród badaczy polskich do materiałów turyńskich dotarł po II wojnie światowej Emanuel Rostworowski, jednak i ten wielki badacz, na kwerendę nad Padem mogąc poświęcić ledwie kilka dni, ze względu na zły stan uporządkowania akt (nie licząc wspomnianego już zwartej bloku korespondencji z okresu 1765–1766) nie mógł docenić ich wartości. Po kolejnych kilkudziesięciu latach materiały te odkrył na nowo i uporządkował Autor omawianego wydawnictwa⁴. Bajer podjął się zadania niełatwego: należało doprowadzić do porządku

dziedzictwa ostatniego polskiego monarchy podjęte po zakończeniu II wojny światowej nie zostały wszakże zwieńczone sukcesem. Przyjrzenie się losom zamku Liechtenstein wiosną 1945 r. pozwala mieć nadzieję, że wnioski te były nadmiernie pesymistyczne. W ostatnich miesiącach wojny na zamek przewieziono akta z wiedeńskiego archiwum rodziny Liechtenstein. Materiały wywiezione zostały przez sowieckich żołnierzy do Moskwy i złożone w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojennym. Papiery te, zgromadzone w ok. 600 kartonach, w latach dziewięćdziesiątych XX w. via Vaduz powróciły do Wiednia. Nie można zatem wykluczyć, że zaginiona część archiwum Stanisława Augusta, o ile z zamku Liechtenstein nie została usunięta w kolejnych dekadach XIX i XX w., wraz z materiałami rodziny książęcej mogła zostać wywieziona do Moskwy. Należy pamiętać, że archiwiści z Liechtensteinu w latach dziewięćdziesiątych XX w. w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojennym do wglądu otrzymali jedynie akta ilustrujące dzieje rodziny książęcej. J. Kordel, *Siec archiwalna w Księstwie Lichtenstein*, w: *Problemy sieci archiwalnych w wybranych krajach Europy*, red. A. Kulecka, A. Danilczyk, J. Kordel, Warszawa 2023 [w druku].

² D. Perrero, *La diplomazia piemontese nel primo smembramento della Polonia*, Torino 1894.

³ A. Ruata, *Luigi Malabaila di Canale. Riflessi della cultura illuministica in un diplomatico piemontese*, Torino 1968.

⁴ „Les lettres, telles que j'ai les ai retrouvées, étaient encore «en grande confusion» pour se servir de l'expression de l'abbé Montagnini [sekretarza Canala — J.K.]; exactement donc dans l'état dans lequel Canale les avait laissées juste avant sa mort” (s. 29).

beładny zbiór, wykryć nadawców, zidentyfikować i scalić rozdzielone karty, załączniki i deszyfracje przyporządkować do poszczególnych listów.

Na kartach swych obszernych listów Stanisław August kreślił szeroką panoramę stosunków politycznych w kraju i Europie. Dzielił się z sardyńskim dyplomatą refleksjami związanymi z sytuacją wewnętrzną i położeniem Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Listy Canala do polskiego monarchy, na początku nieliczne i utrzymane w tonie dość oficjalnym, z biegiem lat przerodziły się w przyjacielską korespondencję, opartą na wzajemnym zaufaniu. Pisma Andrzeja Poniatowskiego były autoryzowane przez króla: świadczą o tym liczne poprawki naniesione na brulion królewską ręką. Niewykluczone, że książę Andrzej mógł również kopiować materiały przygotowane wcześniej przez monarchę. Natomiast listy, które brat króla przygotowywał osobiście, miały charakter prywatny i dotyczyły określonych spraw. W przypadku korespondencji Canala z księciem Andrzejem, ze względu na zaangażowanie sardyńskiego dyplomaty w sprawę uznania królewskiego majestatu Stanisława Augusta, do czynienia mieliśmy z dwiema seriami pism: *lettres ostensibles*, które przedkładane były jednocześnie innym stronom negocjacji, przede wszystkim wiedeńskiemu Burgowi, oraz korespondencją o charakterze prywatnym. Inny charakter miały listy Jacka Ogrodzkiego: były o wiele krótsze i dotyczyły niemal wyłącznie spraw bieżących. Wprowadzały, a niekiedy wyjaśniały problemy poruszane przez Stanisława Augusta.

Korespondencja z Canalem stanowi istotne źródło do poznania dziejów stanisławowskiej dyplomacji i stosunków polsko-austriackich. W znacznym stopniu uzupełnia i wzbogaca naszą wiedzę o politycznych zamierzeniach Stanisława Augusta w pierwszych latach jego panowania. Poczynione nad Padem poszukiwania archiwalne, zwieńczone przez Wydawcę sukcesem, zachęcają do podejmowania dalszych kwerend w zbiorach przechowywanych w polskich i europejskich archiwach publicznych i prywatnych. Pozostaje wyrazić nadzieję, że przyniosą one interesujące owoce, które przyczynią się do jeszcze pełniejszego zrozumienia politycznej działalności Stanisława Augusta.

Jacek Kordel
(Warszawa)

Monika Wienfort, *Monarchie im 19. Jahrhundert*, Berlin–Boston 2019,
De Gruyter Oldenbourg, s. 210, Seminar Geschichte

Kiedy poprosiłem redakcję „Kwartalnika Historycznego” o zamówienie egzemplarza recenzyjnego książki niemieckiej badaczki, Moniki Wienfort, o dziewiętnastowiecznej europejskiej monarchii, oczekiwałem typowej monografii historycznej. Kiedy wziąłem pracę do ręki, zdziwiłem się i trochę rozczarowałem. Książka ma około 200 stron tekstu, każdy rozdział kończy się pytaniami, a także

kilkustronicowym wyborem fragmentów tekstów źródłowych, jak w podręczniku do szkoły średniej czy podstawowej. „Kwartalnik Historyczny”, jak wiadomo, nie recenzuje podręczników ani wydawnictw popularnych, pomyślałem więc, że być może należy zrezygnować z recenzji i odesłać książkę wydawcy. Zacząłem jednak czytać i zmieniłem zdanie.

Praca składa się z 14 rozdziałów tematycznych. Niektóre problemy powtarzają się w różnych miejscach, sądzę więc, że zamiast omawiać publikację kolejno rozdział po rozdziale, lepiej jest przedstawić główne zagadnienia niekoniecznie w układzie, jaki nadała im Autorka. Monarchia a kwestia narodowa, monarchia a szlachta, monarchia a burżuazja, dwór i ceremoniał dworski, monarchia a sztuka i kultura, monarchia w perspektywie historii płci — oto główne tematy. Ważnym problemem, który nie pojawia się w żadnym z tytułów rozdziałów, ale jest przez Wienfort wielokrotnie omawiany, jest kwestia współzależności między monarchią a nowoczesną kulturą. Terytorialnie praca odnosi się do całej Europy, lecz sytuacja niemiecka interesuje Autorkę najbardziej. Poza krajami niemieckimi szczególne miejsce w książce zajmuje problematyka związana z monarchią brytyjską.

Można wyróżnić trzy wątki omawianej pracy. Pierwszy, to kontynuacje: co z dawnych instytucji i idei monarchicznych pozostało żywotne w XIX w. Drugi, to przełomy: jak monarchia dziewiętnastowieczna zmieniała się pod wpływem nowych uwarunkowań. Trzeci z kolei to spojrzenie z perspektywy dzisiejszej historiografii: Autorka patrzy na dziewiętnastowieczną monarchię z perspektywy historii płci, historii wizualnej, antropologizującej analizy ceremoniału dworskiego, badań nad imperiami, kolonializmem i nacjonalizmem.

Książka o charakterze syntetycznym i informacyjnym nie jest łatwa do streszczenia; przykładowo chciałbym przedstawić niektóre rozdziały, co powinno dać Czytelnikowi orientację w charakterze całości. Tak więc rozdział drugi (pierwszy merytoryczny po wprowadzeniu) nosi tytuł *Nation, Kolonialismus und Transnationalität* i ukazuje stosunek wzajemny monarchii i idei narodowej/nacjonalizmu. Podkreśla nieostrość pojęcia narodu w języku niemieckim w XIX w. (często spotykany *bayerische Nation*, odniesienia do Prus zarówno jako państwa, jak i jako narodu). Podkreśla, że jedność pojęć państwa i narodu osiągnęły Niemcy dopiero w 1871 r. i to też niezupełnie. Wilhelm I czuł się przede wszystkim królem Prus, i dopiero Wilhelm II uważał się w pierwszej kolejności za cesarza. Nie zmienia to jednak faktu, że Wilhelm II w Prusach występował publicznie jako król pruski, jako cesarz zaś — za granicą i w innych częściach Niemiec. Autorka jest zdania, że monarchie odegrały wielką rolę w rozwoju „popularnego nacjonalizmu”, zarówno w Niemczech, jak i we Francji (przed 1870 r.) oraz w Anglii. Wpływ na to miała nie tylko osoba danego monarchy, ale i cała rodzina królewska. Natomiast — zdaniem Wienfort — w konkretnych przedsięwzięciach nacjonalistycznych monarchowie odgrywali raczej ograniczoną rolę. Ich funkcja polegała na wzmacnianiu poczucia narodowego i dumy narodowej.

Ważnym problemem poruszonym przez Autorkę jest stosunek monarchii do modernizacji — całego wielkiego kompleksu przemian społecznych,

gospodarczych i kulturowych, których widownią była dziewiętnastowieczna Europa. Temat ten przewija się przez całość pracy, a specjalnie kwestiom relacji monarchii z poszczególnymi grupami społecznymi poświęcony jest rozdział jedenasty (*Monarchie und Gesellschaft: Adel, Bürgertum, Unterschichten*, s. 137–146). Tutaj szczególną uwagę przykuwa problem, jak monarchia radziła sobie w swoich kontaktach z „nowymi” warstwami społecznymi. Autorka w zasadzie akceptuje starą tezę eseisty Lyttona Stracheya, autora biografii królowej Wiktorii z okresu międzywojennego, według którego sukces monarchii brytyjskiej czasów wiktoriańskich polegał w dużym stopniu na umiejętności dostosowania się instytucji monarchii do oczekiwań nowych mieszczańskich elit. Królowa odeszła od arystokratycznego stylu życia i stała się symbolem cnót mieszczańskich, co było jednym z głównych czynników jej popularności.

Jeśli chodzi o sprawy kultury, monarchia europejska dobrze — jak się okazuje — opanowała umiejętność przystosowania się do nowych czasów. Kwestiom kultury poświęcony jest osobny blok (jeśli można się tak wyrazić), obejmujący strony 91–124, składający się z trzech rozdziałów (7: *Hof und Zeremoniell*, 8: *Repräsentation in Festen Jubiläen und Denkmälern*, 9: *Kunstkultur und Alltagskultur*). Rozdziały te dotyczą szczególnie dwóch problemów: ceremoniału i świąt jako tematu badawczego oraz uczestnictwa monarchii w życiu kulturalnym jako formy legitymizacji władzy. Jeśli chodzi o ten pierwszy temat, Autorka cytuje rozbudowane spisy przedstawiające porządek precedencji na dworze pruskim w 1903 r., a także przy wjeździe do Królewca na koronację w 1861 r. Wienfort zadaje interesujące pytanie, czy może zajść sytuacja, w której to brak ceremonii, a nie ceremonia, pełni funkcję legitymizacyjną. Daje przykład: stosunek królów pruskich do koronacji. Otóż, z wyjątkiem wspomnianej wyżej koronacji Wilhelma I w Królewcu w 1861 r., królowie Prus nie stosowali tego obrzędu ze względu na — jak pisze Autorka — podkreślenie autonomii swojej korony. Jak rozumiem chodzi jej o to, że koronacja implikuje otrzymanie korony od kogoś z zewnątrz, a królowie pruscy chcieli uniknąć takiej sytuacji, aby podkreślić, że nie mają jej z żadnego zewnętrznego nadania. Wienfort odwołuje się do klasycznej pracy Norberta Eliasa o społeczeństwie dworskim, aby podkreślić ważność badań nad polityczną i kulturową rolą dworów monarszych.

Jeśli chodzi o legitymizacyjną funkcję udziału w kulturze, Autorka podkreśla, że w XIX w. nadal dobrze się miały tradycyjne formy działania — przede wszystkim aktywność monarchy jako fundatora budowli i instytucji zarówno świeckich, jak i kościelnych. Zarazem pojawiły się nowe możliwości oddziaływania i monarchia znalazła sprzymierzeńca i w fotografii, i w filmie, rozwijającym się szybko od początków XX w.

Wienfort czyni ciekawe spostrzeżenie (s. 94), że w XIX w. (mowa naturalnie o czasach ponapoleońskich) o wiele trudniej niż w poprzednich stuleciach było osobom spoza tradycyjnych dynastii „włamać się” w krąg europejskich monarchów. Interesujące jest, że przypisuje to sile ceremoniału dworskiego, który spełniał funkcję stabilizatora systemu politycznego. Jeśli szczegółowa analiza potwierdzi tę intuicję Autorki, to mielibyśmy bardzo poważny argument za

tym, aby uznać dworskie rytuały i ceremonie nie tylko za temat wart badania (co do tego nie ma pewnie już dziś wątpliwości), ale za temat pierwszoplanowy dla wyjaśniania dziewiętnastowiecznego życia politycznego.

Osobny rozdział jest poświęcony kobietom (12: *Frauen- und Geschlechtergeschichte*, s. 147–160). Nie absolutyzując perspektywy genderowej, Autorka ukazuje, jak interesujące jest spojrzenie na instytucję monarchii pod kątem ról społecznych przypisanych każdej z płci. O ile same monarchinie od dawna cieszyły się zainteresowaniem historyków (największym oczywiście królowa Wiktorja), o tyle problem funkcjonowania innych żeńskich członków rodzin panujących nadal oczekuje na badaczy. Podobnie jest z grupą tak ważną w strukturze dworskiej jak damy dworu, one także nie doczekały się opracowań.

Jeszcze słowo należy się obudowie, którą można określić jako „dydaktyczna”, choć jej znaczenie jest szersze. Kilkadziesiąt ekscerptów źródłowych, od akapitu do kilku stron długości, nierzadko zwraca uwagę na ciekawe, a mało znane materiały. Jeśli zaś chodzi o pytania do dyskusji, zamieszczone po każdym rozdziale, to część z nich kieruje uwagę na poważne problemy, nad którymi może się zastanowić nie tylko student, lecz i profesor. Oto Autorka pyta czytelnika: „Podróże monarchów dawały regionalnym elitom i ogółowi ludności możliwość osobistego ujrzenia władcy. Proszę zanalizować rozmaite formy podejmowania kontaktu. Jakie grupy pozostawały wykluczone?”¹. I inne pytanie: „Wielu monarchów w XIX wieku podejmowało [–] celową politykę pamięci w formie stawiania pomników. [–] Czy mamy prawo uznać, że inne pomniki (np. Bismarcka, Schillera) odniosły większy sukces niż pomniki monarchów?”² (oba cytaty s. 113). To są nie tyle pytania, ile zaproszenie do refleksji nad możliwym kierunkiem dalszych badań analizowanej w książce problematyki.

Jak na tak stosunkowo niewielką objętość, praca Wienfort zaskakuje wielostronnością przedstawionego obrazu i bogactwem sugestii interpretacyjnych. Oczywiście nie można oczekiwać pogłębionego i rozbudowanego omówienia każdego z przedstawianych problemów, ale nie taki jest cel książki. Jej celem jest kompetentna informacja o kierunkach nowych badań nad zjawiskiem monarchii w dziewiętnastowiecznej Europie — i to zadanie zostało świetnie zrealizowane, a nawet z pewnym naddatkiem. Autorka nie popiera z entuzjazmem żadnego z przywoływanych przez nią kierunków badawczych kosztem innych, żadnego też nie odrzuca. Rzeczowo pokazuje, jak poszczególne tematy i podejścia metodologiczne mogą przyczynić się do pogłębienia i poszerzenia naszego obrazu analizowanego zjawiska. Jest ostrożna w wyciąganiu ogólnych wniosków; jeśli jednak można z tej książki jakiś wysnuć, to taki, że monarchia w XIX w. nie

¹ Die Reisen der Monarchen gaben den regionalen Eliten und der Bevölkerung die Möglichkeit, den Fürsten persönlich zu sehen. Analysieren Sie die unterschiedlichen Formen der Kontaktaufnahme. Welche Gruppen bleiben ausgeschlossen?”

² „Viele Monarchen des 19. Jh bemühten sich [–] um eine gezielte Erinnerungspolitik in Form der Denkmälern. [–] Ist es gerechtfertigt, zu sagen, andere Denkmäler (für Bismarck, Schiller) hätten größeren Erfolg als jene für Monarchen?”

była anachronizmem. Anachronizmem jest raczej patrzenie przez pryzmat jej upadku w XX w. O upadku tym zdecydowały inne czynniki, które w XIX w. były nieobecne lub działały słabiej. Czy upadek ten był do uniknięcia? Autorka w tym wypadku chyba słusznie nie wdaje się w rozważania kontrfaktyczne.

Książka jest próbą syntezy tytułowej problematyki. Obudowa dydaktyczna pozwala na jej wykorzystanie w czasie zajęć ze studentami, ale nie pozbawia oryginalności myślowej, która sprawia, że jest interesującą i pożyteczną lekturą także i dla naukowców. Ma charakter podręcznikowy o tyle, że aspiruje do całościowego objęcia przedstawianego problemu, lecz wykracza poza podręcznik, przedstawiając przemyślenia nieoczywiste i otwierające dalsze możliwości badawcze.

Maciej Janowski
(Warszawa)

Embers of Empire. Continuity and Rupture in the Habsburg Successor States after 1918, ed. Paul Miller, Claire Morelon, New York 2019, Bergahn Books, ss. 332, *Austrian and Habsburg Studies*, t. 22

Chociaż historia Europy Środkowej w dalszym ciągu znajduje się na marginesach zainteresowania zachodniej historiografii, to z roku na rok można zauważyć zmianę tego trendu. Niemala zasługa w tym serii *Austrian and Habsburg Studies*. Studia wchodzące w jej skład przynoszą zazwyczaj nie tylko sporo nowych ustaleń w poszczególnych zagadnieniach, ale doskonale popularyzują znaczenie regionu w danych epokach, trudno się zatem dziwić, że w większości cieszą się zasłużoną renomą. Nie inaczej jest w przypadku recenzowanego tomu. Wpisał się on w popularny nurt pisania o I wojnie światowej i jej skutkach, który w ostatnich kilkunastu latach przyniósł wiele wartościowych publikacji, w tym m.in. monografii zbiorowych.

Redaktorzy tomu mieli zatem ambiwalentne zadanie – z jednej strony stosunkowo łatwe, gdyż historyków zajmujących się Wielką Wojną w Europie Środkowej wcale nie jest mało, z drugiej jednak wśród licznych ogłoszonych studiów, mocno eksplorujących tematykę drugiego dziesięciolecia XX w., trudno było im znaleźć przestrzeń, która byłaby atrakcyjna, a jednocześnie niezbyt zbadana. Do takiej można zdecydowanie zaliczyć tytułowe kontynuacje i pęknięcia czy też zerwania z różnymi praktykami funkcjonowania życia publicznego między imperium Habsburgów a państwami, które wyrosły na jego gruzach. Co warto podkreślić, redaktorzy tomu dobrali do współpracy znakomite grono uczonych, którzy w większości wypadków wywiązali się znakomicie z powierzonego sobie zadania, a wyniki swoich badań oparli na szerokim wyborze źródeł i wielojęzycznej literaturze przedmiotu. Dzięki temu *Embers of Empire* jest koncepcyjnie spójny i wnosi do naszego poznania tematyki sporo nowych ustaleń.

Recenzowana praca została podzielona na cztery nierówne części, poprzedzone listą ilustracji (skromną, bo ikonografii jest niewiele), podziękowaniami oraz wstępem, a zamknięte posłowiem oraz indeksami (osobowym i geograficznym). Na część pierwszą *Permanence and Revolution. National Politics in the Transition to the Successor States* (Trwałość i rewolucja. Narodowe praktyki polityczne w okresie przejściowym w nowych państwach) składają się artykuły: *Negotiating Post-Imperial Transitions. Local Societies and Nationalizing States in East Central Europe* (Negocjowanie postimperialnych przemian. Społeczności lokalne i nacjonalizacja państw w Europie Środkowo-Wschodniej, s. 15–42) — autorstwa Gábora Egryego, *State Legitimacy and Continuity between the Habsburg Empire and Czechoslovakia. The 1918 Transition in Prague* (Legitymacja państwowości i ciągłość między imperium Habsburgów a Czechosłowacją. Przemiana roku 1918 w Pradze, s. 43–63) autorstwa Claire Morelon, *Strangers among Friends. Leon Biliński between Imperial Austria and New Poland* (Obcy wśród przyjaciół. Leon Biliński między cesarską Austrią a nową Polską, s. 64–89), której autorką jest Iryna Vushko oraz *Ideology on Display. Continuity and Rupture at Exhibitions in Austria-Hungary and Czechoslovakia, 1873–1928* (Ideologia na pokaz. Ciągłość i zerwanie na wystawach w Austro-Węgrzech i Czechosłowacji, 1873–1928, s. 90–113) pióra Marty Filipovej. Część drugą, tj. *The Hasburg Army's Final Battles* (Ostatnie bitwy armii Habsburgów) tworzą trzy artykuły: *Reflections on the Legacy of the Imperial and Royal Army in the Successor States* (Refleksje nad dziedzictwem armii cesarsko-królewskiej w państwach sukcesyjnych, s. 117–135), którego autorem jest Richard Bassett, *Imperial into National Officers. K. (u.) k. Officers of Romanian Nationality before and after the Great War* (Od cesarskich do narodowych. Ck oficerowie narodowości rumuńskiej przed Wielką Wojną i po jej zakończeniu, s. 136–156) Iryny Marin, *Shades of Empire. Austro-Hungarian Officers, Frankists and the Afterlives of Austria-Hungary in Croatia, 1918–1929* (Odcienie imperium. Austro-węgierscy oficerowie, frankiści i życie pozagrobowe Austro-Węgień w Chorwacji, 1918–1929, s. 157–174) Johna Paula Newmana. Na część trzecią, tj. *Church, Dynasty, Aristocracy. The Postwar Fate of Imperial Pillars* (Kościół, dynastia, arystokracja. Powojenny los cesarskich filarów) składają się kolejne trzy teksty, tj. „*All the German Princes Driven Out!*” *The Catholic Church in Vienna and the First Austrian Republic* („Wszyscy książęta niemieccy wypędzeni!” Kościół katolicki w Wiedniu i I Republika Austriacka, s. 177–202), którego autorem jest Michael Carter-Sinclair, *Wealthy Landowners or Weak Remnants of the Imperial Past? Central European Nobles during and after the First World War* (Bogaci właściciele ziemscy czy nikłe pozostałości po imperialnej przeszłości? Moźni środkowoeuropejscy podczas I wojny światowej i po jej zakończeniu, s. 203–228), napisany przez Konstantinosa Raptisa oraz *Sinner, Saint — or Cipher? The Austrian Republic and the Death of Emperor Karl I* (Grzesznik, święty — czy zero? Republika Austriacka wobec śmierci cesarza Karola I, s. 229–257) Christophera Brennana. Ostatnią część tj. *History, Memory, Mentality. Processing The Empire's Passing* (Historia, pamięć, mentalność. Przetwarzanie przemijania imperium) tworzą tylko dwa studia: Christoph Mick ogłosił artykuł „*What did they die for?*” *War Remembrance in Austria in the Transition from Empire*

to *Nation State* („Za co zginęli?” Pamięć wojenna w Austrii w okresie przejścia od imperium do państwa narodowego, s. 261–283), a Paul Miller — „*The First Victim of the First World War*”. *Franz Ferdinand in Austrian Memory* („Pierwsza ofiara I wojny światowej”. Franciszek Ferdynand w austriackiej pamięci, s. 284–317).

Całość rozważań otwiera wstęp Claire Morelon, w którym redaktorka tomu wyjaśniła założenia publikacji i wskazała rok 1918 jako coraz częściej podważaną cezurę w historii XX w. Poza omówieniem struktury książki badaczka skupiła swoją uwagę na nurcie mocno już widocznym w historiografii, zgodnie z którym podziały, typowe dla świata zachodniego, są mało przystawalne do realiów Bliższego Wschodu i Europy Środkowej drugiego i trzeciego dziesięciolecia XX w., stąd uczeni zajmujący się tymi obszarami próbują wypracować własne ścieżki i punkty odniesienia w badaniach.

Część pierwszą, dotyczącą trwałości dziedzictwa imperium oraz tendencji tworzenia nowego porządku w powojennej rzeczywistości, otwiera artykuł Gábora Egryego. Autor skupił się na lokalnych elitach byłych obszarów Korony św. Stefana, które weszły w skład Czechosłowacji (Słowacja) i Królestwa Rumunii (Siedmiogród), oraz ich wkładzie w tworzenie nowych struktur. Pokazał pewne podobieństwa i różnice dotyczące sposobów radzenia sobie z dziedzictwem węgierskim w obu krajach. Podkreślił, że powojenna rewolucja komunistyczna i związany z nią terror (również ekonomiczny) powodowały m.in. łupienie obszarów przez zdemobilizowanych żołnierzy, a także rozbrajanie miejscowych jednostek wojskowych, reprezentujących ck monarchię. Anarchia, chaos i przemoc były na tyle duże, że miejscowe władze zmuszone były w pierwszej kolejności zadbać o bezpieczeństwo i ekonomiczną stabilizację regionów, a dopiero później skupić się na kwestiach narodowych. Stąd skład rad narodowych był mieszany etnicznie, a ich członkami zostawali ludzie, którzy w późniejszych latach zajmowali skrajne postawy polityczne. Z biegiem tygodni i miesięcy, gdy przynależność terytorialna poszczególnych terenów została ustalona, pojawiały się inne problemy, przede wszystkim mnogość niekiedy sprzecznych systemów prawnych oraz braki kadrowe. Te drugie wynikały z faktu, że część lokalnych Węgrów nie chciała składać przysięgi na wierność nowym władzom i wyjeżdżała do przeludnionego Budapesztu, z kolei urzędnicy słowaccy czy rumuńscy nie zawsze posiadali odpowiednie kwalifikacje do objęcia opróżnionych posad. Jednocześnie Autor zauważył, że ci, którzy pozostali w Czechosłowacji, swoje sentymenty wobec cesarza niewątpliwie przełożyli na niezwykle popularnego prezydenta Tomása G. Masaryka, co wiązało ich mocniej z nowymi strukturami. O ile Czechosłowacja — według Egryego — lepiej poradziła sobie z asymilowaniem urzędników do nowej rzeczywistości, o tyle gwałtowna romanizacja przestrzeni publicznej miast siedmiogrodzkich spotkała się z niechęcią nierumuńskiej większości ich mieszkańców. Całość wywodów Autora jest bardzo przekonująca, choć trudno nie zauważyć, że narracja węgierska zdominowała jego wywody kosztem rozważań nad nową elitą — słowacką i rumuńską, która zapewne nigdy by nie doszła do tak wysokich stanowisk, gdyby nie eliminacja Węgrów związana z załamaniem przedwojennego porządku.

Claire Morelon przedstawiła studium przypadku powojennej Pragi. Podkreśliła, że pomimo ostrej, antyniemieckiej i antyhabsburskiej retoryki w czechosłowackiej stolicy całkiem dobrze funkcjonowali urzędnicy i arystokraci związani ze starym, cesarskim porządkiem. Miasto jawi się zatem jako węzeł rozmaitych postaw wobec osób, co do lojalności których wobec ck monarchii nikt nie miał wątpliwości. Z jednej strony ich przeszłość była napiętnowana, nawet w lokalnej prasie, a przymiotnik „austriacki” nabrał *stricte* pejoratywnego wydźwięku, a przecież z drugiej strony zdecydowana większość urzędników i policjantów pochodziła z przedwojennego nadania. Zatem negatywne nastawienie częściej było formą publicznej deklaracji niż codziennej praktyki.

Iryna Vushko przedstawiła losy Leona Bilińskiego, jednego z najważniejszych i najbardziej wpływowych polskich polityków ostatnich dekad Austro-Węgier, który po latach służby Habsburgom miał okazję zajmować eksponowane stanowiska w II RP. Autorka skupiła się na analizie swoistego zawieszenia Bilińskiego pomiędzy światem austriackich i polskich lojalistów — dla których wierność monarsze nie wykluczała patriotyzmu. Vushko uwypukliła kłopoty Bilińskiego z narodowymi demokratami (zwłaszcza Stanisławem Głąbińskim) oraz socjaldemokratami (m.in. Hermanem Diamandem), a także jego bliskie sympatie z ukraińskim ruchem narodowym, w tym Mykołą Wasyłką (Mikola Vasil'ko). Pewne antypatie przetrwały zmiany geopolityczne, a Biliński w II RP czasem był postrzegany jako wybitny finansista, niekiedy zaś jako typowy galicyjski urzędnik starej szkoły. Bardzo dobry artykuł powinien być uzupełniony o lekturę książki Mateusza Drozdowskiego o Naczelnym Komitecie Narodowym, gdzie kluczowe dla biografii Bilińskiego lata I wojny światowej są szczegółowo omówione¹. Z uwag szczegółowych, trudno się zgodzić ze stwierdzeniem Autorki, że Galicja była najbardziej zapóźnionym cywilizacyjnie obszarem II RP (s. 73). Vushko podkreśliła, że duży udział Polaków z zaboru austriackiego w rządach w Warszawie po 1918 r. w krakowskim „Czasie” był odbierany jako coś negatywnego, ale zapomniiała, że mieli oni dużo większe doświadczenie polityczne i samorządowe w porównaniu z ich rodakami w zaborze pruskim i rosyjskim. Przy bliższej lekturze artykułu, na który powołuje się Vushko, wydaje się jednak, że jego autor bardziej pisał o obawie wydrenowania galicyjskich elit na rzecz Warszawy, niż lękał się ich wpływów w nowej stolicy. Trudno zgodzić się też ze zdaniem, że Józef Piłsudski zaprosił w sierpniu 1919 r. Bilińskiego do rządu, skoro to premier Ignacy Jan Paderewski powierzył mu stanowisko ministra skarbu w rządzie polskim.

Marta Filipová skupiła się na procesach kontynuacji i nowych trendach w wystawach organizowanych w Austro-Węgrzech i Czechosłowacji w latach 1873–1928. Autorka nie ma wątpliwości, że zarówno wystawy, jak i targi organizowane na całym świecie, w tym w Wiedniu oraz w poszczególnych krajach koronnych, miały na celu promowanie najlepszych produktów, wyrobów oraz

¹ M. Drozdowski, *Naczelný Komitet Narodowy (1914–1918). Polityczne i organizacyjne zaplecze Legionów Polskich*, Kraków 2017.

osiągnięć kulturalnych, przemysłowych i rzemieślniczych zarówno w skali międzynarodowej, krajowej, jak i regionalnej. Ich popularność w XIX w. była ogromna, choć nie wszystkie osiągnęły zamierzony sukces. Dzięki nim upowszechniano zdobycze techniki, modernizowano całe obszary, ale i przyczyniano się do kultywowania i rozwoju tożsamości etnicznej. Autorka w sposób szczególnie przeanalizowała trendy wystawowe w Pradze z lat 1891 i 1895, porównując je choćby do Wystawy Powszechnej we Lwowie z 1894 r., a zwłaszcza do Wystawy Kultury Powszechnej w Brnie z 1928 r. Ta ostatnia została zaplanowana jako pokaz nowoczesnego, demokratycznego narodu, a równocześnie uwypuklenie zmieniającego się oblicza Brna — miasta, które przeszło transformację w kierunku czechizacji i stało się stolicą czeskiego modernizmu. Podobnie jak przed wojną, wystawa w stolicy Moraw była okazją do pokazania kultury mniejszości narodowych, chociaż — według Filipovej — o ile Niemcy czescy byli reprezentowani dość okazale, o tyle Słowacy zostali zmarginalizowani na rzecz idei czechosłowackości. Bardzo dobrze zaimplementowano z kolei ideę głowy państwa jako patrona wystawy. Przed wojną wystawom praskim patronował Franciszek Józef, a po wojnie wystawie brneńskiej — prezydent Masaryk, którego obecność w przestrzeni Czechosłowacji czasów dwudziestolecia była nie mniejsza niż cesarska w imperium przed wojną.

Część drugą publikacji otwiera najślabszy — moim zdaniem — tekst w tomie, tj. artykuł Richarda Bassetta. Zgodnie z tytułem Autor snuje refleksje o dziedzictwie ck armii w powojennych państwach. Postawił skądinąd słuszną tezę o wpływach mentalności austro-węgierskiej w powojennych armiach na przykładzie kilku wybranych postaci, które swoje kariery zaczęły za czasów monarchii, a kontynuowały bez przeszkód po 1918 r. Bassett zauważył, że ponad dwustu generałów Hitlera było byłymi ck żołnierzami — nawet jeśli niektórzy jako katolicy i Żydzi lub posiadający mieszane etniczne pochodzenie byli prześladowani. Swoje rozważania Autor zaczął jednak od błędnego założenia, że aż do grudnia 1917 r. ani jeden obcy żołnierz nie stanął na terytoriach należących do Habsburgów, a wojsko odnosiło liczne zwycięstwa, które je konsolidowały i podnosiły morale walczących wyżej niż w innych armiach (s. 117–118). Trudno o bardziej generalizujące zdania, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Z kolei rozważania o współczesnym dziedzictwie Habsburgów, wyrażanym choćby w umundurowaniu oficjeli podczas pogrzebów członków byłego domu panującego, są częściowo nie na temat.

Znakomitą przeciwwagą i faktyczną rzeczą analizą dziedzictwa ck armii w powojennych formacjach jest studium Iriny Marin. Skupiła się ona na przeplwywie oficerów rumuńskich — poddanych Franciszka Józefa — do sił zbrojnych królestwa Rumunii. Autorka ukazała problem zarówno przed wojną, jak i w jej trakcie oraz po zakończeniu działań wojennych. Z jej tekstu wynika, że zjawisko podwójnej lojalności (względem cesarza i względem narodu) przez długi czas nie kłóciło się w mentalności oficerów rumuńskich. Co więcej, ich pozycja, prestiż, zarobki i oddanie domowi panującemu nie były podważane, a pojedyncze przypadki przechodzenia na służbę Hohenzollernów nie rzucały cienia na całą

grupę. Po wojnie dochodziło jednak do sporów pomiędzy dawnymi i nowymi oficerami Ferdynanda I. Byli poddani austriaccy byli bowiem absolwentami bardziej prestiżowych akademii wojskowych, posiadali lepsze wykształcenie, a także mieli więcej doświadczenia niż nowi towarzysze broni, a swoją lojalność wobec jednego monarchy zastąpili ogromnym oddaniem na rzecz króla Wielkiej Rumunii. Autorka poddała też analizie kwestie romanizacji imion i nazwisk po 1918 r., co dla niej jest dowodem na próby akulturacji oficerów i dostosowywania się do nowej rzeczywistości.

John Paul Newman przyjrzał się grupie austriackich oficerów, zwolenników idei przedwojennego polityka Josipa Franka, którzy z czasem będą stanowili trzon ultranacjonalistycznego ruchu ustaszów. Za swoim przywódcą ideowym frankowcy byli dumną częścią monarchii habsburskiej i w jej ramach widzieli przyszłość Chorwacji. Nie zgadzali się zatem z funkcjonowaniem Chorwatów w ramach państwa Karadziordziewiczów oraz z promowanym przez obóz królewski hasłem „Wolności i Zjednoczenia”. Gwałtowna polityka serbizacji, wyrażona m.in. w konstytucji widowdańskiej, kryzysach parlamentarnych oraz znikomej reakcji króla Aleksandra I na zabicie Stjepana Radicia, doprowadziła do wybicia się frankistów z marginesów życia politycznego na realną siłę, która po ucieczce Ante Pavelicia z Jugosławii dała początek organizacji terrorystycznej i całemu ruchowi faszystów chorwackich. Newman bardzo dobrze uchwycił, jak „kultura porażki” (tj. manifestacyjne obchodzenie uroczystości żałobnych), w rozmaity sposób celebrowana przez frankowców po 1918 r., umocniła cały obóz i stała się inspiracją do przeciwstawiania się polityce królewskiej.

Część trzecia recenzowanego tomu odnosi się do funkcjonowania trzech filarów Austro-Węgier, tj. Kościoła, dynastii i arystokracji w nowych, powojennych warunkach. Michael Carter-Sinclair spojrzął na problem, który od dawna nurtuje historyków, tj. co spowodowało, że Kościół katolicki — tradycyjna podpora Habsburgów i całego ruchu konserwatywnego — tak szybko zaakceptował republikańską Austrię. Skoro nowe władze nie podważały roli religii, a cesarz 11 listopada 1918 r. oddał w ręce ludu swoje prerogatywy oraz prawo do samostanowienia, władze kościelne uznały, że demokracja parlamentarna jest mniejszym złem niż ewentualne zagrożenie ze strony bolszewików. Nie oznacza to, że duchowni nie podkreślali roli Kościoła w życiu Republiki Austriackiej, nie przeciwstawiali się wpływom socjaldemokratów i nie szukali sprzymierzeńców, którymi okazali się w pierwszej kolejności członkowie Partii Chrześcijańsko-Społecznej i późniejszy kanclerz Engelbert Dollfuß. Carter-Sinclair nie ma wątpliwości, że przywódcy kościelni popierali republikę tylko wtedy, kiedy gwarantowała ona utrzymywanie niezachwianej pozycji reprezentowanej przez nich instytucji, a generalnie stali na antydemokratycznych pozycjach.

Konstantinos Raptis pokazał na przykładzie hrabiego Ottona Harracha i jego rodziny zdolność arystokratycznych rodów do przystosowywania się do nowych, powojennych warunków. Autor podkreślił, że, jak większość grup społecznych, również i ziemianie w Europie Środkowej nie byli nawet przed wojną warstwą

jednolitą pod względem bogactwa, wpływów i statusu społecznego, ale, pomimo nowego prawa (np. w Polsce czy Czechosłowacji) i wprowadzanych reform rolnych, duża część z nich całkiem nieźle radziła sobie w realiach dwudziestolecia międzywojennego. Okazało się, że porównując majątek największych rodzin, takich jak Schwarzenbergowie, Eszterházy, Liechtensteinowie, Czerninowie itd., których majątki były rozsiane przynajmniej w kilku państwach, stracili oni od jednej trzeciej do połowy swoich posiadłości, co bynajmniej nie zatrzęsęło ich pozycją finansową aż tak bardzo. Co więcej, międzynarodowa sieć powiązań rodzinnych, modernizacja części posiadłości oraz wzajemna pomoc poszczególnym członkom pozwalały arystokracji na odgrywanie wciąż znaczącej roli w życiu publicznym w realiach po roku 1918.

Christopher Brennan, który zasłynął już z kilku obszernych studiów poświęconych Karolowi I, tym razem przyjrzał się reakcji opinii publicznej na śmierć ostatniego cesarza. Autor udowodnił, że zamieszanie w aferę Sykstusa i próby tajnych rokowań z Francją przyczyniły się do skrajnej niepopularności monarchy, którego próby powrotu do władzy na Węgrzech po 11 listopada 1918 r. (tj. po rezygnacji z rządów) zakończyły się niepowodzeniem. A jednak reakcje na śmierć Karola (zmarłego 1 kwietnia 1922 r. na Maderze) pokazały, że wpływy sympatyków monarchii były dużo większe niż się to z pozoru wydawało i obejmowały nie tylko konserwatywną i prawą stronę sceny politycznej, ale również i lewicę. Wynikało to z faktu, jak słusznie zauważył na s. 247 Autor, że to, co Karol reprezentował (stary porządek, Habsburgowie, katolicyzm, boskie prawa czy walki podczas Wielkiej Wojny), było ważniejsze niż on sam.

Część czwartą otwiera studium Christopha Micka o pamięci wojny w Austrii w okresie między imperium a austrofaszyzmem. Autor podkreślił, że publiczne upamiętnianie konfliktu zbrojnego miało na celu oddanie honoru poległym, pocieszenie pogrążonych w smutku, zjednoczenie weteranów oraz legitymizację powojennego porządku. Skoro ck monarchia już nie istniała, a państwa alianckie nie pozwoliły na anszlus, na który liczyła zdecydowana większość Niemców austriackich w 1919 r., w Republice Austriackiej w latach dwudziestych przetoczyła się ogromna dyskusja, o co tak naprawdę walczyli żołnierze Habsburgów i czy ich śmierć nie poszła na marne. W 1924 r. rada miejska Wiednia w porozumieniu z organizacją inwalidów wojennych poleciła Antonowi Hanakowi wzniesienie na cmentarzu centralnym w Wiedniu postumentu, który w zamiarze zleceniodawców nie miał być nigdy narodowym pomnikiem wojennym, ale raczej obiektem, który łączyłby rodziny poległych i miałyby wyraźny antywojenny wydźwięk. A jednak dzieło Hanaka z wymownym napisem „Nie wieder Krieg” (Nigdy więcej wojny) spotkało się ze skrajną recepcją, dlatego z czasem nieznacznie je przebudowano. Postanowiono także wznieść nowy pomnik bohaterów wojennych. Jego losy związane były z przejęciem władzy przez kanclerza Dollfuśa, który nie doczekał jego odsłonięcia. Wobec jego zamordowania 25 lipca 1934 r. ceremonia odsłonięcia nowego monumentu nabrała zupełnie innego wymiaru i połączyła pamięć o wojnie z nową, niespokojną sytuacją polityczną w Republice. Co interesujące, Mick pokazał, że po

wielu latach w pomniku znaleziono dwie kapsuły czasu — jedną rzeźbiarza Wilhelma Frassa, należącego w 1934 r. do nielegalnej organizacji faszystowskiej, oraz drugą, współpracującego z nim artysty Alfonsa Riedela — w każdej z nich był zupełnie inny tekst. O istnieniu obu kapsuł przez długie dziesięciolecie nikt nie wiedział. Pokazują one, że pomnik wzbudzał zupełnie inne konotacje nawet u twórców, którzy wspólnie pracowali nad jego powstaniem.

Paul Miller przeanalizował „życie po życiu” arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Zamordowany w Sarajewie austriacki następca tronu, pochowany na zamku Artstetten, przedstawiony został na płycie nagrobnej w krypcie cesarskiej w Wiedniu jako „pierwsza ofiara I wojny światowej” i człowiek, który — gdyby nie został powstrzymany przez strzały serbskiego zamachowca — miałby szansę zreformować Austro-Węgry. Miller, wychodząc od napisu w krypcie kapucynów pokazał, jak w poszczególnych dziesięcioleciach przede wszystkim w historiografii i w kulturze popularnej zmieniał się sposób przedstawiania postaci, która do dziś wzbudza skrajne emocje.

Książkę kończy posłowie Pietera M. Judsona, który za swoim mistrzem Istvánem Deákiem (którego monografia *Beyond Nationalism. A Social and Political History of the Habsburg Officer Corps, 1848–1918*, Oxford 1990, poniekąd „patronuje” recenzowanemu tomowi) uwypuklił tezę, że imperium, chociaż zniknęło z map świata, wciąż funkcjonowało w rozmaity sposób w nowej, powojennej rzeczywistości. Widać to było w stosowaniu prawa, zwyczajów i praktyk typowych dla starego porządku, nie mówiąc o tym, że nowe państwa w dużej mierze przejęły urzędników, wojskowych, księży, a więc kadry, które choć z pozoru wydawały się być podporą powojennej władzy, w dużej mierze powieliły sprawdzone rozwiązania, funkcjonujące przed 1918 r. Stąd Judson słusznie zwrócił uwagę na to, co jest motywem przewodnim całego tomu, że kontynuacji dotychczasowego porządku może faktycznie było więcej niż gwałtownych zerwań i wprowadzania nowej hierarchizacji, tak stale podkreślanych zarówno w retoryce powojennej, jak i w historiografii.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że *Embers of Empire* to lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy interesują się Europą Środkową w pierwszej połowie XX w. Ważny i dający do myślenia tytułowy problem badawczy, znakomite grono Autorów i w większości rzetelne i świetnie napisane studia są doskonałą przeciwwagą dla narodowych narracji, pokazując skomplikowany świat wyłaniający się z gruzów imperium Habsburgów jako dużo ciekawszy niż by się mogło wydawać. Nawet jeśli w tomie dominują studia poświęcone ziemiom austriackim i czeskim kosztem peryferii, to są one napisane w taki sposób, że ich lektura pozwala na ekstrapolowanie wniosków na obszary zmarginalizowane w publikacji — a więc mogą służyć jako inspirujące do dalszych pogłębionych badań, na ile dziedzictwo Habsburgów trwało po 1918 r., a na ile nowe porządki narodowe były oryginalne w tworzeniu powojennej rzeczywistości.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika*, Łódź 2020, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 289

Rafał Stobiecki, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, jest prawdopodobnie najwybitniejszym znawcą historiografii polskiej po 1945 r. Jego książki o naukach historycznych w okresie stalinowskim, a także o historykach emigracyjnych to prace absolutnie nieodzowne na półce każdego badacza zainteresowanego przeszłością naszego fachu¹. Już z racji pozycji, jaką sobie wypracował, zasługuje na uwagę, kiedy zabiera głos. *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika*, najnowsza praca Stobieckiego, oferuje czytelnikowi jeszcze coś ponadto: rzadko stosowaną, oryginalną formę łączącą narrację odautorską z tekstami źródłowymi. To rozwiązanie, niewątpliwie przydatne w pracy dydaktycznej, ma niebagatelny wpływ na kształt i wymowę książki. Mimo podręcznikowego charakteru, deklarowanego już w tytule, jest to praca zapraszająca do dyskusji i zarazem osobista. Przybliży dojrzałe przemyślenia Stobieckiego o sprawach, którymi zajmuje się on od dawna, przy okazji wskazując problemy wciąż czekające na świeże spojrzenie badaczy polskiej historiografii, a być może także historyków „beprzymiotnikowych”.

Narracja trzyma się porządku chronologicznego. Sześć rozdziałów opisuje kolejno okres bezpośrednio po II wojnie światowej, stalinizację historiografii polskiej, przełom październikowy, lata sześćdziesiąte, okres gierkowski (wraz z początkami drugiego obiegu) oraz lata osiemdziesiąte. Całość poprzedza wstęp, precyzyjnie opisujący perspektywę przyjętą przez Autora. Książkę wieńczy zwięzłe zakończenie, referujące różne interpretacje nauk historycznych w PRL z nieautorytatywnym, ale wnikliwym komentarzem Stobieckiego, zwięzła bibliografia, słowniczek postaci i indeks nazwisk.

Każdy z sześciu rozdziałów ma podobną strukturę. Pod mottem zaczerpniętym ze wspomnień albo komentarzy publicystycznych historyków, odnoszących się do wydarzeń danego okresu, znajduje się wprowadzenie zajmujące od kilku do kilkudziesięciu stron. Stobiecki podaje w nim najważniejsze informacje, obejmujące trzy poziomy historii historiografii: przemiany organizacyjne, wyzwania metodologiczne oraz wizję dziejów, najbardziej charakterystyczne dla omawianego okresu. Każdy z tych aspektów analizowany jest najczęściej w osobnym podrozdziale. Najważniejsze informacje w tekście zostały podane wytłuszczonym drukiem, co jest ukłonem w stronę tych czytelników, dla których książka Stobieckiego rzeczywiście stanie się podręcznikiem. Główną część każdego rozdziału stanowią natomiast teksty źródłowe, odpowiednio przez Autora przycięte i opatrzone przypisami.

Wykład odautorski został napisany zrozumiale. Stobiecki nie stroni od konkretnych danych liczbowych (na przykład obrazujących skalę strat wojennych

¹ R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993; idem, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005; idem, *Klio za wielką wodą. Polscy historycy w Stanach Zjednoczonych po 1945 roku*, Warszawa 2017.

polskiej historiografii), ale większą wagę przykładła do oddania realiów, czemu służą starannie dobrane cytaty. Te zalety trochę bledną wraz ze zbliżaniem się do współczesności: rozdziały o latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych miejscami nabierają charakteru wyliczanki ważnych publikacji, o których „warto” bądź „należy” wspomnieć, co czyni lekturę mniej zajmującą. Z punktu widzenia zakładanego przez Autora użytkownika tej książki, czyli studenta historii historiografii, zapewne sprawdzi się pomysł, by narrację uporządkować w rytm zjazdów historyków polskich. Dzięki temu zabiegowi łatwiej uwypuklić specyfikę danego okresu, a także uporządkować wiedzę. A ponieważ zjazdy nierzadko bywały wydarzeniami rzeczywiście istotnymi, a nawet przełomowymi, decyzji kompozycyjnej bronią także argumenty merytoryczne.

Zbudowaną w ten sposób narrację otwiera opis okresu bezpośrednio po zakończeniu wojny. Stobiecki uwypukla niejednoznaczność, a nawet sprzeczności sytuacji, w której odbudowie instytucji naukowych towarzyszyły pierwsze próby objęcia historyków kontrolą państwa i partii. Marksistów cieszących się zaufaniem władzy było niewiele i to nie od nich wychodziły impulsy zmian metodologicznych czy też nowych interpretacji przeszłości Polski. Zarówno postulaty szerszego uwzględniania historii społecznej, jak i spory o narodową tradycję miały charakter pluralistyczny.

Gwałtowna zmiana nadeszła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy totalitarne ambicje władzy zaczęły bezpośrednio kształtować warunki pracy polskich historyków. Doszło do zmian instytucjonalnych, powoływania nowych instytucji, likwidacji bądź marginalizacji tych dotychczas wiodących, a także do powstania czegoś na kształt historiografii równoległej, czyli partyjnej. Badaczom narzucono jednolitą metodologię w ujęciu stalinowskim, a więc bardzo uproszczonym. Pluralizm, charakterystyczny dla poprzedniego okresu, nie tylko przestał mieć jakąkolwiek wartość, ale stał się oznaką słabości, celem nowej nauki była bowiem jedność. Miała się ona wyrażać także w wielkich, scentralizowanych projektach badawczych i publikacyjnych, prowadzonych kolektywnie. W takich warunkach na półki księgarskie trafiały prace łączące wymogi ideologiczne z nacjonalizmem w postaci tzw. postępowych tradycji narodowych. Tym groźnym i ponurym wydarzeniom towarzyszyły również zmiany, które w dłuższej perspektywie okazały się korzystne. Do takich zalicza Stobiecki wyjątkowy na tle państw socjalistycznych fakt pozostawienia kluczowych instytucji naukowych (przede wszystkim Instytutu Historii PAN) w rękach badaczy bezpartyjnych. Kompromis ten zapewne nie satysfakcjonował w pełni żadnej ze stron, niemniej oznaczał, że rewolucja w polskiej nauce nie będzie miała charakteru totalnego.

Odwiłz to czas bardzo „gęsty” nie tylko w historii politycznej, ale także w dziejach historiografii. Poświęcony jej rozdział daje temu wyraz już swoim rozmiarem, nieproporcjonalnie dużym w stosunku do dość krótkiego odcinka czasu. Opisał zmiany instytucjonalne bezpośrednio po roku 1956, Stobiecki skupia się na dwóch zagadnieniach. Pierwsze to przełamanie monopolu stalinowskiej wersji marksizmu-leninizmu. Pojawieniu się rewizjonizmu

towarzyszyły rozliczenia z niedawną przeszłością. To szczególnie ciekawy fragment książki, w którym Stobiecki daje świadectwo swojej przenikliwości i trzeźwości osądu. Nie ma tu miejsca ani na katartyczne oczyszczenie historyków z „błędów i wypaczeń”, ani na jednoznaczne potępienie niepoprawnych stalinistów. W zamian czytelnik otrzymuje rzeczową analizę odwilżowych wypowiedzi. Prowadzi ona Autora do wniosku, że symboliczny dla środowiska VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie wcale nie był twardą cezurą, oddzielającą stalinizm od okresu względnej niezależności. Głosy krytyki i – zwłaszcza – samokrytyki, odzywające się podczas zjazdu i na innych forach dyskusji, miały ograniczony charakter. Jeśli już, to najchętniej bito się w cudze piersi. Być może wśród historyków zmniejszyła się grupa ideowych komunistów, zastęp oportunistów urósł jednak w siłę na tyle, żeby te luki zapełnić.

Taka ocena październikowych przemian współbrzmii z interpretacją dekady „małej stabilizacji” jako okresu, w którym obowiązywał swoisty „pakt o nieagresji” z władzą. Oczywiście Stobiecki zdaje relację z przypadków zaangażowania historyków w rodzącą się opozycję demokratyczną oraz ich udziału w wydarzeniach Marca 1968 r., ale zaznacza, że w każdym przypadku chodziło o jednostki, a nie o głos środowiska. Podobne reakcje wywołał list polskich biskupów do niemieckich braci w biskupstwie, który poparli pojedynczy intelektualiści. Kilku znaczących historyków zaangażowało się w zorganizowaną odgórnie akcję potępienia tego gestu pojednania, podczas gdy większość zachowała milczenie. Takim postawom sprzyjało poczucie zagrożenia, wywołane ciągłymi zmianami organizacyjnymi oraz likwidacją dwuetatowości, połączone z czyszczeniami personalnymi w nauce. Z kart opracowań zniknęły najbardziej czołobitne wyrazy sympatii do narodu rosyjskiego, zastąpione jeszcze większą niż dotąd dawką rodzimego nacjonalizmu. Paradoks sytuacji polegał na tym, że właśnie w tym okresie rozwinęły się badania nad historią najnowszą, w tym także nad tematami, których w okresie stalinowskim nie poruszano, a równocześnie historiografia polska osiągnęła najwyższy dotąd poziom umiędzynarodowienia. Wyrazem jej prestiżu, na który zwraca uwagę Stobiecki, były honory czynione za granicą takim uczynom jak Aleksander Gieysztor czy Witold Kula.

O ile w latach sześćdziesiątych zaznaczał się już zwrot od stalinowskiego rusofilstwa w stronę polskiego nacjonalizmu, o tyle w dekadzie Gierka proces ten nabrał większego tempa. Jego najdobitniejszym symbolem stała się odbudowa Zamku Królewskiego. Zmianie towarzyszyło osłabienie partyjnej kontroli nad naukami historycznymi oraz, paradoksalnie, centralizacja, o której Stobiecki opowiada ciekawie, wskazując na kluczową rolę IH PAN i ogólniej Warszawy na tle mniejszych ośrodków. Przy werbalnym przywiązaniu do „wiodącej roli” marksizmu w polskiej historiografii zapanował metodologiczny pluralizm. W dalszym ciągu rozwijała się historia społeczna, mało natomiast zainteresowanie polskich badaczy historią gospodarczą. Najliczniejszą „szkołą” stawała się jednak, dominująca także w kolejnych dekadach, abstynencja od jakiegokolwiek teorii. Krajobraz uzupełniał dynamicznie rozwijający się drugi obieg. Pod koniec

dekady to właśnie na tym forum toczyły się najciekawsze spory interpretacyjne, dotyczące polskiej historii.

Ostatnia dekada PRL w interpretacji Stobieckiego została nieodwracalnie naznaczona stygmatem stanu wojennego, który gwałtownie przerwał proces liberalizacji systemu. Z punktu widzenia rozwoju nauk historycznych to doświadczenie pokoleniowe historyków, którzy dziś przewodzą środowisku, przyniosło raczej kiepskie skutki. Niechęć do jakiegokolwiek, nie tylko marksistowsko-leninowskiej metodologii, którą Autor dostrzegał już w poprzednim okresie, stała się teraz niemalże cnotą. Jednocześnie wzrosło znaczenie drugiego obiegu, wypełniającego wprawdzie „białe plamy” w faktografii, ale raczej nie w teorii czy metodzie badań historycznych. Jednym z efektów tego zwrotu ku źródłom (zwłaszcza dotyczącym kontrowersyjnych aspektów dziejów najnowszych) stało się opóźnienie, z jakim dotarło do Polski kilka ważnych nowinek metodologicznych. Postmodernizm stał się w ten sposób poniekąd ofiarą stanu wojennego. Stobiecki zajmuje wobec tego okresu, być może najważniejszego z punktu widzenia jego własnego życiorysu, dość krytyczne stanowisko. Optymizm, z jakim po przełomie 1989 r. obiecywano sobie wypełnienie wszystkich „białych plam”, okazał się naiwny, natomiast skutki zaniedbań w teorii i metodologii – odczuwalne. Koniec historii nie nastąpił.

Autorska interpretacja polskich nauk historycznych po 1945 r. ma kilka wymiarów. Przede wszystkim, co wypada podkreślić z uznaniem, Stobiecki nie ucieka od kwestii odpowiedzialności moralnej historyków. To problem trudny i delikatny, wymagający wiedzy, doświadczenia i wyczucia, pozwalających dostrzegać okoliczności, w jakich powstawały przywoływane w tej książce teksty. Autor zresztą zauważa w lekko mentorskim tonie, że „młodsze pokolenie badaczy” pewnych spraw już nie jest w stanie zrozumieć, ponieważ nigdy nie żyło w systemie totalitarnym. Wydaje mi się co prawda, że przywilej tego trudnego doświadczenia historycznego nie jest równoznaczny z łaską zrozumienia, ale muszę przyznać, że Rafał Stobiecki swoje doświadczenie biograficzne wykorzystuje z powodzeniem, oferując czytelnikowi narrację empatyczną, chociaż niewybielającą historyków.

Poza wymiarem etycznym Autor podsuwa dwie inne perspektywy interpretacyjne. Jedna to obraz historiografii jako pola symbolicznego, w którym uczeni i władza rywalizują o monopol, przy czym żadna z tych kategorii nie powinna być traktowana jako monolit. Nadrzędnym przedmiotem takiego prestiżowego sporu było starcie różnych wizji materializmu historycznego. Druga perspektywa, zachowująca przydatność w całym okresie ujętym w książce, to gra, której stawką może być osobista pozycja albo satysfakcja etyczna historyków.

Stobiecki ma do historiografii PRL stosunek stoicki. Wyraża się on w spokojnym dystansie do zjawisk, które we wcześniejszych badaniach bywały opatrywane wykrzyknikami. Fenomen cenzury, obecny praktycznie w całym analizowanym w książce okresie, niewątpliwie miał wpływ na sposób pisania o historii, jednak z braku wystarczająco jednoznacznych danych badacz cofa się przed stanowczą oceną stopnia jego znaczenia. Okres powojenny, w którym przemoc

polityczna i niepolityczna była zjawiskiem bardzo częstym, charakteryzował się w historii historiografii pluralizmem. Stalinizm miał wprawdzie ambicje totalitarne, ale w praktyce szedł na kompromisy zarówno z polskim nacjonalizmem, jak i ze środowiskiem historyków „burżuazyjnych”. Przełom październikowy nie stał się cudem nawrócenia, bliżej mu było do kolejnej tury negocjacji, tym razem z władzą wyraźnie osłabioną, choć wciąż jeszcze bardzo silną i posługującą się nagrodami częściej niż karami. Wreszcie upadek komunizmu, a raczej okoliczności, w jakich się dokonał, obok wolności badań przyniósł także pewne problemy, z którymi polska humanistyka boryka się po dziś dzień.

Jest to obraz spójny i przemyślany, na ogół pozbawiony wtrętów osobistych. Z tym większym zainteresowaniem wypada przyrzeć się tekstom źródłowym, towarzyszącym każdemu rozdziałowi. Wydaje mi się, że właśnie z tych partii książki można dowiedzieć się stosunkowo najwięcej nie tylko o historiografii PRL, ale przede wszystkim o naszym dzisiejszym na nią spojrzeniu. Być może to nadinterpretacja, ale sądzę, że głosy wyselekcjonowane przez Stobieckiego mówią nam coś także o stosunku historyków średniego pokolenia do Polski Ludowej w ogólności.

Pierwsze porcje tekstów źródłowych doskonale współgrają z narracją autorską. Stobiecki zaczyna od programowych powojennych tekstów: artykułu z „Kwartalnika Historycznego” oraz referatu Henryka Barycza. Oba te teksty podkreślają konieczność zmian metodologicznych i światopoglądowych w polskiej historiografii, łączy je także krytycyzm wobec narodowych tradycji i otwarcie na nowe idee. Na zasadzie kontry, zapowiadając nadciągającą burzę, pojawiają się dwa głosy marksistów, Natalii Gąsiorowskiej-Grabowskiej i Stanisława Arnolda. Fragmenty wybrane przez Stobieckiego sygnalizują ambitne plany tego środowiska: zdobycie monopolu w sferze metodologii oraz realizację wielkich projektów syntetyzujących dzieje narodowe. W kolejnej porcji tekstów źródłowych (do okresu stalinowskiego) oba te wątki nabierają kolorów, a w wypowiedziach Celiny Bobińskiej i Żanny Kormanowej dochodzą do nich rozliczenia i pogroźki wobec „reakcyjnych” historyków. Ten wyraźnie wyodrębniony cykl zamykają rozliczeniowe wypowiedzi Witolda Kuli, Henryka Wereszyckiego i Tadeusza Manteuffla z 1956 i 1957 r., zamieszczone w rozdziale trzecim i punktujące wypaczenia okresu stalinowskiego.

Taki dobór materiału, wsparty autorską interpretacją, z pewnością nie zniekształca obrazu powojennego dziesięciolecia. Pytanie, czy go jednak zbyt nie upraszcza. Stobiecki posłużył się prawie wyłącznie tekstami programowymi, najczęściej o charakterze normatywnym. Ich autorzy zapowiadają, planują, czasami straszą. W żadnym miejscu nie zapoznajemy się jednak z efektami ich działalności, z końcowymi produktami marksistowsko-leninowskiej historiografii. Jak w praktyce historycznej wyglądało powojenne otwarcie i stalinowskie zamknięcie? Jak daleko poza deklaracje udało się polskim marksistom-leninistom dotrzeć? Do czego w praktyce prowadziło zastosowanie marksistowskich zaklęć do żywej materii historii? Inna ciekawa, a pozostawiona na boku kwestia, to na ile jednolite stanowisko zajmowali nowi główni rozgrywający polskiej

historiografii. Czy marksizm za każdym razem znaczył to samo? To pytanie retoryczne, ponieważ o różnicach interpretacyjnych (a także osobistych niechęciach) w tym gronie sam Stobiecki miał już nieraz okazję pisać. Wreszcie lektura niektórych materiałów źródłowych zmusza do zastanowienia się nad realnym wpływem Związku Radzieckiego, o którym tak chętnie opowiadali historycy partyjni. Środowisko to ukształtowało się w czasie, kiedy stalinizm w historiografii radzieckiej przechodził zasadnicze przemiany, najogólniej ujmując od internacjonalistycznego marksizmu w stronę wielkoruskiego nacjonalizmu. Natalia Gąsiorowska-Grabowska nauczająca uczestników zjazdu historyków we Wrocławiu w 1948 r. o „półkolonialnym charakterze Rosji w epoce imperializmu” najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że nie jest już na bieżąco z przodującą nauką ZSRR. Wydaje mi się, że uświadomienie sobie tego faktu pozwoliłoby lepiej zrozumieć paradoksalny charakter stalinizacji polskiej historiografii, marszu w stronę nieubłaganie oddalającego się ideału. W konsekwencji być może należałoby z jeszcze większym dystansem patrzeć na ambicje przebudowy historiografii. Owszem, władza dysponowała niebagatelnym potencjałem destrukcji. Potrafiła niszczyć ludzi i instytucje. Umiejętność konstruowania jakiegokolwiek realnej alternatywy dla głośno potępianych „reakcyjnych” historycznych narracji pozostawała natomiast daleko w tyle.

Inny wydźwięk mają teksty źródłowe towarzyszące rozdziałowi o latach sześćdziesiątych. Trzy z nich mają charakter metodologiczny i dotyczą (a zarazem są przejawem) różnorodności marksizmu. Kaliber intelektualny tych wypowiedzi jest różny, Krzysztof Pomian i Witold Kula mają do powiedzenia rzeczy ważniejsze i ciekawsze niż Ewa Maleczyńska, ale i tej ostatniej nie sposób zupełnie odmówić logiki w jej marksistowskiej krytyce *Polski Jagiellonów* Pawła Jasienicy (choć nie jest to krytyka elegancka). Dwa kolejne — zapis dyskusji redakcyjnej w „Miesięczniku Literackim” poświęconej dziejom II Rzeczypospolitej oraz przykazania dla partyjnych historyków, sformułowane przez Andrzeja Werblana, ówczesnego kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, to z kolei monotonne i ciężkie w lekturze dokumenty wykuwania kompromisu pomiędzy dotychczasowym stanowiskiem komunistów a próbami rehabilitacji historii najnowszej. Biorąc pod uwagę, że doboru i opracowania tekstów dokonano z myślą o studentach korzystających z tej książki jako podręcznika historii historiografii, wypada wyrazić zdziwienie kontrastem pomiędzy autorską interpretacją dekady „małej stabilizacji” a ilustrującymi ją tekstami. Stobiecki podkreśla umiędzynarodowienie polskiej historiografii, wzrost jej jakości i prestiżu, a jednocześnie etnocentryzm. Oba te zjawiska bez trudu mógłby zilustrować źródłami ciekawszymi i zdecydowanie bardziej wymownymi. Dlaczego nie odwołał się do debaty na temat regionalnego zacofania, w której Marian Małowist i Witold Kula rzeczywiście zajmowali miejsce w pierwszych rzędach? Dlaczego zamiast cytować Werblana, obawiającego się, że niektórzy towarzysze przesadzają z rehabilitacją niekomunistycznego podziemia, nie oddał głosu autorom pokroju Zbigniewa Załuskiego? Czy sam Paweł Jasienica nie mógłby o stanie polskiej historiografii lat sześćdziesiątych powiedzieć więcej niż jego partyjna krytyczka?

Wszystkie wybory dokonane przez Autora są najzupełniej świadome. Nie ma mowy o żadnym zaniedbaniu czy nieznajomości źródeł. Jeśli Stobiecki czegoś nie cytuje, ma po temu powody. Wydaje mi się, że ma to związek z podejściem do historii systemu władzy, charakterystycznym nie tylko dla tego badacza, ale dla głównego nurtu polskiej historii najnowszej. Nie tylko w omawianej książce, ale w większości opracowań powojennych dziejów Polski i jej sąsiadów okres od śmierci Stalina do upadku komunizmu obfituje wprawdzie w momenty przełomowe, na ogół jednak zmierza w jednym kierunku. Komunistyczna utopia ulega degeneracji. Jej zbrojne i tajne ramiona w dalszym ciągu potrafią wyprowadzić cios, ale nikt, nawet funkcjonariusze, nie wierzy już w dawne ideały. W takiej perspektywie także historiografia lat sześćdziesiątych nabiera charakteru przejściowego, od stalinowskiej ortodoksji (w książce Stobieckiego ilustrowanej wypowiedziami normatywnymi) ku narodzinom drugiego obiegu w kolejnej dekadzie. Takie nastawienie (o ile dobrze odczytuję intencje Autora) nie sprzyja traktowaniu epoki gomułkowskiej jako okresu rozwoju, dążącego do jakiejś nowej jakości uprawiania historii, szczególnie historii marksistowsko-leninowskiej. Nie jest to jednak interpretacja pozbawiona alternatywy. Chyba najpoważniejszym głosem w obronie samoistości „poststalinizmu” stała się niedawna książka Pavla Kolářa². Czeski historyk dowodzi w niej, że po śmierci Stalina miejsce starej utopii zajęła nowa, oparta na inaczej niż dotąd rozumianym ideale postępu, i jak najbardziej zdalna do wykorzystania jako platforma umowy społecznej. Oczywiście, można z tym stanowiskiem dyskutować, ma ono jednak tę niebagatelną zaletę, że pozwala dostrzec sens tam, gdzie dotąd umykał naszemu poznaniu. Przenosząc tezy Kolářa na pole historii, należałoby zastanowić się, czy tu, gdzie przywykliśmy widzieć odejście od marksizmu, nie powinniśmy raczej zauważyć powstawania jakiejś jego nowej formy.

Dwie ostatnie dekady PRL to okres, który Autor przeżył już jako człowiek świadomy, uczeń, student, doktorant i młody naukowiec. Można przypuszczać, że fakt ten wpływa na dobór tekstów źródłowych. Znalazły się tu bowiem głosy ważne dla jego pokolenia, takie jak fragment wstępu do *Rodowodów niepokornych* Bohdana Cywińskiego, wypowiedź Piotra Wandycza z paryskiej „Kultury” o *Bić się czy nie bić* Tomasza Łubieńskiego, wypowiedzi Wojciecha Karpińskiego (wyjątkowo długa), Krystyny Kersten czy też Jerzego Jedlickiego. Można powiedzieć, że tym razem teksty źródłowe nie tylko mówią o rzeczach istotnych dla polskiej historiografii, ale same w sobie ową historię stanowią. Inaczej niż we wcześniejszych rozdziałach historycy reprezentujący linię partii zajmują w tej części książki pozycję marginalną (choć reprezentujący tę gałąź dziejopisarstwa kolejny tekst Andrzeja Werblana nie jest lekturą ani odrobinę ciekawszą niż poprzedni, przytoczony w rozdziale o latach sześćdziesiątych). Dominują autorzy (wówczas) czytani, głosy naprawdę ważne, czasami przejmująco aktualne (jak Krystyna Kersten przestrzegająca przed takim „odkłamaniem”

² P. Kolář, *Der Poststalinismus. Ideologie und Utopie einer Epoche*, Köln 2016.

historii najnowszej, które miałyby polegać na zastąpieniu „dyktatury proletariatu” „totalitaryzmem” a „bandytów z WiN” – „partyzantami z WiN”), czasami zupełnie przebrzmiałe (jak większość wypowiedzi z okolic roku 1989). Jeśli zestawić większość tych fragmentów z tekstami źródłowymi z rozdziału pierwszego, w oczy rzuci się fundamentalna zmiana w deklaratywnym podejściu do uprawiania historii. W latach czterdziestych Henryk Barycz apelował o „uspołecznienie nauki historycznej”. Redaktorzy „Kwartalnika Historycznego” pragnęli otwierać historię na nowe prądy, a marksiści porwać w podróż ku materializmowi dialektycznemu. Pod koniec PRL wielu cytowanych przez Stobieckiego autorów ma wobec swoich koleżanek i kolegów już tylko jeden postulat: aby pisali prawdę. Ten spadek oczekiwań nie świadczy zbyt dobrze o ostatnich latach historiografii Polski Ludowej.

Podsumowując wykład historii historiografii PRL, Stobiecki zauważa, że nie da się jej wtłoczyć w czarno-biały schemat. Dominują odcienie szarości. Autor dystansuje się także od spojrzenia na Polskę Ludową jako okres bezpowrotnie zamknięty twardą i nieprzepuszczalną cezurą 1989 r. Nie obawia się recydywy komunizmu, dostrzega natomiast kontynuację zjawisk, które w potransformacyjnym ujęciu uważano za ostatecznie przezwyciężone:

W spojrzeniu na powojenne dzieje polskiej nauki historycznej daty 1945–1989 narzucają się w jakimś sensie same i traktowane są jako coś oczywistego, niepodlegającego dyskusji [– –]. Należy jednak pamiętać o niebezpieczeństwach wynikających z ich zastosowania. Sugerują one bowiem, że upadek systemu komunistycznego w Polsce odegrał decydującą rolę w przemianach polskiej historiografii dlatego, że uwolnił ją ostatecznie spod presji ideologii, a tym samym stworzył dla niej nowe, wyjątkowo sprzyjające warunki rozwoju. Czy rzeczywiście tak się stało? Czy ideologiczne uwikłanie historiografii odeszło nieodwracalnie w przeszłość? Nie lekceważąc znaczenia odzyskania niepodległości, można mieć w tej kwestii zasadne wątpliwości (s. 12).

Książka Rafała Stobieckiego podsumowuje jego długoletnie badania nad tematem, który w zasadzie sam w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych sformułował. Tym ciekawsza wydaje się odpowiedź na pytanie, w jakim miejscu badacz znalazł się teraz. W kilku miejscach Autor podkreśla swoją pokoleniową przynależność „dziecka późnego PRL” (s. 236), zapraszając do takiego odczytania jego pracy. Historia powojennych historiografii marksistowsko-leninowskich nie należy być może do tematów szczególnie popularnych, od czasu *Historii pod nadzorem* sporo się jednak na tym polu badawczym wydarzyło. Na tle nowszych prac poświęconych Czechosłowacji, Bułgarii, Węgrom czy Jugosławii interpretacja Stobieckiego pod wieloma względami mieści się w głównym nurcie badań³. Zarówno Autor *Historiografii PRL*, jak i wspomniani w przypisie

³ Mam na myśli syntetyzujące prace Magdaleny Najbar-Agičić, *U składu s marksizmom ili činjenicama? Hrvatska historiografija 1945–1960*, Zagreb 2013; A. Hudek, *Najpoliticejšia*

historycy historiografii na plan pierwszy wysuwają symbiotyczny charakter ideologii komunistycznej i nacjonalizmu. Wspólne jest im także, oparte na dobrej znajomości źródeł archiwalnych, odejście od wizji historiografii marksistowskiej jako ideologicznego i politycznego monolitu. W obu tych kwestiach historia historiografii przeszła od lat dziewięćdziesiątych dość daleką drogę. Tę próbę czasu dawniejsze prace Stobieckiego zniosły bardzo dobrze, w pewnym sensie właśnie ze względu na specyficzną perspektywę badacza uważającego się jednocześnie za „twórcę i tworzywo”, za przedstawiciela środowiska, którego najnowsza historię bada.

Przed kilku laty czeski historyk idei Michal Kopeček porównał dwa podejścia do historii powojennej historiografii. Jedno z nich skupia się na historii społecznej środowisk i struktur nauki partyjnej, drugie mocniej trzyma się paradygmatu historiografii narodowej. Oba stanowiska mają słabe strony. Pierwsze nazbyt często traci z oczu to wszystko, a raczej tych wszystkich, którzy w partyjnych strukturach się nie mieścili. W efekcie perspektywa badacza zawęża się do sporów wewnątrzpartyjnych, gubiąc ważne konteksty. Drugie stanowisko sprzyja z kolei patologizacji stalinizmu, trochę jak w manichejskich wizjach kreślonych na początku lat dziewięćdziesiątych. Obie interpretacje mają jednak również zalety. Połączenie tych mocnych stron w jednej interpretacji, która byłaby jednocześnie szeroka (a nie ograniczona do historiografii partyjnej) i głęboka (a nie prześlizgująca się nad „wypaczeniami” części środowiska, całą krytykę koncentrując na kilku wyselekcjonowanych „czarnych charakterach”) to postulat, który Kopeček stawia przed historykami historiografii⁴.

Ten postulat książka Rafała Stobieckiego spełnia z nawiązką nie tylko ze względu na szerokie horyzonty Autora, jego wyjątkową znajomość tematu i wieloletnie doświadczenie badacza historiografii. Sądzę, że niebagatelną rolę odgrywa jego osobisty stosunek do przedmiotu badań. W zakończeniu książki Stobiecki pisze, że wyrasta ona „z idei niezbędnego dialogu międzypokoleniowego, w tym wypadku dotyczącego środowiska historyków w epoce PRL i szacunku dla historiograficznej tradycji” (s. 236). Wypada życzyć Autorowi i jego rówieśnikom, aby kolejne pokolenia historyków historiografii cechowała podobna empatia.

Maciej Górny
(Warszawa)

veda. *Slovenská historiografia v rokoch 1948–1968*, Bratislava 2010; V. Sommer, *Angažované dějepisectví. Straničná historiografie mezi stalinismem a reformním komunismem (1950–1970)*, Praha 2011; E. Джевицеца, *Юбилейно и модерно. Кирило-методиевският разказ през социализма в България*, София 2020; Y. Sygkelos, *Nationalism from the Left. The Bulgarian Communist Party during the Second World War and the Early Post-War Years*, Leiden 2011; P. Apor, *Fabricating Authenticity in Soviet Hungary. The Afterlife of the First Hungarian Soviet Republic in the Age of State Socialism*, London 2014.

⁴ M. Kopeček, *Dva přístupy ke komunistické historiografii a absence otázky „národního komunismu”*, „Soudobé Dějiny” 2013, 3, s. 400–405.

Digital Histories. Emergent Approaches within the New Digital History, ed. Mats Fridlund, Mila Oiva, Petri Paju, Helsinki 2020, Helsinki University Press, ss. 360

Pandemia koronawirusa SARS-CoV-2, która zmieniła świat w 2020 r., znacząco ograniczyła możliwości wyjazdów na kwerendy. Badaczom często pozostało zasiąść przed ekranem komputera i zdać się na dotychczas zgromadzone materiały archiwalne lub na zasoby, coraz zresztą liczniejsze, archiwów internetowych. Chociaż analiza źródeł zdigitalizowanych nie wymaga wykorzystania metod historii cyfrowej, ich znajomość może znacznie ułatwić pracę z tego rodzaju materiałami oraz prowadzić do nowych ustaleń¹. Można zaryzykować stwierdzenie, że okres pandemii, charakteryzujący się periodycznie wprowadzanymi ograniczeniami oraz kwarantannami, stał się dogodnym czasem na podniesienie swoich kwalifikacji, a w przypadku historyków – na zapoznanie się z typowymi dla historii cyfrowej praktykami badań. Warto tutaj też wspomnieć, że metod tych można nauczyć się za pomocą darmowych kursów zamieszczonych na różnych serwisach (np. YouTube), a szczególnie na stronie The Programming Historian.

Historia cyfrowa jako subdyscyplina nauk historycznych oraz część szeroko pojętej humanistyki cyfrowej rozwija się wcale prężnie od kilkunastu lat, co zaowocowało kilkoma ciekawymi oraz przydatnymi publikacjami. Jedną z najnowszych jest wydana nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Helsińskiego praca zbiorowa *Digital Histories. Emergent Approaches within the New Digital History*, będąca przedmiotem niniejszej recenzji. Warto zaznaczyć na wstępie, że podążając za trendem innych publikacji z zakresu historii cyfrowej², w przypadku której mocno eksponowana jest transparentność oraz inkluzywność³, książka jest dostępna w Open Access na licencjach Creative Commons. Można ją czytać na stronie wydawnictwa oraz pobrać całkowicie za darmo, w dogodnym dla nas formacie (EPUB, Mobi lub PDF). Publikacja jest podzielona na cztery części, które nie uwzględniają przedślowia: 1) „The Beginning” (Początki) (mamy tutaj tylko wstęp), 2) „Making Sense of Digital History” (Zrozumienie historii cyfrowej), 3) „Distant Reading, Public Discussions and Movements in the Past” (Czytanie na dystans, publiczne dyskusje oraz ruchy w przeszłości), 4) „Conclusions”

¹ Wiktor Werner oraz Adrian Trzoss wskazują nawet, że „historyk korzystający ze źródeł zdigitalizowanych, siłą rzeczy, zmuszony jest do wdrożenia do swojego instrumentarium badawczego metod analizy danych cyfrowych – chociażby dla wykluczenia możliwych manipulacji i fałszerstw”, w: W. Werner, A. Trzoss, *W stronę historiografii zjawisk cyfrowych*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 50, 2020, s. 423.

² Zob. R. Rosenzweig, D.J. Cohen, *Digital History. A Guide to Gathering, Preserving, and Presenting the Past on the Web*, Philadelphia 2005; *Writing History in the Digital Age*, red. J. Dougherty, K. Nawrotzki, Ann Arbor 2013; *Debates in the Digital Humanities*, red. M. Gold, Minneapolis 2006; M. Wilkowski, *Wprowadzenie do historii cyfrowej*, Gdańsk 2013.

³ Szerzej na ten temat zob. A. Sichani, J. Baker, M.J.A. Llach, B. Walsh, *Diversity and Inclusion in Digital Scholarship and Pedagogy. The Case of the Programming Historian*, „Insights” 32, 2019, 1, s. 16.

(Konkluzje). Teksty zostały przygotowane przez 33 autorów: w większości przez badaczy fińskich, ale też historyków z USA, Szwecji, Czech oraz Polski (Adam Poznański). Redaktorami publikacji są: Petri Paju, Mila Oiva oraz Mats Fridlund.

Autorzy omawianej publikacji, jak zresztą i innych pozycji na temat historii cyfrowej, często zwracają uwagę na to, że praktycznie wszyscy badacze dziejów są w pewnym sensie historykami cyfrowymi, gdyż przygotowują publikacje korzystając z edytorów tekstu, robią zdjęcia w archiwach za pomocą smartfonów czy też prowadzą kwerendę repozytoriów internetowych zawierających źródła zdigitalizowane⁴. Jednym z aspektów bycia historykiem (a także humanistą) cyfrowym jest również wykorzystywanie narzędzi internetowych oraz cyfrowych do prezentacji materiałów do wglądu zarówno dla badaczy, jak i innych zainteresowanych osób⁵. Co więcej, jak wskazuje Krzysztof Narojczyk: „Nowe technologie nie służą wyłącznie jako medium prezentacji ustaleń historyków, ale także jako efektywne narzędzia wspomagające procesy badawcze. Niejednokrotnie są też swoistym katalizatorem w poszukiwaniach nowych innowacyjnych metod badawczych”⁶. W związku z tym, że większość osób może obecnie pracować na komputerze o dość wysokich możliwościach obliczeniowych, coraz większy krąg naukowców ma możliwość stosowania metod komputerowych w badaniach. Oczywiście obliczeniowe programy komputerowe są wykorzystywane przez historyków od dawna, ale do tej pory były domeną głównie tych, którzy wykorzystują metody ilościowe (zajmując się zwłaszcza historią gospodarczą)⁷. Obecnie coraz więcej historyków, na co zresztą wskazuje omawiana książka, stara się „zaprząć” programowanie oraz algorytmy do swoich badań oraz korzystać między innymi z metod analizy *big data*.

Warto nadmienić, że historycy promujący historię cyfrową podkreślają, iż wykorzystywanie w pracy metod komputerowych wcale nie wymaga zostania programistą. Niemniej jednak nauczenie się chociaż podstaw jednego z języków programowania, który chcemy wykorzystać, oraz zagłębienie się w algorytmy pozwala nam na większą kontrolę nad naszymi działaniami. Dodatkowo, nauczenie się programowania pozwala napisać program dostosowany do specyfiki naszych badań, a co za tym idzie — uwalnia nas od ograniczania się do dostępnych narzędzi oraz często nietaniego oprogramowania komercyjnego czy też uzależnienia od informatyków⁸.

Poza rozdziałem drugim autorstwa Petri Paju (s. 21–44), który opisuje historię rozwoju badań historycznych z wykorzystaniem metod komputerowych

⁴ S. Graham, I. Milligan, S. Weingart, *Exploring Big Historical Data. The Historian's Macroscopic*, London 2016, s. 46.

⁵ S. Robertson, *The Differences between Digital Humanities and Digital History*, w: *Debates in the Digital Humanities*.

⁶ K. Narojczyk, *W kierunku historii cyfrowej. Nowe możliwości — nowe wyzwania*, „Res Historica” 42, 2016, s. 340.

⁷ Jest to wypukłone w jednym z rozdziałów monografii, zob. J. Eloranta, P. Nevalainen, J. Ojala, *Towards Big Data. Digitising Economic and Business History*, w: *Digital Histories*, s. 45–68.

⁸ S. Graham, I. Milligan, S. Weingart, op. cit., s. 59.

w Finlandii, wszystkie inne rozdziały książki, jak słusznie podkreśla w konkluzjach amerykańska historyczka Jo Guldi, mają przede wszystkim charakter pedagogiczny (s. 333). Autorzy dokładnie opisują więc, których metod oraz narzędzi użyli, jak przygotowali czy też poddali obróbce źródła (dane) do analizy, jakie problemy napotkali, a nawet jakiego sprzętu użyli do optycznego rozpoznawania znaków, aby zdigitalizować źródła. Widać, że transparentność w badaniach, tak często podkreślana przez historyków cyfrowych, jest tutaj kwestią nadrzędną. W rezultacie, nawet jeśli sama tematyka poruszana w poszczególnych tekstach może nas nie interesować, są one cenne ze względu na opisane w nich wykorzystane metody i narzędzia cyfrowe. Powinny tym samym zainteresować historyków, którzy chcą zapoznać się z innowacyjnymi praktykami. Dla badaczy, którzy dopiero zaczynają interesować się historią cyfrową, szczególnie pomocny może okazać się tekst Heidi Kurvinen (s. 149–164). Opisuje ona wykorzystanie modelowania tematycznego (*topic modeling*) z perspektywy historyczki zajmującej się *gender studies*, która stawia dopiero pierwsze kroki w badaniach przy wykorzystaniu narzędzi komputerowych.

Trzeba podkreślić, że badacze cyfrowi generalnie zwracają uwagę na dominującą rolę modelowania tematycznego wśród metod badawczych stosowanych przez osoby zajmujące się humanistyką cyfrową. Wskazują nawet, że modelowanie tematyczne stało się równoznaczne z humanistyką cyfrową⁹. Ten sposób myślenia znajduje odzwierciedlenie w omawianej książce. Jeszcze w 2016 r. amerykański historyk Stephen Robertson wskazywał, że jednym z aspektów wyróżniających historię cyfrową spośród innych „dziedzin cyfrowych” było częstsze wykorzystanie mapowania cyfrowego (*digital mapping*)¹⁰ i mniejsze zainteresowanie narzędziami do *text miningu* (tj. zautomatyzowanego wyszukiwania i pozyskiwania informacji z dokumentów tekstowych), w tym modelowania tematycznego, szczególnie w porównaniu do literaturoznawców. Przypisywał to charakterowi źródeł historycznych (rękopisy muszą być przepisane ręcznie) i ograniczonej dostępności do dobrej jakości zdigitalizowanych materiałów. Wskazywał jednak, że ten trend zaczął ulegać zmianie¹¹. W opublikowanej cztery lata później omawianej tu pracy *Digital Histories* na osiemnaście rozdziałów (z czego pierwszy stanowi wstęp, a ostatni konkluzje) aż osiem traktuje

⁹ E. Callaway, J. Turner, H. Stone, A. Halstrom, *The Push and Pull of Digital Humanities. Topic Modeling the „What is digital humanities?” Genre*, „Digital Humanities Quarterly” 14, 2020, 1; por. S. Weingart, E. Meeks, *The Digital Humanities Contribution to Topic Modeling*, „Journal of Digital Humanities” 2, 2012, 1.

¹⁰ Doskonałym tekstem ukazującym możliwości mapowania cyfrowego w połączeniu z *text miningem* w badaniach historycznych jest: K. Navickas, A. Crymble, *From Chartist Newspaper to Digital Map of Grass-roots Meetings, 1841–44. Documenting Workflows*, „Journal of Victorian Culture” 22, 2017, 2, s. 232–247; zob. też J. Clifford, B. Alex, C.M. Coates, E. Klein, A. Watson, *Geoparsing History. Locating Commodities in Ten Million Pages of Nineteenth-Century Sources*, „Historical Methods. A Journal of Quantitative and Interdisciplinary History” 49, 2016, 3, s. 115–131.

¹¹ S. Robertson, op. cit.

o *text miningu*, w tym cztery o modelowaniu tematycznym. Z książki możemy zatem sporo dowiedzieć się na temat tej metody badawczej. Większość autorów wykorzystала metody analizy tekstu w badaniu zdigitalizowanej prasy (rozdziały 7, 9, 14, 15, 17). W pozostałych artykułach badane są metadane materiałów audiowizualnych lub zdigitalizowane debaty parlamentarne (rozdziały 10, 11, 12). Wynika z nich, że szczególnie popularnym narzędziem wśród historyków jest MALLET (MACHINE Learning for Language Toolkit)¹², na temat którego znajdziemy informacje w czterech rozdziałach (9, 11, 14, 15).

Modelowanie tematyczne jest przeważnie wykorzystywane do analizy bardzo dużego korpusu tekstów i ma umożliwić „kwerendę cyfrową” ogromnej ilości materiałów, której zwykły śmiertelnik nie byłby w stanie przeczytać czy też nawet pobieżnie przejrzeć. Niemniej jednak, jak wskazuje wspomniana już Heidi Kurvinen, modelowanie tematyczne można również z powodzeniem wykorzystać w badaniach nad mniejszym korpusem źródeł (s. 149–164). Metoda ta wywodzi się z modelowania probabilistycznego i wykorzystuje algorytmy do wyłonienia z tekstów ukrytych struktur tematycznych, tj. często występujących ze sobą słów i ukazania ich występowania w danych tekstach¹³. Modelowanie tematyczne jest też uważane za bardziej obiektywne, gdyż nie trzeba nic zakładać *a priori* na temat zawartości korpusu¹⁴.

Prezentowane w omawianej książce teksty wskazują na użyteczność modelowania tematycznego w badaniach historycznych i ukazują, jak można wykorzystać tę metodę w praktyce. Autorzy wykorzystujący modelowanie tematyczne podkreślają, że stosowanie takiego narzędzia jak MALLET nie jest skomplikowane i pozwala na ukazanie nowych wątków, które nie zostały zauważone przy używaniu tradycyjnych metod jakościowych. Wszyscy jednak przestrzegają przed tym, że tzw. *distant reading* („czytanie na dystans”) jest tylko pierwszym etapem analizy¹⁵, który musi być uzupełniony poprzez *close reading* (uwagzne czytanie). Oznacza to, że wyniki, które otrzymamy dzięki wykorzystaniu np. narzędzia MALLET, wciąż muszą być zinterpretowane przez badacza, będącego ekspertem w danej dziedzinie lub w danej epoce¹⁶. Możliwe jest też to, że wyniki

¹² Zob. <http://mallet.cs.umass.edu>.

¹³ Por. P. Płaneta, *Komputerowa analiza tekstu w dyskursach medialnych*, w: *Metody badań medjoznawczych i ich zastosowanie*, red. A. Szymańska, M. Lisowska-Magdziarz, A. Hess, Kraków 2018, s. 67–90.

¹⁴ Q. Van Galen, B. Nicholson, *In Search of America. Topic Modelling Nineteenth-Century Newspaper Archives*, „Digital Journalism” 6, 2018, 9, s. 6; zob. też M. Broersma, F. Harbers, *Exploring Machine Learning to Study the Long-Term Transformation of News. Digital Newspaper Archives, Journalism History, and Algorithmic Transparency*, „Digital Journalism” 6, 2018, 9, s. 1150–1164.

¹⁵ Termin *distant reading* został ukuty przez włoskiego literaturoznawcę Franca Morettiego. Szerzej na temat czytania na dystans zob. T. Underwood, *A Genealogy of Distant Reading*, „Digital Humanities Quarterly” 11, 2017, 2.

¹⁶ T. Yang, A.J. Torget, R. Mihalcea, *Topic Modeling on Historical Newspapers*, „LaTeCH’11: Proceedings of the 5th ACL-HLT Workshop on Language Technology for Cultural Heritage, Social Sciences, and Humanities” 2011, s. 96–104.

text miningu nie wskażą nowych wątków, a potwierdzą te ustalone już za pomocą tradycyjnych metod badawczych lub dopiero naprowadzą nas na źródła, których dogłębniejsza analiza doprowadzi do nowych ustaleń. Eksponują też takie minusy komputerowej analizy tekstowej jak: źródła (często pozostawiające wiele do życzenia rezultaty rozpoznawania tekstu OCR)¹⁷ i czasochłonność (chodzi tutaj przede wszystkim o przygotowanie i obróbkę źródeł). Dowodzą wręcz, że czasami trzeba się głęboko zastanowić, czy tradycyjne metody nie okażą się ostatecznie lepsze, a przy tym mniej pracochłonne. Johan Jarlbrink poświęca cały rozdział temu, jak dużo czasu trzeba spędzić na przygotowaniu źródeł do badania (w tym eliminacji licznych błędów OCR, co dopiero pozwoli na ich czytanie przez maszynę) oraz ich interpretację (s. 113–126). Zwraca także uwagę, że *gros* badaczy nie ujawnia tego, jak przetworzyło dane. Dodatkowo omawia problemy związane z bazami zawierającymi dziewiętnastowieczną prasę, czyli źródła niebędące *born-digital* (czyli takie, które nie powstały jako cyfrowe, a ich zdigitalizowanie pozostawia wiele do życzenia).

Ciekawe rozważania na temat czytania na dystans znajdziemy w tekście autorstwa Risto Turunena (s. 303–324). Pokazuje on, jak analizując znaczenie symbolu wschodzącego słońca w fińskiej prasie robotniczej za pomocą komputerowej analizy tekstu, udało mu się poczynić nowe ustalenia. Omawia także przydatność czytania na dystans za pomocą tzw. piramidy DIKW, która ukazuje relacje pomiędzy *data* (dane), *information* (informacje), *knowledge* (wiedza) i *wisdom* (mądrość). Turunen modyfikuje ją, uzupełniając, na samym dole, o źródła historyczne. Różnica pomiędzy źródłami a danymi w tym koncepcie jest taka, że dopiero dane mogą być przetworzone przez maszyny. Informacje są tutaj przeprocesowanymi danymi, które nie zostały jeszcze zinterpretowane przez badacza. Dopiero wiedza jest informacją, która została poddana interpretacji oraz osadzona w kontekście przez naukowca. Na szczycie piramidy usytuowana jest mądrość, czyli — według Turunena — zdolność historyka do wykorzystywania elementów wiedzy do odpowiadania na złożone zagadnienia historyczne. Podkreśla przy tym, że tym, co daje historykom czytanie na dystans, jest rozbudowanie podstawy naszej piramidy dzięki znacznie większej liczby źródeł, które mogą przetworzyć maszyny. W wyniku tego nasze interpretacje historii są solidniejsze i tym samym bardziej wiarygodne.

Najdokładniej proces modelowania tematycznego opisują Heidi Hakkarainen i Zuhair Iftikhar na przykładzie analizy niezbyt dużego korpusu z artykułami z dziewiętnastowiecznej prasy niemieckiej (s. 259–278). Szczegółowo opisują, jak w pięciu etapach przetworzyli teksty, zanim poddali je cyfrowej analizie tekstowej: 1) usunęli znaki interpunkcyjne i cyfry; 2) usunęli słowa ze stop-listy (tj. słowa mało znaczące, takie jak spójniki); 3) usunęli końcówki fleksyjne wyrazów i pozostawili tylko ich tematy; 4) sklasyfikowali wyrazy na części

¹⁷ Oczywiście trzeba tutaj rozróżnić pomiędzy źródłami, które powstały jako „cyfrowe”, i tymi, które muszą dopiero zostać zdigitalizowane. Zob. W. Werner, A. Trzoss, op. cit., s. 428.

mowy; 5) usunęli słowa rzadkie, występujące tylko raz w korpusie. Wykorzystali też narzędzie Gephi¹⁸, stosowane do analizy sieciowej, w celu zobrazowania wyników modelowania tematycznego.

Podejście historyków do metod cyfrowych oraz kwestię przyswojenia programowania poruszył szwedzki badacz Mats Fridlund. Przywołując teorię rewolucji naukowych Thomasa Kuhna wskazał on, że nauki historyczne przechodzą rewolucję podobną do tej, którą wywołały matematyzacja oraz kwantyfikacja fizyki w pierwszej połowie XIX w. (s. 69–88). Wyróżnił trzy podejścia do historii cyfrowej: historia cyfrowa 1.0 (historycy badają materiały źródłowe, w tym cyfrowe, za pomocą tradycyjnych/analogowych metod badawczych, a narzędzia cyfrowe wykorzystują bezrefleksyjnie); cyfrowa historia 2.0 (czyli nowy paradygmat związany z historią cyfrową, który wymaga korzystania z narzędzi oraz metod komputerowych i ilościowych, powoduje konieczność nabycia przez historyków nowych umiejętności oraz współpracy np. z programistami); oraz cyfrowa historia 1.5 (jest to podejście hybrydowe, czyli łączące tradycyjne metody z wykorzystaniem źródeł cyfrowych oraz z użyciem narzędzi komputerowych z ich zrozumieniem, ale bez wgłębiania się w zawiłości programowania). Fridlund postuluje zaadaptowanie cyfrowej historii 1.5 i podkreśla, że historyk nie musi stawać się programistą, ale istotne jest to, aby zaczął krytycznie podchodzić do wykorzystywania cyfrowych narzędzi oraz metod.

Część tekstów skupia się na znaczeniu metadanych i możliwościach ich wykorzystania w badaniach historycznych. Na przykład Melanie Conroy i Kimmo Elo podjęli się analizy metadanych z katalogu ze zdjęciami dysydentów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (s. 221–236). Zastosowali społeczną analizę sieciową i zebrane metadane zwizualizowali za pomocą narzędzia Palladio¹⁹, które jest używane do analizy sieciowej. Jest to w naukach historycznych relatywnie nowa metoda, a Autorzy wskazują, jak za pomocą Palladio można odkrywać nowe relacje w danej grupie ludzi. Z rozdziału dowiemy się także, jak wizualizować sieci społeczne, jak uczynić wizualizacje czytelnymi oraz jak za pomocą Palladio przeprowadzić analizę geoprzestrzenną. W zbiorze znajdziemy też tekst Kimma Ela, który traktuje o znaczeniu metadanych (s. 103–112). Wskazuje on na brak krytycznego podejścia do tego rodzaju informacji oraz na pokładanie zbyt dużego zaufania w osobach i instytucjach odpowiedzialnych za ich dostarczanie.

Kolejna metoda cyfrowa, która została zaprezentowana w jednym z tekstów, jest wykorzystywana w uczeniu maszynowym: maszyna wektorów nośnych (Support Vector Machine). Jest to klasyfikator, który zastosowano do komputerowego potwierdzenia autorstwa średniowiecznego tekstu: *Refutatio Errorum*. Za pomocą tej analizy potwierdzono przypisanie traktatu Petrusowi Zwickerowi i odkryto, że może on być autorem innego tekstu. Badacze omawiają tutaj wyniki klasyfikacji komputerowej i porównują je do rezultatów analizy jakościowej.

¹⁸ Zob. <https://gephi.org>.

¹⁹ Zob. <https://hdlab.stanford.edu/palladio/>.

Warto zaznaczyć, że cały proces, w tym szczególnie wstępna obróbka danych, jest tutaj szczegółowo omówiony, mamy też odesłania do wszystkich danych oraz algorytmów zamieszczonych w internetowym serwisie hostingowym GitHub (s. 279–302).

Tekst Jessiki Parland-von Essen powinien zainteresować szczególnie źródłoznawców, gdyż Autorka snuje w nim rozważania na temat problemów związanych ze źródłami o proveniencji cyfrowej, ich krytyką oraz zarządzaniem danymi (s. 89–102). Wskazuje przy tym na potrzebę wprowadzenia rozwiązań oraz metodologii dotyczących transparentności na różnych etapach badań z wykorzystaniem metod cyfrowych (w tym, jak odsyłać do zdigitalizowanych materiałów).

Kwestia wyzwań wynikających z pracy z różnego rodzaju danymi, tworzenia baz danych, wykorzystywania *big data* oraz metod komputerowych i statystycznych w historii gospodarczej została omówiona w tekście pióra Jariego Eloranty, Pasiego Nevalainena i Jariego Ojaly (s. 45–68). W innym tekście, autorstwa sześciu osób (Mirkka Danielsbacka, Lauri Aho, Robert Lynch, Jenni Pettay, Virpi Lummaa, John Loehr, s. 129–148), mamy ukazane również to, jak metody ilościowe, które według Autorów można właściwie uznać za cyfrowe, zostały użyte do analizy procesów demograficznych.

Podsumowując, książka jest bardzo dobrą pozycją dla tych, którzy chcą zapoznać się z narzędziami oraz metodami badawczymi stosowanymi obecnie w historii cyfrowej. Jest tym samym doskonałym uzupełnieniem innych książek na ten temat, dostępnych na rynku od kilku lat. Warto nadmienić, że pedagogiczny charakter pracy pozwala badaczom zainteresowanym humanistyką cyfrową łatwo przyswoić sobie metody oraz narzędzia, które będą mogli wykorzystać we własnych studiach. Zdecydowanie najwięcej możemy dowiedzieć się na temat wykorzystania modelowania tematycznego, które zostało omówione na różnych przykładach w kilku tekstach. Jak wspomniałem na początku, omawiane w pracy metody są szczególnie użyteczne w związku z ograniczeniami wywołanymi przez pandemię, która może tym samym okazać się katalizatorem rozwoju historii cyfrowej, skłaniając coraz większe rzesze historyków do zapoznania się z tą dziedziną, w czym omawiana monografia może być ułatwieniem.

Paweł Hamera
(Kraków)